

Depresja Jej objawy nasilają się jesienią. Nie wszyscy wiedzą, że to nie lenistwo

Marek Borowski Szymon Hołownia był dobrym marszałkiem Sejmu

Jesteśmy tytanami pracy, ale tylko za granicą. Lewe L4 to wciąż popularny sposób na wydłużenie wypoczynku

Nr ISSN 2353-6187
Nr indeksu 350-044

magazyn

Piątek,
14.11.2025
Wydanie A B C D
Nr 264 (27131)
www.dzienniklodzki.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Dziennik ŁÓDZKI

Czy kaucje za butelki skończą się nabijaniem w butelkę?

Małym sklepom nie opłaca się kupowanie automatu do ich przyjmowania, część kupujących butelki wyrzuci, ale kaucję zapłacą wszyscy.

| CZYTAJ STR. 14

Najbardziej
niebezpieczne
skrzyżowania
w Łodzi
w 2025 roku

| CZYTAJ STR. 2

Dlaczego Paulinę
Matysiak,
posłankę z Kutna,
wyrzucono z Partii
Razem?

| CZYTAJ STR. 4

W MAGAZYNIE Puls także:
Rozmowa z Tomaszem
Ziętkiem, który gra główną rolę
w popularnym serialu „Czarna
śmierć”, emitowanym przez
Telewizję Polską w niedzielne
wieczory

Dziś TELEMAGAZYN

Kocham Łódź
i opowieść
o kolejnym
łódzkim osiedlu -
dziś Grembach

| CZYTAJ STR. 22 - 25



TYDZIEŃ Z DZIENNIKIEM ŁÓDZKIM

PONIEDZIAŁEK

● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu

WTOREK

● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze

ŚRODA

● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia

CZWARTEK

● Coś dla miłośników historii kryminalnych

PIĄTEK

● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls

SOBOTA

● Przy sobocie – wywiady z gwiazdami, zdrowie, kuchnia

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 42 715 80 68, prenumerata@dzienniklodzki.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl



Łódź podpisała umowę o współpracy z Tel Awiwem w 1994 roku

Łódzcy radni zdecydowali: miasto nie zerwie współpracy z Tel Awiwem

Liliana Bogusiak-Jóźwiak
Samorząd

Łódzcy radni jednogłośnie odrzucili petycję w sprawie zawieszenia współpracy Łodzi z Tel Awiwem.

Radni opcji rządzącej i opozycji byli zgodni - petycję w sprawie zerwania lub zawieszenia współpracy pomiędzy Łodzią i Tel Awiwem-Jaffą oddalono. Uzasadnienie - współpraca gospodarcza z Tel-Awiwem układa się dobrze.

Petycję podpisało 825 łódzian. „Jesteśmy zaniepokojeni rażąco obojętnością Rady Miejskiej Łodzi oraz pani prezydent Hanny Zdanowskiej na wydarzenia, które mają miejsce na terenie Strefy Gazy w Palestynie. Na jej terenie izraelska armia dokonuje ludobójstwa i czystek etnicznych wymierzonych w lokalną lud-

ność - napisano w uzasadnieniu petycji. - Partnerstwo między miastami zawsze ma wymiar symboliczny i polityczny - piszą dalej autorzy petycji. - Formalny związek z Tel Awiwem, izraelskim miastem, może być postrzegana jako akceptując działania państwa, które jest oskarżane o łamanie prawa międzynarodowego i popełnianie zbrodni ludobójstwa. Gdy w 1994 roku oba miasta podpisywały umowę o współpracy padły słowa o „szczerym pragnieniu do promowania pokoju i braterstwa między ludźmi”. Obecnie Izrael jest daleki od tych wartości”.

Po napaści Rosji na Ukrainę Łódź w „imię przyzwoitości i lojalności” oraz solidarności z miastami partnerskimi na Ukrainie zerwała współpracę z Mińskiem na Białorusi oraz Iwanowem i Królewcem w Rosji.

Najbardziej niebezpieczne skrzyżowania w Łodzi

Jakub Mlonka
Łódź

Choć w 2025 roku na łódzkich drogach jest nieco bezpieczniejsze niż rok wcześniej, to kilka skrzyżowań wciąż przyprawia kierowców o szybsze bicie serca.

Policyjne statystyki pokazują jasno, że w Łodzi są miejsca, gdzie do wypadków dochodzi bardzo często.

Z informacji, które łódzka policja przekazała redakcji Dziennika Łódzkiego, wynika, że w 2025 roku najwięcej zdarzeń drogowych odnotowano na skrzyżowaniu al. Włókniarzy z al. ks. bp. Władysława Bandurskiego. W tym miejscu doszło do 72 kolizji i wypadków, w tym dwóch z udziałem rowerzystów. Na drugim miejscu znalazło się skrzyżowanie al. Jana Pawła II z ul. Obywatelską - 65 zdarzeń, a trzecie miejsce w tym niechlubnym rankingu zajęło skrzyżowanie ul. Paderewskiego z ul. Pabianicką, gdzie odnotowano 45 przypadków.

Niebezpiecznie było również na skrzyżowaniach:

- ul. Strykowskiej z ul. Wojska Polskiego - 37 zdarzeń,
- ul. Limanowskiego z al. Włókniarzy - 32,
- skrzyżowaniu marszałków - al. Piłsudskiego i al. Śmigłego-Rydza - 31,
- al. Włókniarzy z ul. DREWnowską - 30,



Skrzyżowanie al. Włókniarzy i al. Bandurskiego. W 2025 r. doszło tu do 72 wypadków i kolizji

- al. Jana Pawła II z ul. Wróblewskiego - 30,
- ul. Rokicińskiej z ul. Puszkina - 28,
- al. Mickiewicza z ul. Żeromskiego - 28 zdarzeń.

Prędkość, prędkość i jeszcze raz prędkość

Policjanci wskazują, że do większości wypadków dochodziło z powodu niedostosowania prędkości do warunków ruchu, nieustąpienia pierwszeństwa przejazdu oraz nieprawidłowej zmiany pasa ruchu.

Choć katalog błędów kierowców pozostaje od lat podobny, to - jak wynika z policyjnych danych - ich skala w ostatnich miesiącach zaczęła się zmniejszać.

Zdarzeń drogowych na poszczególnych skrzyżowaniach w Łodzi jest ich mniej niż w roku 2024, co świadczy

o spadku i tym samym o większej rozwadze kierujących - podkreśla Kamila Sowińska z KWP w Łodzi.

Koszmar pieszych i rowerzystów

Z przekazanych przez policję statystyk wynika, że do wypadków z udziałem pieszych i rowerzystów najczęściej dochodziło na skrzyżowaniach al. Włókniarzy z Bandurskiego, Strykowskiej z Wojska Polskiego oraz Włókniarzy z DREWnowską.

- Jeżdżę autem tylko wtedy, gdy naprawdę muszę, bo zdecydowanie wolę rower - mówi pan Krzysztof z Żabiańca. - Nie raz o mały włos nie skończyło się tragicznie właśnie na Włókniarzy i DREWnowskiej! Te skrzyżowania są po prostu koszmarnie - trzeba mieć oczy

dookoła głowy, inaczej łatwo o wypadek - dodaje łódzianin.

„Łapki na kierownice”

Łódzcy policjanci prowadzą szereg działań edukacyjnych, które mają przypominać o zasadach bezpiecznego poruszania się po mieście. Wśród nich są m.in. kampanie:

„Na drodze - Patrz i Słuchaj”, „Jednoślądem bezpiecznie do celu”, „Bezpieczna droga do szkoły”, „Świeć przykładem - Noś odblaski”, „Twoje światła - Nasze bezpieczeństwo” czy „Łapki na kierownice”.

Podczas takich warsztatów funkcjonariusze policji przypominają, że bezpieczeństwo na skrzyżowaniach zależy nie tylko od infrastruktury, lecz przede wszystkim od rozważa i wzajemnego szacunku uczestników ruchu.

Pogoda w regionie

Dzisiaj



Dzień

13°C

Noc

6°C

Barometr

1010 hPa

Wiatr

płn.-wsch. 22 km/godz.

Biomet

korzystny

Sobota

Dzień

7°C



Noc

5°C

Niedziela

Dzień

5°C



Noc

2°C

Poniedziałek

Dzień

4°C



Noc

3°C

W weekend czeka nas spore ochłodzenie, nad ranem będą przymrozki

14 LISTOPADA 2024

Dziś 318. dzień roku. Do sylwestra zostało 47 dni.

Wschód słońca w Łodzi o godz. 7.00, a zachód o godz. 15.54. Dzień będzie trwał 8 godz. 54 min. i będzie dłuższy od najkrótszego dnia w roku o 1 godz. 4 min.

Dzisiaj imieniny obchodzą: Agrypin, Damian, Elżbieta, Jan, Józef, Kosma, Mikołaj, Stefan, Ścibor, Wawrzyniec

Cytat na dziś: „Kto nie chce, kiedy może, ten nie będzie mógł, kiedy będzie chciał” - Winston Churchill

KALENDARIUM

1475

Bawarski następca tronu książę Jerzy Bogaty poślubił królową polską i księżniczkę litewską Jadwigę Jagiellonkę

1575

Na wrocławskim rynku ustawiono „budę wariatów”: klatkę wykutą z żelaza, w której zamykano zakłócających ciszę nocną, pijaków i ulicznicy



FOT. POLSKA PRESS

1929

Pierwsza w Łodzi projekcja filmu dźwiękowego - amerykańskiego musicalu „Statek komedianów”, w kinie Reduta przy ul. Narutowicza

1926

Odsłonięto pomnik Fryderyka Chopina w warszawskich Łazienkach Królewskich, przedstawiający kompozytora siedzącego pod wierzbą

1959

Na ulice Łodzi wyjechały pierwsze Ikarusy, jako pojazdy komunikacji miejskiej. Jakże autobusów węgierskiej produkcji budziła wiele emocji

Kierowca, który zniszczył trzy samochody nie był pijany. Miał udar

Matylda Witkowska
Łódź

40-letni kierowca niszczył samochody na parkingu przy ul. Św. Teresy w Łodzi. Gdy policja zakula go w kajdanki okazało się, że... przechodził udar.

W piątek (7 listopada), tuż przed południem, 40-letni mężczyzna szalał oplem po parkingu uszkadzając kolejne samochody. Zanim świadkowie zabrali mu kluczyki zdążył uszkodzić trzy auta: toyotę, hyundaia i ford.

Obserwatorzy nie mieli wątpliwości, że kierowca jest mocno pijany. Na miejsce wezwali policjantów, którzy wyciągnęli go z auta w kajdankach i zaprowadzili do radiowozu.

Okazało się jednak, że 40-latek ze Zgierza... pijany nie był. Badanie alkomatem nie wykazało alkoholu we krwi, a sprawca skarżył się na problemy kardiologiczne. Na miejsce policjanci wezwali karetkę, lekarz stwierdził, że to najprawdopodobniej udar i zabrali pechowego kierowcę do szpitala. Mężczyzna przeżył,

ale nadal przebywa w szpitalu. Sprawa zniszczenia samochodów została skierowana do Wydziału Wykroczeń i Przepstępstw w Ruchu Drogowym KM Policji w Łodzi.

Zachowanie policjantów wzbudziło jednak spore wątpliwości wśród bliskich zgierzana. Dlatego przez media społecznościowe zaczęli szukać świadków i nagrań ze zdarzenia. Przekonują, że w wyniku interwencji zgierzana doznał dodatkowych obrażeń. Apel udostępniło ponad tysiąc osób w tym zgierski radny Przemysław Jagielski, który zna zgierzana.

Jego rodzina nie wie, czy wszystkie procedury zostały dopełnione i dlaczego zamiast karetki wezwano policję - wyjaśnia radny.

Asp. Kamila Sowińska z KM Policji w Łodzi tłumaczy, że po zgłoszeniu o pijanym kierowcy, który niszczy samochody policjanci mieli obowiązek zareagować. Jak tłumaczy policjanci wydali polecenie, żeby opuścił pojazd, a mężczyzna nie zareagował. Odpowiedział, że nie może wysiąść.

Śmiertelny wypadek na autostradzie A1

Lila Sayed
Pow. zgierski

W środę około godz. 17.30 na autostradzie A1 w miejscowości Anielin pod Łodzią ciężarówka zderzyła się z samochodem dostawczym. Zginęła jedna osoba.

Do tragedii doszło około godz. 17.30 przed węzłem Łódź Północ. Samochód dostawczy zderzył się z ciężarówką mercedesem. Kierowca samochodu dostawczego renault - lawety przewoził ładunek teleskopowy.

Jak wynika z ustaleń policji, 51-letni Białorusin kierujący ciężarówką mercedesem z naczepą nie zachował należytej ostrożności podczas wykonywania manewru zmiany pasa ruchu do jazdy z autostrady A1 na autostradę A2. W efekcie jadący za nim 37-letni kierowca renault lawety uderzył prawą stroną pojazdu w tył naczepy mercedesa.

49-letni pasażer auta dostawczego nie przeżył wypadku, 37-letni kierowca tegoż pojazdu został hospitalizowany. 51-latkowi nic się nie stało.



FOT. KP PSP ZGIERZ

Samochód dostawczy zderzył się z ciężarówką mercedesem. Zginął pasażer w aucie dostawczym

Policja rozbiła grupę handlarzy narkotyków

Dariusz Gabryelski
Łódzkie

Policjanci z komendy wojewódzkiej i miejskiej w Łodzi, zatrzymali 7 osób w wieku od 24 do 33 lat zamieszkanych w handel narkotykami.

Wydział do Walki z Przepętczością Narkotykową KWP w Łodzi pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Łodzi od lipca prowadzi postępowanie, w którym podejrzewanymi o handel narkotykami

było kilka osób z Łodzi i powiatu pabianickiego.

Gdy materiał dowodowy został zebrany, prokurator nadzorujący sprawę wydał postanowienia o przeszukaniu mieszkań i domów tych 7 osób. Akcję przeprowadzono 6 listopada 2025 roku.

Udział w czynnościach wzięli funkcjonariusze podzieleni na grupy realizacyjne z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi i Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. Zaangażowano także przewodników

z psami tropiącymi ślady narkotyków.

Policjanci przeszukiwali posesje, domy i mieszkania oraz pojazdy. Jak to bywa zwykle w takich akcjach nieoceniona była pomoc psów specjalnie szkolonych do znajdowania narkotyków. Tylko jednego dnia funkcjonariusze zatrzymali 7 osób w wieku od 24 do 33 lat oraz zabezpieczyli prawie 830 gramów środków odurzających oraz substancji psychotropowych. Na poczet groźących kar za-

bezpieczono pieniądze z handlu narkotykami w kwocie prawie 80 tys. złotych.

Zatrzymani usłyszeli zarzuty dotyczące m.in. posiadania oraz wprowadzania do obrotu znacznych ilości narkotyków. Grozi im kara do 12 lat pozbawienia wolności. Na wniosek prokuratora decyzją sądu dwóch mężczyzn zostało tymczasowo aresztowanych, a wobec trzeciego zastosowano poręczenie majątkowe w kwocie 20 tysięcy złotych.

REKLAMA

0011427611

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

**PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI**

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin

Pierwsza roleta zewnętrzna zintegrowana ze screenem

www.aluprof.com/dom

GRAMY FAIR z NATURA

Pochodząca z Kutna posłanka została wyrzucona z partii Razem

Dariusz Matyjaszczyk
Polityka

Pochodząca z Kutna posłanka Paulina Matysiak została wyrzucona z partii Razem. Zarząd Krajowy Razem poinformował, że jednogłośnie podjął decyzję o jej skreśleniu z listy członkiń.

„Paulina Matysiak od dłuższego czasu nie uzgadniała swoich działań i nie współpracowała z partią. Liczne próby włączenia jej w prace Razem i koła poselskiego okazały się nieskuteczne - głosi komunikat opublikowany przez partię Razem na portalu X. - W Razem umówiliśmy się na budowę alternatywy dla PO-PiSu. W wielu przypadkach działania Pauliny Matysiak nie uwzględniały tej strategii i stojących za nią wartości Razem. Rok temu grupa polityczek próbowała swoimi indywidualnymi decyzjami zapisać Razem do bloku Tuska. Nie pozwoliliśmy na to. Razem nie zapisze się też do drugiego z tych szkodliwych dla Polski obozów.



Posłanka należała do partii Razem od 2017 r.

Posłanka szybko odpowiedziała: „Moja praca związana z walką z wykluczeniem transportowym, bezpieczeństwem ruchu drogowego, dużymi i rozwojowymi inwestycjami takimi jak CPK, wspieraniem strony pracowniczej wciąż trwa. W tym zakresie nic się zmienia. Będę swoją pracę kontynuować jako posłanka niezrzeszona (z Kutna mnie nie wyrzucą).”

Paulina Matysiak urodziła się w 1984 r. w Kutnie.

„Ona wbiła mi nóż w brzuch”. Rozpoczął się proces

Wiesław Pierzchała
Łódź

Podczas awantury domowej zadała swemu partnerowi cios w nożem w brzuch, który okazał się śmiertelny. Proces w tej sprawie został wznowiony wczoraj w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

Proces wznowiono z powodu długiej choroby sędziego referenta. Stąd nowy skład orzekający z sędziami Robertem Świeckim jako przewodniczącym oraz Robertem Szychowskim. Oskarżona to 44-letnia Małgorzata Sz. Z zawodu jest szwaczką. Grozi jej dożywocie. Była już dwa razy karana za kradzież. Przebywa w Zakładzie Karnym nr 1 w Łodzi. Dlatego na rozprawę została dowieziona przez konwój policyjny.

Odmówiła składania zeznań, więc sędzia Świecki odczytał jej wyjaśnienia ze śledztwa. Wynika z nich, że feralnego wieczoru doszło do awantury z partnerem Radosławem M. Powodem było to, że konkubent po raz ko-



Małgorzacie Sz. grozi dożywocie. Nie przyznaje się do winy, twierdzi, że nie zadała ciosu nożem

lejny wypomniał jej kontakty z byłym mężem i dziećmi. Padły wyzwiska, doszło do szarpaniny. Oskarżona wpadła w szał i zaczęła ciskać przedmiotami ze stołu i ściany. W pewnym momencie konkubent złapał ją za gardło. Wtedy Małgorzata Sz. chwyciła za nóż. Co było dalej? Tego oskarżona nie pamięta. Twier-

dzi, że nie zadała ciosu i nie przyznaje się do winy.

Do dramatycznych wydarzeń doszło 31 lipca 2022 roku w kamienicy przy ul. Zarzewskiej w Łodzi na Górnej. Tego dnia lokatorka Iwona W. będąc w klatce schodowej usłyszała krzyk: - „Odejdź ode mnie!” oraz odgłosy awantury i rumor przewracanych mebli. Wkrótce

ujrzała sąsiada Radosława M., który schodząc po schodach trzymał się za brzuch i mocno krwawił. Na pytania: „co się stało?”, „kto ci to zrobił?” odpowiedział: „ona wbiła mi nóż w brzuch”.

Chodziło o Małgorzatę Sz., która w pośpiechu opuściła kamienicę. Udała się do mieszkania byłego męża przy ul. Pogonowskiego, gdzie zatrzymała ją policja, podczas gdy ciężko ranny Radosław M. trafił do szpitala Kopernika, w którym zmarł 29 sierpnia 2022 roku.

W trakcie dochodzenia okazało się, że Radosław M. nie miał lekkiego życia ze swoją wybranką. Sąsiadowi skarżył się, że Małgorzata Sz. biła go, zaś matce oznajmił, że groziła mu śmiercią i dusiła podczas snu.

Małgorzata Sz. odmówiła składania zeznań przed sądem. Dlatego Odczytano jej wyjaśnienia złożone w śledztwie.

AUTOREKLAMA

0011424621

Dziennik ŁÓDZKI

do kupienia
także
w sieci

Netto





Zainwestuj w OZE ze wsparciem z ARiMR

Rolnicy, którzy chcą zainwestować w swoich gospodarstwach w odnawialne źródła energii, czy też zmodernizować pod względem energetycznym budynki służące produkcji, mogą składać w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wnioski o dofinansowanie takich przedsięwzięć. Nabór trwa do 19 listopada 2025 r., a środki na ten cel pochodzą z budżetu Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Obniżenie rachunków za energię potrzebną do prowadzenia działalności rolniczej, zwiększenie niezależności energetycznej gospodarstwa, zagospodarowanie odpadów rolniczych, ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko – m.in. dla tych korzyści rolnikowi opłaca się inwestować w odnawialne źródła energii (OZE).

FOTOWOLTAIKA I BIOGAZOWNIE

Energia słoneczna to jedno z najbardziej dostępnych odnawialnych źródeł energii, które z powodzeniem może być wykorzystywane w rolnictwie. Panele fotowoltaiczne przekształcają promieniowanie słoneczne w energię elektryczną, która może być używana na potrzeby gospodarstw. W szczególności panele słoneczne mogą zasilać urządzenia elektryczne, pompy wodne, systemy nawadniające czy oświetlenie budynków gospodarczych.

Kolejnym źródłem energii odnawialnej, które doskonale wpisuje się w potrzeby gospodarstw rolnych, szczególnie prowadzących produkcję zwierzęcą, są biogazownie. Są to instalacje, w których odpady organiczne, takie jak obornik, słoma czy resztki roślinne, ulegają procesowi fermentacji beztlenowej, w wyniku czego powstaje biogaz oraz poferment. Biogaz może być wykorzystywany do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w gospodarstwie, z kolei poferment, czyli produkt uboczny procesu fermentacji, może służyć jako wysokiej jakości nawóz organiczny.

Gospodarstwa, które wdrażają rozwiązania OZE, zyskują nie tylko poprzez obniżenie kosztów funkcjonowania, lecz także na wizerunku jako liderzy nowo-



FOT. ADOBE STOCK

czesnego i odpowiedzialnego rolnictwa, co może zwiększyć ich rynekową konkurencyjność i być atutem w rozmowach z partnerami, kontrahentami czy bankami.

ZIELONA ENERGIA Z DOFINANSOWANIEM

Koszty instalacji urządzeń do wytwarzania zielonej energii mogą być znaczące, jednak istnieją programy wsparcia finansowego, które umożliwiają realizację takich projektów. Rolnicy mogą skorzystać z preferencyjnych kredytów, dotacji krajowych czy dofinansowania z budżetu unijnego.

Europejskie środki na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej dostępne są w Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Dofinansowanie można otrzymać na budowę biogazowni, zakup mikroinstalacji do wytwarzania energii z promieniowania słonecznego

czy termomodernizację budynków gospodarczych i wyposażenie ich w energooszczędne oświetlenie. Ten program wsparcia realizuje Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Po raz pierwszy uruchomiła go w 2024 r. Przyjętych zostało wówczas blisko 2,2 tys. wniosków. Najwięcej rolników ubiegało się o dofinansowanie zakupu mikroinstalacji – prawie 1,6 tys.

Kolejny nabór wniosków o wsparcie na inwestycje w OZE z PS WPR na lata 2023-2027 trwa. Dokumenty można składać w ARiMR do 19 listopada 2025 r. Kto i na jakich zasadach może aplikować o te środki?

SETKI TYSIĘCY DO WZIĘCIA

Pomoc finansowa realizowana jest w trzech obszarach inwestycyjnych:

- A** – budowa nowych biogazowni rolniczych;
- B** – zakup mikroinstalacji fotowoltaicznych i instalacji do wytwarzania energii

z promieniowania słonecznego wraz z magazynami energii i systemami zarządzania energią lub z pompą ciepła; **C** – inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków gospodarskich, m.in.: budowa kotłowni na biomasę, docieplenie ścian czy podłóg, wymiana oświetlenia na energooszczędne w technologii LED.

Aby móc ubiegać się o dofinansowanie, trzeba spełnić określone warunki, m.in.: być rolnikiem – osobą fizyczną, prawną lub jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej bądź wspólnikiem spółki cywilnej prowadzącej działalność rolniczą; posiadać lub współposiadać z małżonkiem (o ile nie występuje rozdzielność majątkowa) gospodarstwo, które otrzymało jednolitą płatność obszarową lub podstawowe wsparcie dochodów w ramach PS WPR w roku złożenia wniosku lub roku poprzednim; przejść szkolenie z zakresu efektyw-

ności energetycznej w ciągu ostatnich 24 miesięcy lub złożyć zobowiązanie do jego odbycia przed złożeniem ostatniego wniosku o płatność.

Ważne jest również to, że realizacji inwestycji, na którą rolnik ubiega się o dofinansowanie, nie można rozpocząć przed złożeniem w ARiMR wniosku o pomoc, gdyż skutkować to będzie jego odrzuceniem.

Wsparcie ma formę refundacji, którą może zostać objętych do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych inwestycji. Wysokość pomocy zależy od obszaru. Dla obszaru A jest to 1,5 mln zł, a dla obszarów B i C po 200 tys. zł. Co istotne, pomoc w ramach pewnych kategorii inwestycji można ze sobą łączyć, wówczas maksymalna wysokość wsparcia wynosi: obszary A i B – 1,5 mln zł; obszary A i C – 1,7 mln zł; obszary B i C – 400 tys. zł, obszary A, B i C – 1,7 mln zł.

Na inwestycje można uzyskać 50-proc. zaliczkę,

a minimalny koszt planowanych przedsięwzięć musi wynosić 20 tys. zł.

TYLKO ONLINE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej mogą składać dokumenty tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.



BIZNES TEGOROCZNE ŚWIĘTO ŁÓDZKIEGO BIZNESU ODBĘDZIE SIĘ JUŻ 17 LISTOPADA W PAŁACU POZNAŃSKIEGO

Prestizowy ranking Złota Setka

Karolina Włodarkiewicz
karolina.wlodarkiewicz@polskapress.pl

Jesienią 2025 roku Polska Press Grupa po raz kolejny rusza z ogólnopolskim projektem „Złota Setka” – prestiżowym rankingiem wyróżniającym najlepsze i najbardziej rozwijające się przedsiębiorstwa w kraju.

Ranking, który pokazuje siłę regionów

„Złota Setka” to jedno z największych przedsięwzięć rankingowych w Polsce, przygotowywane przez redakcje regionalnych dzienników i portalu Polska Press Grupy. Celem projektu jest nie tylko zaprezentowanie wyników finansowych firm, ale również uhonorowanie liderów, którzy kształtują gospodarczą krajobraz swoich regionów.

Ranking oparty jest na danych finansowych z Krajowego Rejestru Sądowego, uzupełnianych o informacje publikowane przez same przedsiębiorstwa. Nad jego rzetelnością czuwają renomowani partnerzy merytoryczni – m.in. Dun & Bradstreet, Uniwersytety Ekonomiczne w Katowicach, Krakowie i Poznaniu, Politechnika Opolska oraz Uniwersytet Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy.

W tym roku partnerem merytorycznym w województwie



łódzkim jest Politechnika Łódzka.

Łódzka Gala Złotej Setki 2024

Zwieńczeniem tegorocznej edycji będzie uroczysta Gala Złotej Setki Województwa Łódzkiego, która odbędzie się 17 listopada 2025 roku w Pałacu Poznańskim w Łodzi – jednym z najbardziej symbolicznych miejsc dla historii i współczesności miasta przemysłowców.

W wydarzeniu wezmą udział przedstawiciele świata

biznesu, nauki i samorządu, prezesi największych przedsiębiorstw regionu, menedżerowie i właściciele firm. Gala będzie okazją do wymiany doświadczeń, nawiązania relacji i wspólnego świętowania sukcesów łódzkiej gospodarki.

Nowe technologie i sztuka generatywna

Tegoroczna Gala Złotej Setki Województwa Łódzkiego będzie poświęcona nowym technologiom, które coraz silniej wpływają na rozwój gospodarczy regionu. W cen-

trum uwagi znajdzie się również sztuka generatywna, dziedzina łącząca kreatywność człowieka z możliwościami algorytmów, w której dzieła powstają przy współudziale kodu, danych i procesów obliczeniowych. W duchu

Gala Złotej Setki Województwa Łódzkiego będzie poświęcona nowym technologiom, które coraz silniej wpływają na rozwój regionu

tej idei gala zostanie dodatkowo uświetniona pokazem pracy artystycznej Mikołaja Marciniaka, wybitnego studenta Szkoły Filmowej w Łodzi.

Projekt, który zostanie zaprezentowany jest wizualną podróżą przez ekonomiczną tkankę miasta Łodzi. Na trójwymiarowej mapie nałożone są dane ekonomiczne i społeczne. W strukturze miasta ujawniają się warstwy informacji dotyczące cen gruntów, wartości mieszkań, dostępności terenów zielonych oraz struktury własności. Instalacja łączy estetykę wizualizacji danych z refleksją nad dynamiką procesów gospodarczych i urbanistycznych. Celem projektu jest ukazanie, jak ekonomia kształtuje przestrzeń miejską – jak niewidzialne mechanizmy rynku materializują się w rytmach i strukturach miasta.

Mikołaj Marciniak – twórca pracujący w obszarach sztuki cyfrowej, programowania i mediów interaktywnych. W swojej praktyce eksploruje relacje między technologią a doświadczeniem wspólnotowym, często podejmując tematy związane z pamięcią pokoleń, tożsamością i społecznym krajobrazem współczesności. Światło, dźwięk i struktura wizualna służą mu jako narzędzia nie tyle narracji, co emocjonalnego rezonansu – budowania przestrzeni sku-

pienia, napięcia i obecności. Artysta korzysta z autorskich rozwiązań programistycznych oraz technik generatywnych, tworząc instalacje, które w równym stopniu oddziałują na zmysły, co stawiają pytania o miejsce jednostki w świecie algorytmów, transmisji i pamięci.

„Złota Setka to nie tylko ranking, ale przede wszystkim święto przedsiębiorczości. Wyróżniamy tych, którzy nadają ton rozwojowi gospodarki regionalnej i inspirują innych do działania” – podkreśla Zenon Nowak, prezes zarządu Polska Press Grupy.

Tradycja i prestiż

Ranking „Złota Setka” ma w wielu województwach wieloletnią tradycję, a jego tegoroczna edycja po raz kolejny połączy lokalne inicjatywy w jedno ogólnopolskie wydarzenie. W galach w całym kraju weźmie udział ponad 3,5 tysiąca menedżerów i właścicieli firm, a relacje z wydarzeń dotrą do milionów czytelników i internautów.

Łódzkie od lat zajmuje ważne miejsce na gospodarczej mapie Polski – to region z ogromnym potencjałem przemysłowym, logistycznym i kreatywnym. Gala Złotej Setki 2024 będzie doskonałą okazją, by pokazać, że lokalny biznes rozwija się dynamicznie, inwestuje w ludzi, innowacje i zrównoważony rozwój.

ORGANIZATOR

DŁ DZIENNIK
ŁÓDZKI

**strefa
BIZNESU**

PATRONAT HONOROWY

WOJEWODA ŁÓDZKI
DOROTA RYL



MARSZAŁEK
WOJEWÓDZTWA ŁÓDZKIEGO
Joanna Skrzydlewska



PREZYDENT MIASTA ŁÓDZI
HANNA ZDANOWSKA

PARTNER GŁÓWNY



PARTNERZY MERYTORYCZNI

dun&bradstreet



Politechnika Łódzka

PARTNERZY



UNIEJÓW
Uzdrowisko Termalne

VILLARO
MODA MĘSKA

OCH!
BIŻUTERIA

VEOLIA
MS POS
Knowledge is the Solution

arp
Agencja
Rozwoju
Przemysłu
S.A.

Szkoła
Filmowa
w Łodzi

AUTOREKLAMA

0011430402



Jesień

to dobry czas na odkrywanie



stronapodrozy.pl/przewodnik

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia





LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

PRZESTĘPCZOŚĆ

Poszukiwany mafioso zatrzymany

Policjanci z Warszawy zatrzymali 43-letniego obywatela Turcji, który łączony jest z wieloma zabójstwami, porwaniami oraz zbrojnymi atakami na osoby w Stambule. Poszukiwany był czerwona notą Interpolu.

Mężczyzna został zatrzymany przed restauracją w samym centrum Warszawy. W akcji brali udział kontrterrości. - W momencie zatrzymania policjanci znaleźli przy nim broń palną z wprowadzonym nabojem do komory naboowej oraz 26 sztuk

amunicji - przekazał mł. asp. Jakub Pacyniak ze śródmiejskiej policji.

43-latek usłyszał zarzuty za posiadanie broni palnej i amunicji bez wymaganego zezwolenia. Sąd przychylił się do wniosku prokuratury i zastrzegł wobec podejrzanego trzymiesięczny areszt.

Na trop groźnego gangstera, który przyjechał do stolicy, wpadli policjanci z Zespołu Poszukiwań Celowych Wydziału Poszukiwań i Identyfikacji Osób Komendy Stołecznej Policji. PAP

POLITYKA

Wniosek o delegalizację partii



FOT. ADAM JANKOWSKI

Karol Nawrocki złożył wniosek do Trybunału Konstytucyjnego w sprawie delegalizacji Komunistycznej Partii Polski. Jak przekazała KPRP, prezydent uzasadnił wniosek odwoływaniem się partii do totalitarnych metod i praktyk działania komunizmu oraz założeniem stosowania przemocy w celu zdobycia władzy.

SPOŁECZEŃSTWO

Młodzieżowe Słowo Roku

Poznaliśmy listę 15 słów i zwrotów, które znalazły się w finale plebiscytu na Młodzieżowe Słowo Roku 2025. O tytuł powalczą takie określenia, jak: „6, 7”, „klasa”, „szponcic/szpont”, „lowkey”, „skibidi”, „tuff”, „brainrot”, „bro”, „fr”, „freaky”, „GOAT”, „szacun”, „OKPA”, „slay”, „twin”. Wyrazy i wyrażenia zostały wyłonione spośród najczęściej zgła-

szanych przez internautów propozycji spełniających wszystkie kryteria regulaminowe. Na młodzieżowe słowo roku można głosować do 30 listopada. Wyniki jubileuszowej, dziesiątej edycji plebiscytu PWN poznamy w grudniu.

W 2024 roku wygrało słowo „sigma” - określające osobę odnoszącą sukcesy, wierną wyznaczonym zasadom.

WARSZAWA

Odnosząc się do sprawy przebywającego na Węgrzech posła PiS Zbigniewa Ziobry, któremu prokuratura chce ogłosić 26 zarzutów, Waldemar Żurek podkreślił, że do tej pory nie odnotowano przypadku, by osoba, wobec której prokuratura sformułowała poważne zarzuty i wniosek o tymczasowy areszt, była przesłuchiwana za granicą. - To jest sytuacja, która nie miała miejsca i myślę, że nie będzie miała miejsca - podkreślił minister sprawiedliwości.

”

To nie osoba podejrzewana decyduje o tym, gdzie może być przesłuchiwana

Waldemar Żurek, minister sprawiedliwości i prokurator generalny

Prezydent kontra rząd. To polityczna wojna totalna

Dorota Kowalska
Warszawa

Tylko w listopadzie prezydent zawetował cztery ustawy, nie podpisał nominacji sędziowskich i oficerskich, a to pewnie nie koniec, bo obóz rządzący szykuje się na konfrontację totalną.

Wojna między prezydentem a rządem przybiera na sile i nic nie wskazuje na to, żeby mogło dojść do rychłego rozejmu.

W środę Karol Nawrocki odmówił nominacji 46 sędziów. - Nie będę także dawał awansów tym sędziom, którzy kwestionują porządek konstytucyjno-prawny Rzeczypospolitej. Tym sędziom, którzy słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości pana Waldemara Żurka - zaznaczył Nawrocki w specjalnym oświadczeniu.

Prezydent powołał się przy tym na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2012 roku, które rozstrzyga o tym, że prezydent RP nominuje sędziów oraz ma możliwość odmówić ich nominacji.

Jak można się było spodziewać, decyzji prezydenta Nawrockiego przyklasnęli politycy Prawa i Sprawiedliwości, a krytykowali ją przedstawiciele obozu władzy.

- Karol Nawrocki w „najlepszej” odsłonie. Najpierw uderzył w bezpieczeństwo naszej ojczyzny, teraz wypowiedział wojnę polskiemu wymiarowi



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Minister Waldemar Żurek jest na pierwszej linii frontu w walce z prezydentem Karolem Nawrockim

sprawiedliwości. Odmowa nominacji sędziów na wyższe stanowiska sędziów to przede wszystkim uderzenie w prawo do sądu Polek i Polaków - skomentował Krzysztof Śmiszek. Michał Wypij stwierdził, że „prezydent Nawrocki przekroczył granicę między odpowiedzialnością a przemocą instytucjonalną”. - Władza, która używa prerogatyw do zastraszania, podcina gałąź, na której siedzi: zaufanie obywateli - podkreślił polityk.

- Sędziów, którym Nawrocki odmówił podpisu, należy delegować na wyższe stanowiska.

Ma do tego prawo minister sprawiedliwości - to z kolei Roman Giertych.

Do sprawy odniósł się także rzecznik rządu Adam Szłapka. - Samo oświadczenie pana prezydenta świadczy o takiej próbie uzurpacji uprawnień. Sędziowie mają prawo do tego, i są na to orzeczenia zarówno polskich sądów, jak i sądów europejskich, żeby w formie orzeczenia kwestionować status innych sędziów - powiedział.

Szłapka fodał, że „to, co powiedział pan prezydent w swoim oświadczeniu, de facto jest próbą zakwestionowania

konstytucyjnych zasad niezawisłości sędziów i niezależności sądów”.

Wczoraj, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek stwierdził, że „tego typu podejście do procesu nominacji jest łamaniem polskiej konstytucji”.

Jak poinformował, lista „odrzuconych” sędziów była poprzedzona jedynie jednoznaczącym stwierdzeniem: „Odmawiam nominacji niższej wskazanym osobom”, bez jakiegokolwiek argumentacji.

Żurek ujawnił, że według jego wiedzy prezydent odmówił nominacji sędziom, którzy wcześniej podpisali dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej. - Mogę powiedzieć, że stosowanie takiego pomysłu, który miał kiedyś Król Słońce, który mówił: „Państwo to ja” w polskim systemie prawnym jest niedopuszczalne - ocenił Żurek.

Według ministra decyzja prezydenta jest nie tylko błędem politycznym, ale i prawnym. Konstytucjoniści - jak zaznaczył - wskazują, że prezydent może odmówić nominacji jedynie w wyjątkowych przypadkach, np. gdy w trakcie procedury pojawiają się nowe okoliczności, jak postępowanie karne wobec kandydata.

„Sejm bez barier”. Szymon Hołownia po dwóch latach kończy pełnić urząd marszałka Sejmu

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Sejm opublikował raport „Sejm bez barier”, podsumowujący dwa lata sprawowania urzędu przez Szymona Hołownię. Zgodnie z umową koalicyjną czas na zmianę marszałka.

W podsumowaniu dwóch lat swojej pracy marszałek Hołownia wskazał, że symbolem początku nowej kadencji Sejmu

było „spontaniczne usunięcie przez obywatelki i obywateli policyjnych barierek sprzed gmachu Sejmu”. Jak podkreślił, wypracowane zostały nowe możliwości odwiedzania Sejmu; przywrócono też możliwość zapisu na indywidualną wycieczkę po gmachu przy Wiejskiej, z której skorzystało niemal 20 tysięcy osób. Jak podał, od początku kadencji Sejm odwiedziło ponad 8 tysięcy grup i ponad 313 tysięcy zwiedzających.

Marszałek Hołownia podkreślił też, że dotrzymał obietnicy zlikwidowania tzw. „sejmowej zamrażarki”. „Przez pierwsze dwa lata tej kadencji do pierwszego czytania na plenarnym posiedzeniu Sejmu skierowałem 38 projektów ustaw złożonych przez kluby opozycyjne. Do »zamrażarki« nie chowałem także inicjatyw prezydenckich. Dla porównania - w ciągu całej poprzedniej kadencji ugrupowania opozycyjne mogły zaprezentować swoje projekty w Izbie za-

dwie ośmiokrotnie” - zauważył Hołownia.

Poinformował, że Sejm obradujący pod jego przewodnictwem uchwalił do końca października 2025 roku 337 ustaw. Dodał, że aż 7 proc. ustaw uchwalonych przez obecny parlament nie weszło w życie na skutek decyzji Prezydenta RP.

19 listopada Sejm wybierze marszałka. Zgodnie z umową koalicyjną, ma nim zostać Włodzisław Czarzasty, współpracownik Nowej Lewicy. PAP

PULS

#190

Depresja nie jest lenistwem. Najbardziej rani unieważnianie,
mówienie, że trzeba wziąć się w garść i wszystko minie
Str. 12-13



Agaton Koziński

MARSZAŁEK SEJMU
I MIT O TRAMPOLINIE

Na dziesięć kadencji Sejmu (numeracja jest prowadzona od 1991 r.) tylko trzy razy niższa izba parlamentu pracowała przez cały okres z jednym marszałkiem. Było tak w pierwszej kadencji (Wiesław Chrzanowski), trzeciej (Maciej Płażyński) i dziewiątej (Elżbieta Witek). Przy czym Sejm pod Chrzanowskim pracował zaledwie dwa lata, a później został rozwiązany, więc też trudno zaliczyć mu pełny okres rozliczeniowy. Pod względem trwałości Płażyński i Witek są niedoścignieni. Rekord Witek (łącznie pełniła tę funkcję przez cztery lata i trzy miesiące) w najbliższych dekadach pobity nie zostanie. Jeśli w ogóle.

W latach 90. zmiany na tym stanowisku były konsekwencją zmian politycznych - zmieniały się koalicje, pojawiali się nowi premierzy, a efektem tych przetasowań była karuzela marszałków. Później trwałość sojuszy rządowych się ustabilizowała - ale szefowie Sejmów dalej się rotowali, tylko w siódmej kadencji (lata 2011-2014) było ich aż trzech. Przepiękny i przeogromny gabinet marszałka przy Wiejskiej („Można by tutaj jeździć na wrotkach” - skomentował jego rozmiar jeden z marszałków, gdy zobaczył moje zaskoczenie jego wielkością) to chyba najbardziej gorące miejsce w krajowej polityce. Cecha charakterystyczna kultury politycznej III Rzeczypospolitej.

*

Polską politykę ery nowożytną (czyli po 1989 r.) można podzielić na dwa etapy: amatorski i profesjonalny. Ten drugi zaczął się w 2001 r., kiedy znówelizowano ustawę o partiach politycznych wprowadzając dla nich subwencje z budżetu państwa. Na czym polega różnica? Choćby na trwałości koalicji rządowych. Przed 2001 r. tylko raz jeden premier rządził przez całą kadencję. Po tej dacie już dwa razy się zdarzyło, że jedno ugrupowanie utrzymywało władzę przez kadencje dwie. Od 20 lat te same dwie partie zajmują dwa pierwsze miejsca we wszystkich wyborach - od samorządowych po prezydenckie. Widać, jak stałe finansowanie z państwowej kasy ustabilizowało krajową politykę.

W okresie amatorskim funkcja marszałka służyła przede wszystkim jako element układanki koalicyjnych. W okresie profesjonalnym przestało to być już tak istotne (choć ten element całkiem nie znikł, vide zamiana Szymona Hołowni z Włodzimierzem Czarzastym), rolę marszałka stało się przede wszystkim pilnowanie porządku. Nie przypadkiem w historii III RP najdłużej tę funkcję pełniła była nauczycielka.

*

Ze stanowiskiem marszałka wiąże się też mit: że na tym stanowisku można się zbudować politycznie. Jako przykład wskazuje się Płażyńskiego, który w Sejmie zdobył rozpoznawalność, sympatię, którą przekuł w spółzakładając Platformę Obywatelską. Marszałkowanie stało się też trampoliną do prezydentury dla Bronisława Komorowskiego. Ale tutaj lista sukcesów politycznych marszałków się kończy. To stanowisko nie pomogło się odbudować Radosławowi Sikorskiemu, nie zmieniło pozycji politycznej Marka Jurka, Ludwika Dorna i Marka Kuchcińskiego. Trudno powiedzieć, by wypromowało ono Ewę Kopacz czy Małgorzatę Kidawę-Błońską. Wreszcie Hołownia, który właśnie się żegna z tą funkcją. On ewidentnie liczył na to, że będzie drugim (po Komorowskim) marszałkiem, który przeprowadzi się do Pałacu Prezydenckiego, ale w wyborach nie zdobył nawet 5 proc. głosów. Taka to trampolina z tego marszałkowania.

O czym powinni pamiętać wszyscy ci, którzy uważają, że teraz rozkwitnie kariera polityczna Włodzimierza Czarzastego i kierowanej przez niego Nowej Lewicy.

Adam Bula

NAWROCKI: ŻEBY NIE BYŁO
NICZEGO?

Zawsze mnie zastanawia, co mają w głowie ludzie, którzy ustawicznie robią więcej tego samego w nadziei na uzyskanie innego efektu. Rzecz będzie o taktyce, bo w zakresie strategii zmianę modus operandi mamy radykalną: po 10 latach prezydenta Dudy, który podpisywał wszystko, mamy już 100 dni pana Nawrockiego, który długopis wyrzucił przez okno, zapowiadając, że nie podpisze już niczego.

Co do taktyki więc, Karol Nawrocki rozgrzewał się, wetując mniej więcej jedną ustawę na tydzień - 13 mu się już ich uzbierało. Poprzeczka została podniesiona, gdy nie podpisał 136 nominacji na pierwszy stopień oficerski w służbach wywiadowczych. W środę zaś (12.11) Karol Nawrocki ogłosił, że odmawia podpisania 46 nominacji sędziowskich. Co więcej, zapowiedział, że nie podpisze przez 5 lat żadnej nominacji sędziemu, który będzie orzekał nie tak, jak się prezydentowi podoba.

Do tego jeszcze wrócimy, bo nie da się uniknąć wycieczki na uparcie skomplikowany teren rozważań: co wynika z konstytucji i co prezydent w związku z tym może, a czego nie.

Na razie skupmy się na oczywistym stwierdzeniu, że Karol Nawrocki uważa, że może więcej niż komukolwiek dotąd przychodziło do głowy. Pomysł na tę prezydenturę, by metodą faktów dokonanych rozszerzać zakres ustrojowych możliwości urzędu, był oczywisty - i niespecjalnie ukrywany - od początku. Zaskakuje z pewnością jednak tempo i styl niepolitego.

Z wetowania ustaw robi się na razie po prostu bałagan, jak w przypadku ostatniego, gdy Karol Nawrocki wywrócił plan utworzenia pierwszego od 25 lat parku narodowego - Doliny Dolnej Odry. Oczywiście, dopóki armia usłużnych wyjść będzie zapiewać, że to był pomysł dobry dla Niemców, bo blokował rozwój żeglugi na Odrze, nie wygląda to źle. Chyba że ktoś poświęci 5 minut na sprawdzenie, że tory wodne na Odrze z parku zostały wykluczone na wstępie. Ale kto ma na to czas i siły w narastającym jazgocie?

Zmiany w ustawie o zbiorowym zaopatrzeniu w wodę i odprowadzaniu ścieków: na stronie kancelarii prezydenta znajdziemy o tym zdanie, że

nowe przepisy to nadregulacja obciążająca samorządy i wspólnoty mieszkaniowe dodatkowymi obowiązkami. Kto i gdzie doczyta, że chodziło o wprowadzenie, opóźnionej już i tak o 3 lata, unijnej dyrektywy, zaostrzającej zasady monitorowania jakości wody? I że bez tej ustawy Polska będzie płacić 141 tysięcy euro kar? **DZIENNIE!**

Mógłbym tak w zasadzie o każdym wecie, no ale kogo to obchodzi, zwłaszcza że to nie domniemy wyskoczy z kasy.

I zwłaszcza że ludowi podoba się na razie taki „silny prezydent”. W najnowszym, publikowanym przez „Politykę” badaniu, aż 58 procent Polaków uważa, że rząd powinien wysłać do prezydenta projekty ustaw przed ich przyjęciem, a tylko 25 proc. jest innego zdania. Że to nam na skróty zmieni ustrój - a sorry, to rzeczywiście niepotrzebnie znów wtrącone, trudne słowo.

Bo w zakresie słów jesteśmy na etapie wszystkim się podobającego ryku: „Czołem, żołnierze!”. I to działa. Ilu w końcu się nabiera kumpli i rodzi tych 136 niedoszłych oficerów, których duży pałac wziął na zakładników w wojence o wpływ na służby i tęsknocie szefa BBN do świeżych teczek personalnych? Ilu obecnych i potencjalnych wyborców Karola Nawrockiego w ogóle ogarnie, z czym od decyzji o blokowaniu wybranych nominacji sędziowskich mamy do czynienia?

Zresztą, spróbujmy: prezydent może nie podpisać sędziemu nominacji, to jest poza sporem. Kłopot w tym, dlaczego tego nie robi. Jeśli np. ma informację, że delikwent ukradł kielbasę (przykład prof. Matczaka) to OK - będzie to efekt uprawionej oceny moralnej postawy sędziego. Ale Karol Nawrocki mówi: „Uważam, że tylko ja dobrze uważam, jaki jest stan prawny w Polsce (np. w kwestii statusu neosędziów) i każdy, kto sądzi inaczej, w mojej Polsce» sobie nie posądzi, a przynajmniej długo nie awansuje”. Co zasadniczo jest dobrą informacją tylko dla złodziei kielbasy i innych dóbr, to w bałaganie, jaki się dopiero robi, nie ma szans, żeby ich procesy za złodziejstwo kiedykolwiek się skończyły, jeśli kiedyś się zaczną.

A wracając do początku: dlaczego dziwi mnie ludzie, którzy wrzucają do garnka coraz więcej tych samych składników, oczekując, że rosół będzie smakował inaczej? Bo jest dość wyraźna, lecz nie tak wielka różnica między „sprawczością”, którą Karol Nawrocki dziś tak podnieca swoich marzących o powrocie do władzy zwolenników, a szarżowaniem, które zwykle kończy się na ścianie. A wyborów nie da się wygrać bez „normalsów”, a oni nie przepadają za przypałami.

Nasi wielcy poprzednicy – Józef Piłsudski i Roman Dmowski, których wszystko dzieliło, w potrzebie potrafili współpracować; teraz, gdy wojna u granic, przydałoby się więcej tego ducha uprawiać, a przynajmniej tego, żebyśmy się nawzajem nie wykluczali z grona patriotów

RADOSŁAW SIKORSKI, SZEFE MSZ

FOTOkomentarz tygodnia



11 LISTOPADA, WARSZAWA

Marsz Niepodległości – jak co roku – okazał się kulminacyjnym momentem obchodów rocznicy odzyskania suwerenności w 1918 roku. Co najmniej 100 tysięcy osób przeszło przez centrum Warszawy, demonstrując swój patriotyzm oraz niechęć do przeciwników politycznych. W przeciwieństwie do lat wcześniejszych w marszu wzięli udział przedstawiciele wszystkich najważniejszych ugrupowań prawicowych, łącznie z Jarosławem Kaczyńskim, który w latach poprzednich wołał tego dnia wyjeżdżać do Krakowa. Sygnał zmiany układu sił na prawicy?

FOT. PAP/MARCIN OBARA



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

12 LISTOPADA, WARSZAWA **Minęło 100 dni od zaprzysiężenia Karola Nawrockiego. Przy tej okazji prezydent się uaktywnił. Wziął udział w Marszu Niepodległości, wręczył odznaczenia (m.in Sławoszowi Uznańskiemu-Wiśniewskiemu), odmówił całej serii nominacji – sędziom oraz oficerom służb. I podgrzał polityczne emocje**



FOT. PAP/EPA/MOHAMMED BADRA

10 LISTOPADA, FRANCJA **Były prezydent Nicolas Sarkozy wysiada z auta przed domu po tym, jak zwolniono go z więzienia. Został skazany na pięć lat, ale w zakładzie karnym spędził tylko trzy tygodnie**



FOT. PAP/EPA/MOHAMED HOSSAM

11 LISTOPADA, KAIR **Jedna z prac wystawionych na piątej edycji wystawy Art d'Egypte. Artysty z całego świata przedstawiają swoje dokonania w bezpośrednim sąsiedztwie piramid. Robi wrażenie!**

Możesz mieć gorszy dzień, ale kiedy konkretne objawy trwają co najmniej dwa tygodnie, to najprawdopodobniej chorujesz na depresję. Co dziś o niej wiemy, co działa w leczeniu i co w Polsce jest naprawdę dostępne – mówi dr Piotr Krawczyk, psychiatra, autor książki „Zrozumieć depresję”

Anita Czapryn

DR PIOTR KRAWCZYK: DEPRESJA NIE JEST LENISTWEM. NAJBARDZIEJ RANI UNIEWAŻNIANIE

Jaka jest pana definicja depresji?

Taka, jaka obowiązuje w tej chwili, a wypracowana jest od dawna w oparciu o różnego rodzaju dane i konsensus. Ta definicja mówi, że depresja to zaburzenie psychiczne polegające na występowaniu kilku objawów; w zależności od szczegółów mówimy o dziewięciu albo dziesięciu, z których nie wszystkie muszą wystąpić naraz, by spełnione były kryteria. Te objawy są bardzo konkretne i muszą pojawiać się niemal codziennie przez co najmniej 14 dni.

Jakie to objawy?

Można je podzielić na główne i dodatkowe. Do głównych należą obniżenie nastroju, czyli nastrój depresyjny, w skrócie możemy powiedzieć smutek czy przygnębienie, oraz utrata zdolności do odczuwania przyjemności albo jej zmniejszenie, inaczej mówiąc: spadek zainteresowań i czerpania radości z przyjemności. Do pozostałych objawów należą między innymi zaburzenia koncentracji, poczucie niskiej wartości, utrzymujące się poczucie winy, zaburzenia snu, zaburzenia apetytu, a także obniżenie energii, a mówiąc nietylko technicznie: duże zmęczenie.

W swojej książce „Zrozumieć depresję” pisze pan we wstępie, że to jedna z najczęstszych, ale też najbardziej niezrozumiałych chorób. Jest powszechna – może dotknąć każdego, niezależnie od płci, wieku czy momentu życia. Czego wciąż o depresji nie wiemy?

Wydaje mi się, że nie wiemy wielu rzeczy, natomiast nie chcę wpadać w pesymistyczne tony ani filozofować. Nawijając do tego, co pani zacytowała, depresja jest niezrozumiała dlatego, że należy do zaburzeń emocji. Z jednej strony wszyscy mamy emocje, więc wydają

nam się one codziennością, ale kiedy się zaburzają, niekoniecznie potrafimy je rozpoznać; to może umykać naszej uwadze. Z drugiej strony rozpoznawanie emocji nie jest czymś, z czym człowiek się rodzi; tego się uczymy, od bliskich i od reszty ludzi. W związku z tym czasem mamy trudność z rozpoznawaniem świata emocjonalnego. Dlatego depresja, moim zdaniem, jest tak trudno rozpoznawalna i tak niezrozumiała.

Słyszymy o różnych rodzajach depresji, np. poporodowej. Czy są jeszcze jakieś inne? Na przykład depresja alkoholowa?

O alkoholowej nie słyszałem. Generalnie jest zasadnicza różnica między szeroko rozumianym, ogólnym pojęciem złego samopoczucia a depresją. Depresja to jednak bardzo konkretne zjawisko. Ono czasem jest trudne do zdefiniowania albo do znalezienia u danego pacjenta, ale pozostaje zjawiskiem konkretnym. Co do jej rodzajów, to stoję na stanowisku, że jeśli przyjmujemy definicję, którą podałem, to depresja jest jedna. Trwają na ten temat bardzo duże spory. Myślę, że to dobrze, że tak się dzieje, ale formalnie depresja jest jedna. Natomiast może mieć różne aspekty. Możemy zobaczyć, że niektóre depresje pojawiają się w jakimś konkretnym czasie, na przykład zaraz po porodzie albo o danej porze roku. W tym pierwszym wypadku mówimy o depresji poporodowej i rzeczywiście taki rodzaj, czy podtyp depresji, istnieje. W tym drugim mówimy o depresji sezonowej, czyli ogólnie mówiąc o sezonowym zaburzeniu nastroju, i taki podtyp też istnieje.

Ion dotyczy właśnie tej pory roku, która nadeszła, czyli jesieni?

Dobre pytanie. Tak to kojarzymy i wydaje się, że najczęściej rzeczywiście depresja sezonowa pojawia się jesienią.

Natomiast to wcale nie jest takie oczywiste. Badania, ale też i moje doświadczenie, pokazują, że są osoby, które chorują na depresję co roku albo niemal co roku, ale na przykład tylko latem albo tylko wiosną, i dla nich to jest charakterystyczne. Jeżeli jednak spojrzymy z lotu ptaka na ogólną populację, to rzeczywiście jesień jest czasem najtrudniejszym. Jesień i zima.

Skąd się bierze depresja?

To dobre pytanie, ale też trudno na nie znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Mam pewne pomysły, natomiast z całą pewnością muszę powiedzieć, że nie ma jednej przyczyny. Nie da się też wskazać jakichś konkretnych, uniwersalnych przyczyn. W wypadku każdego człowieka, który przyjdzie do lekarza psychiatry, możemy spróbować ustalić dla niego właściwą przyczynę. Jeśli jednak chodzi o ogólne sformułowanie przyczyn, to mamy pewne trudności, bo jest ich kilka. Jest na przykład znana od lat 70. tzw. hipoteza neuroprzekaznikowa, która zakłada, że w mózgu osoby chorującej na depresję dochodzi do pewnej nierównowagi, niedoboru pewnych substancji chemicznych zwanych neuroprzekaznikami, które są potrzebne do zdrowego funkcjonowania mózgu i umysłu. To hipoteza jedna z wielu, dlatego że wiemy, iż nie wyjaśnia bardzo wielu innych zjawisk w ramach depresji. Nie wyjaśnia też do końca pewnych tajemnic związanych z leczeniem. Jak na przykład z tym, że niektóre leki działają,

a inne nie. Inna hipoteza to genetyka: widzimy, że depresja pojawia się w obrębie rodzin; jeśli w rodzinie chorują osoby na depresję, to zwiększa się ryzyko, że kolejne osoby też zachorują. Jednocześnie nie udało się ustalić żadnych konkretnych genów; na pewno można powiedzieć, że nie mamy genu depresji. Wydaje się, że to coś bardzo skomplikowanego i wielogenowego. Inną potencjalną hipotezą jest hipoteza zapalna, która mówi, że pewne substancje zapalne, różnego rodzaju cytokiny, tzw. interleukiny i inne substancje chemiczne, mogą mieć wpływ na mózg. Znamy je, bo odczuwamy ich efekt, kiedy jesteśmy np. przeziębieni. Wtedy czujemy zmęczenie, boli nas ciało i mięśnie, mamy gorączkę. One w depresji nie wywołują przeziębienia ani gorączki, ale mogą się pojawiać wiemy, że wykładniki stanu zapalnego w depresji są podwyższone. To są przyczyny, które wymieniałem, ale jest co najmniej kilka innych: jest choćby przyczyna „kortyzolowa”, związana ze stresem.

Jakich odpowiedzi szukają u pana chorzy na depresję, a jakich ich bliscy? Czy to się różni?

Trochę może się różnić. Chorzy na depresję zadają bardzo różne pytania i starałem się na nie odpowiedzieć w książce. Napisałem ją, mając w głowie przede wszystkim pacjentów, którzy do mnie przychodzą, i pytania, które zadają. To są pytania, które ostatecznie sprowadzają się

do tego, czy wyzdrowieją i to jest pytanie sensowne. Wtedy wspólnie się zastanawiamy, skąd się u nich depresja wzięła, jak mogą sobie pomóc; takie pytania też padają. Natomiast rodziny reagują bardzo różnie. Można powiedzieć, że część rodzin nie jest zainteresowana zadawaniem pytań i to jest coś, co chciałbym, żeby uległo poprawie. Te rodziny, które pytają, to na przykład pytają o to, czy one jakoś zawiąły, czy przyczyna leży w nich, a z drugiej strony pytają, jak mogą pomóc.

Czy jest coś, co w rozmowie o depresji odstrasza? Czy bliscy boją się o niej rozmawiać?

Myślę, że w rozmowie o depresji jest trochę tematów tabu. Wynikają z tego, co dzieje się w mediach społecznościowych i w ogóle z tego, co wiemy o depresji, albo co nam się wydaje, że wiemy. Pierwszy temat to sytuacja, kiedy rodziny mówią, że rozumiemy, iż ktoś choruje na depresję, ale nie potrafimy zrozumieć, że leczenie jest tak skomplikowane i może trwać długo. Nie bardzo rozumiemy, że osoba chora rzeczywiście nie ma siły, na przykład przez kilka miesięcy.

Że to nie depresja, tylko lenistwo?

Tak. I bliscy wiedzą, że to trochę niefajnie zadawać pytania tego typu, ale je zadają. To dobrze, można zadawać takie pytania. Inne obawy rodzin to wątpliwość, czy jeśli zaczną rozmawiać z osobą chorującą o depresji, to nie wywołają pogorszenia jej stanu: czy samo używanie słów „smutek”, „przygnębienie”, „płacz” nie sprawi, że ta osoba poczuje się gorzej. To jest z jednej strony wyraz troski, a z drugiej zupełnie nieuzasadniona obawa. Tematem tabu są też oczywiście myśli samobójcze i różnego rodzaju gesty samobójcze, które mogą się zdarzać u osób z de-

presją. Natomiast można o nich rozmawiać i umiejętna rozmowa jest bardzo pomocna.

Pisze pan w książce, że myśli o śmierci nie zawsze stanowią objaw tej choroby. Gdzie jest granica, po której natychmiast trzeba reagować?

Jeśli pyta pani o to, kiedy powinniśmy reagować my, osoby niechorujące na depresję, to myślę, że reagowanie może mieć różne postaci. Jeżeli mamy osobę bliską, która mówi nam, że nie chce żyć, to adekwatną reakcją jest zapytać ją o samopoczucie i ustalić, o co tak naprawdę chodzi: „Dlaczego nie chcesz żyć?”. Natomiast jeżeli ta osoba, która choruje na depresję, mówi, że właściwie nie widzi żadnego sensu i chciałaby popełnić samobójstwo, to reakcja powinna być mocniejsza. Mamy możliwość pójścia z tą osobą do psychiatry albo nawet wezwania karetki i często to bywa bardzo pomocne, szczególnie w sytuacjach zagrażających, kiedy widzimy, że ta osoba przygotowuje się do podjęcia próby samobójczej.

Częściej chorują na depresję kobiety, natomiast samobójstwa częściej popełniają mężczyźni. Dlaczego tak jest?

To pytanie jest badane i częściej mamy już na nie odpowiedź. Kobiety chorują częściej, bo częściej spełniają kryteria depresji. Wydaje się natomiast, że mężczyźni podejmują próby samobójcze częściej pod wpływem substancji psychoaktywnych, głównie alkoholu, i częściej mają w swojej emocjonalności element autogresywny oraz większą decyzyjność. Rzeczywiście mężczyźni często wybierają metody odebrania sobie życia, które są zdecydowanie groźniejsze. Między innymi dlatego mężczyźni, którzy podejmują próby samobójcze to częściej są to próby skuteczne.

W ROZMOWIE O DEPRESJI JEST TROCHĘ TEMATÓW TABU. WYNIKAJĄ Z TEGO, CO WIEMY O DEPRESJI, ALBO CO NAM SIĘ WYDAJE, ŻE WIEMY



FOT. 123RF

Dr Piotr Krawczyk: Jeśli umysł podpowiada, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, trzeba próbować poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci

W książce pisze pan, że depresja to choroba ludzi młodych, ale przecież dotyka też osób przepracowanych, wypalonych pracowników korporacji, samotne matki, a także ludzi starszych i samotnych. Gdzie dziś jest jej najwięcej i jak wpłynęła na to pandemia?

Mamy bardzo mocne statystyki, że pandemia, w swoim najmocniejszym okresie w latach 2020–2021, zwiększyła w niektórych krajach częstość zgłaszania się do psychiatry nawet o 30–40 procent. To był olbrzymi wzrost zachorowań lub rozpoznania depresji. Eksperti zastanawiają się, na ile wpływ miała sama pandemia i stan zagrożenia, który przecież był naprawdę przerażający, a na ile stało się to w związku z pojawieniem się możliwości technologicznych. Nagle okazało się, że możemy odbywać wizyty online i w związku z tym ja również u siebie widziałem grupę pacjentów, która nagle się pojawiła, a sami mówili, że nigdy by nie przyszli do psychiatry, bo nie przyjechaliby z innych miejscowości, a tak to mogli skorzystać. To było dobre. Jeżeli chodzi o częstość zachorowań i o to, u kogo pojawia się depresja, to takie dane również mamy. Statystyki ogólne mówią, że szczyt zachorowań dotyczy osób w wieku 20–30 lat, a to rzeczywiście są młode osoby. Drugi szczyt zachoro-

wań dotyczy osób dużo starszych: po sześćdziesiątce, a nawet po siedemdziesiątce czy osiemdziesiątce. Natomiast najczęściej jest to choroba osób młodych i w tej chwili również dzieci i młodzieży. U nich depresja pojawia się coraz częściej.

Chciałam też pana zapytać o różnego rodzaju kłamstwa związane z depresją. O jednym już powiedzieliśmy: że bliscy uważają, iż ktoś się leni. Spotkałam się z sytuacją, gdy matka mówiła o synu, że cacka się ze sobą, bo kiedyś człowiek wstawał rano, nie myślał, że mu się nie chce, tylko trzeba było pracować i tyle.

Trudno mi powiedzieć, jak to wygląda w poszczególnych przypadkach, ale jeśli pyta pani ogólnie: jeżeli ktoś choruje na depresję, to z całą pewnością nie jest tak, że on sobie to wybrał albo że jest leniwy. Pacjenci również o to pytają. Pytają wprost, czy może im się coś nie pomyliło albo czy mnie się coś nie pomyliło w diagnozie, bo może oni po prostu są leniwi. Natomiast różnica, nawet słownikowa, między lenistwem a depresją jest taka, że lenistwo to jednak jakiś rodzaj wyboru. Lenistwo ma odcień pewnej przyjemności, mówimy „poleniuchuję sobie” i dla wielu osób to bywa przyjemne, możemy rzeczywiście

wybrać ten stan. Depresja czy inne zaburzenia psychiczne nie są kwestią wyboru. Jeżeli nie możemy rano wstać z łóżka, to nie dlatego, że jesteśmy leniwi, tylko dlatego, że chorujemy na depresję. Większość moich pacjentów chorujących na depresję mówi, że oni by już chcieli wstać z łóżka, chcieliby pójść do pracy, ale nie mają siły. I tak na to odpowiadam.

Albo na przykład boją się leków, bo nie chcą się uzależnić od antydepresantów i mówią o tym sami chorzy. Jak pan by na to odpowiedział?

Jeżeli chodzi o lekarstwa, można używać różnych argumentów i pacjenci często mówią o lęku przed uzależnieniem. Wtedy rozmawiamy o planie leczenia, na przykład: „Spróbujmy leczenia przez pół roku albo dziewięć miesięcy i zobaczymy, co będzie; sprawdzimy też, czy pojawia się jakieś uzależnienie”. Prawda jest taka, że leki przeciwdepresyjne, z punktu widzenia biologicznego i naszych doświadczeń są stosowane od dziesiątek lat. Te starsze to lata 70., a obecnie używane, najnowsze są z końca lat 80. i z lat 90. Mamy więc już około 30 lat użycia tych leków i na razie nie wskazuje na to, żeby nawet długotrwałe używanie powodowało uzależnienie. Przez uzależnienie rozumiemy sytu-

ację, w której człowiek musi używać leków, zwiększać dawki, a efekt jest coraz słabszy; to skrócowa definicja uzależnienia. Tego w przypadku leków przeciwdepresyjnych po prostu nie widzimy.

Dziś są też nowoczesne metody leczenia depresji. Tylko pytanie: co u nas jest realnie dostępne z tych nowoczesnych metod?

To pytanie, przy którym trzeba rozróżnić, co jest w ogóle dostępne, co jest łatwo dostępne, a co dostępne w ramach publicznej ochrony zdrowia. Jeżeli chodzi o nowoczesne metody, myślę, że nie skłamię, mówiąc, że mamy dostęp do wszystkiego; mamy pełne możliwości. Te metody, które stosuje się na całym świecie i uznaje za nowoczesne, to na przykład pręczyaszkowa stymulacja magnetyczna albo niektóre rodzaje leków, takie jak ketamina. Są też różne odmiany psychoterapii, nowe nurty; to wszystko są narzędzia obecnie dostępne. Najczęściej jednak są dostępne na rynku komercyjnym. Na pewno, jeśli chodzi o stymulację pręczyaszkową czy ketaminę, to metody przebadane i obecne w literaturze, ale nie są oficjalnie stosowane jako metody w publicznej ochronie zdrowia. Nowoczesne metody to także leki: mamy dziś bardzo nowoczesne preparaty i coraz

nowocześniejsze i one również są dostępne, nawet w publicznej ochronie zdrowia. Tutaj nie mamy się czego wstydzić. Natomiast w publicznej ochronie zdrowia mamy trochę mniej możliwości technicznych. Przyznam jednak, że byłbym zbyt surowy, gdybym powiedział, że jesteśmy do tyłu; rzeczywiście mamy różne rozwiązania, które, jak mi się wydaje, są w zupełności wystarczające. Problemem jest oczywiście finansowanie, liczba psychiatrów i psychoterapeutów oraz łatwa dostępność świadczeń. Nie jest łatwo znaleźć termin do psychiatry w publicznej ochronie zdrowia. To są wyzwania, które warto przezwyciężać, bo to rzeczywiście może pomóc leczyć depresję. A jeśli chodzi o stronę techniczną i merytoryczną: leki, psychoterapię i inne metody, to mamy tego w Polsce wystarczająco.

Jak pomagać ludziom z depresją? Jak ich pocieszać? Słowa „nie przejmuj się, jutro będzie lepiej” chyba nie zadziałają, podobnie jak „weź się w garść”. Co rani osoby z depresją, a jakie zdania im pomagają?

Myślę, że to wszystko, co pani wymieniła, jest właśnie raniące albo, nawet jeśli nie wprost raniące, to unieważniające. Podstawowa myśl osoby chorującej na depresję brzmi: „Nie będzie dobrze, jest beznadziejnie i nie będzie lepiej”.

A tu przychodzi ktoś bliski i mówi: „Żle myślisz, będzie dobrze”. Osoba chorująca odbiera to jako gest unieważnienia, może poczuć się niewysłuchaną. Takie wypowiedzi bywają zupełnie nieprzydatne. Tak zresztą kończą się różne relacje: pacjenci mówią mi, że mieli znajomych, ale oni w kółko powtarzali „będzie dobrze”, podczas gdy pacjent czuł, że to nierealne. Mija kolejny miesiąc i nie jest dobrze, więc dla własnego dobra przestaje się do nich odzywać. Często przydatna jest obecność. I ta obecność dla każdego wygląda trochę inaczej. Ja wyobrażam ją sobie tak: jeśli jesteśmy bliskimi osoby chorującej na depresję, to nie warto obchodzić się z nią jak z jankiem, bo to tacy sami ludzie jak inni. Możemy namawiać na różne rzeczy, czy prosić o drobne sprawy, ale z uwagą: jeśli odmówi – nie złościćmy się.

Bierzmy pod uwagę, że może nie mieć siły wynieść śmieci czy zrobić zakupów. Pomoc polega na tym, że to uwzględniamy i nie nazywamy tej osoby złą albo leniwą. Jeśli chcemy pomóc, możemy zaproponować wspólne spędzenie czasu: wyjście do kina, na spacer, spotkanie na kawie. Jeśli odmówi, a ma do tego prawo, powiedzmy jej, że nam na tym zależy i że zadzwonimy, na przykład w środę o 18:00. I zrobmy to: zadzwonimy w środę o 18:00, na-

wet jeśli rozmowa znów nic nie wniesie, w tym sensie, że będzie podobna do poprzedniej. Osoby chorujące na depresję mówią, że sama obecność, to że ktoś się umówił i dotrzymuje obietnicy, pokazuje im, że są dla kogoś ważne. I to jest bardzo istotne.

Na końcu książki podał pan najważniejsze kroki, które warto podjąć, by sobie pomóc: wizyta u lekarza, ruch, danie sobie prawa do wolniejszego tempa, niewierzenie we wszystko, co podsuwa umysł, leki i szukanie wsparcia. Gdyby miał pan wybrać najważniejsze, niezbędne kroki, to co by pan powiedział?

Trudno wybrać, bo to są wszystkie te, które wymieniłem i dla jednych będzie to robienie kroków, a dla innych próba znalezienia alternatywnej myśli. Ludzie się różnią. Jedni zaczną terapię od ciała: spróbują zmienić dietę, poprawić rytm dobowy, wyjść na spacer i robić kroki. Inni powiedzą: „zacznę od zmiany myślenia”. Jeśli ich umysł podpowiada im, że szklanka jest do połowy pusta i wszystko jest czarne, spróbują poszukać myśli alternatywnych. To są techniki, które wykorzystują terapeuci, więc można w ten sposób pracować. Wydaje mi się, że to zbiór różnych zasad, z których każdy może wybrać i na początek zacząć od jednej z nich.

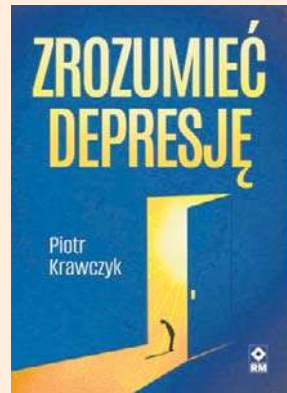
CV



FOT. MATERIAŁ PRASOWY

Dr Piotr Krawczyk

Lekarz psychiatra z ponad dziesięcioletnim doświadczeniem klinicznym. Pracował m.in. na Oddziale Chorób Afektywnych w Instytucie Psychiatrii i Neurologii oraz w Poradni Psychoonkologii Narodowego Instytutu Onkologii w Warszawie. Autor książki „Zrozumieć depresję”, jaka ukazała się nakładem Wydawnictwa RM.



Nie mam pojęcia, gdzie upychać w domu te kaucyjne butelki - żali się pani Monika z Łodzi. Kobieta mieszka w kawalerce, w której udało się już zmieścić pojemniki pięciu frakcji śmieci komunalnych oraz foliówkę na zużyte tekstylia. Jednak z butelkami kaucyjnymi, które do zwrotu nie mogą być zgniecione, ma gigantyczny kłopot. - Testowałam to już na zwykłych butelkach podczas promocji w moim supermarkecie. Takie niezgniecione butelki są ogromne. Żeby je gdzieś trzymać, musiałabym mieć wolne pół szafki. Próbowałam układać je na podłodze, ale się łatwo przewracały i turlały po kuchni jak nadmuchane balony - opowiada.

Wkrótce nie będzie miała wyjścia. Z końcem roku kończy się bowiem okres przejściowy i od 1 stycznia 2026 r. butelki do napojów niemlecznych typu PET o pojemności do 3 litrów oraz puszki metalowe o pojemności do 1 litra będą produkowane tylko z kaucją. Sklepy pobierać będą za nie 50 groszy kaucji zwrotnej bez paragonu w dowolnym sklepie biorącym udział w systemie. Z danych Ministerstwa Klimatu i Ochrony Środowiska wynika, że butelek kaucyjnych przybywa i do początku listopada trafiło ich na rynek ponad 100 tys. Z każdym tygodniem będzie ich więcej.

To oznacza kłopoty - praktycznie dla wszystkich, którzy do tej pory mieli styczność z napojami. Zgodnie z przepisami obowiązek przyjmowania pustych opakowań będą miały sklepy o powierzchni ponad 200 mkw., czyli w praktyce super- i hipermarkety. Mniejsze sklepy mogą wejść do systemu, ale na razie nie chcą, bo to dla nich drogo. Według szacunków spółki Maas Loop koszt urządzenia - 39 tys. zł przy 400 oddawanych opakowaniach dziennie zwróci się po około trzech latach, a kalkulacja nie uwzględnia jeszcze kosztów eksploatacji automatu. Ale małe sklepiki, które nie sprzedają alkoholu, tyle butelek sprzedają nie w dzień, a w miesiąc. Zaś składowanie ich na zapleczu to jeszcze większy kłopot niż w trzymanie w mieszkaniu.

- Nie mam miejsca na butelki, a wbijanie ich na kasę to kłopot. Na razie w to nie wchodzi - mówi właściciel małego sklepu spożywczego z Łodzi.

Z kaucją też do śmietnika?

Z powodu uciążliwości systemu ze sprzedaży napojów w opakowaniach kaucyjnych całkowicie zrezygnowała sieć Rossmann. W drogeriach napoje w takich opakowaniach stanowiły tylko dodatek do głównego asortymentu, koszty organizacji odbioru by-

CZY KAUCJE ZA BUTELKI TO NABIJANIE W BUTELKĘ?

Jedna trzecia butelek z kaucją na początku może trafić do śmieci - wynika z szacunków zajmującej się odpadami spółki MPO Łódź. Dla części klientów system kaucyjny będzie kosztem, dla reszty - uciążliwością. Ale zmiana zasad to też problem dla gminnej gospodarki odpadami.

Matylda Witkowska



Według szacunków spółki Maas Loop koszt tego rodzaju automatu - 39 tys. zł - przy 400 oddawanych opakowaniach dziennie zwróci się po około trzech latach. Dla wielu mniejszych sklepów to marna inwestycja. Dla kupujących gromadzenie plastikowych butelek bez zgniatania to także kłopot. Ale kaucję zapłacić trzeba

łyby ogromne, a jego wprowadzenie ze względu na wielkość sklepów - obowiązkowe. Dlatego w drogeriach Rossmann są wyłącznie napoje w opakowaniach jednorazowych, np. w kartonikach i butelkach bezzwrotnych.

To oznacza, że - przynajmniej na razie - klienci będą musieli odwozić je lub odnosić do najbliższego ogólnego supermarketu. Nie wszystkim się będzie chciało. Wiadomo, że część butelek kupionych np. podczas wycieczek, na lotniskach lub przez osoby ceniące sobie komfort - trafi nie do zwrotu, ale tak jak do tej pory - do śmietnika. Takie osoby wpłacą kaucję stracą.

Według szacunków zajmującej się gospodarowaniem odpadami miejskiej spółki MPO

Łódź na początku tylko około 70 proc. butelek będzie zwracanych.

- Na pewno będzie grupa osób, którym nie będzie chciało się butelki oddać - ocenia Tomasz Kacprzak, dyrektor ds. gospodarowania odpadami w MPO Łódź i łódzki radny (KO).

Najcenniejszy surowiec wśród odpadów

Jednak brak tych 70 proc. butelek jest dla spółek zajmujących się zbiórką odpadów, a w konsekwencji dla samorządów i mieszkańców - bardzo dotkliwy. Butelki typu PET są bowiem najcenniejszą frakcją odpadów. W MPO Łódź razem z drugą cenną frakcją - przynoszącą jedną trzecią przychodów

ze sprzedaży surowców - w roku 2024 były to 4 mln zł.

Teraz większości tej kwoty nie będzie, a brak będzie zauważalny. Jak podkreśla Tomasz Kacprzak, całkowity koszt utrzymania łódzkiej sortowni odpadów to około 50 mln zł rocznie. Brak butelek i puszek sprawi, że 5-10 proc. jej kosztów działania trzeba będzie pokryć z innego źródła.

- Nie zarabiamy na odpadach, ale sprzedaż butelek i puszek pozwalała obniżyć koszty działania systemu odbioru odpadów dla mieszkańców - wyjaśnia Kacprzak. - Będziemy starać się uzupełnić tę lukę z innych obszarów działalności. Ale nie da się ukryć, że pieniędzy będzie mniej, a można by je było wykorzystać na przykład na inwestycje lub zwiększenie

dostępności PSZOK-ów - ocenia.

Nie będzie natomiast kar dla osób, które butelki kaucyjne wrzucą do kosza do żółtej frakcji. Firmy zajmujące się odpadami nie będą też wyciągać butelek i oddawać do sklepów. - Nie możemy prowadzić takiej działalności. Butelki kaucyjne będą traktowane tak jak inne odpady, podobnie jak to się działo z istniejącymi od dawna butelkami szklanymi z kaucją - mówi Kacprzak.

Na horyzoncie butelki szklane z kaucją 1 zł

Ale konieczność płacenia kaucji, gromadzenia i odwożenia do sklepu niezgniecionych butelek PET i puszek to dopiero połowa zmian. Od stycznia zaczną być wdrażany system kaucyjny

na butelki szklane wielokrotnego użytku o pojemności do 1,5 litra. Będą to głównie butelki po piwie, ale też po napojach gazowanych. Ponieważ butelki te są ciężkie i ich transport jest kłopotliwy, tu kaucja będzie wynosiła aż 1 zł. Dla osób ze wsi, które nie mają samochodu i będą musiały zawozić butelki do najbliższego marketu, będzie to ogromny problem.

Po co więc to się robi? System kaucyjny ma pomóc spełnić wymagania unijne. Do końca 2029 roku - co najmniej 90 proc. opakowań typu PET i puszek ma być odzyskiwanych - m. in. dlatego że produkcja wykorzystuje zasoby środowiska, opakowania po krótkim użyciu rozkładają się bardzo długo, a wyrzucane butelki typu PET dodatkowo stają się źródłem pochłanianego przez organizmy żywe mikroplastiku.

Ogólnodostępne dane Eurostatu podają poziom recyklingu dla wszystkich materiałów plastikowych w Polsce na 46,3 proc. w roku 2023. To więcej niż średnia unijna wynosząca 42,1 proc. oraz więcej niż w słynących z dbania o środowisko takich krajach, jak Finlandia, Szwecja i Dania, gdzie poziomy te nie przekraczają 30 proc.

Zyski z odzysku

Do dlatego, że Polska później niż one zaczęła przygodę z recyklingiem - dzięki temu paradoksalnie ma systemy nowsze i bardziej zaawansowane. Tomasz Kacprzak ocenia jednak, że w nowoczesnych sortowniach, jakie posiada wiele polskich miast, nawet bez kaucji odzyskiwanych jest ponad 90 proc. butelek PET, szklanych i puszek. - Zostają pojedyncze sztuki, bo żaden system nie jest w stu procentach szczelny. Jednak są to zbyt cenne surowce, żeby je oddawać do utylizacji - podkreśla.

Z drugiej strony kraje, które wprowadziły systemy kaucyjne, odzyskują naprawdę dużo opakowań - na przykład na Litwie po wprowadzeniu systemu odzyskuje się 92 proc. butelek PET, a w Norwegii nawet 95 proc.

Konsumentów uspakaja też Joanna Górecka, menedżer marketingu i PR w spółce Polski System Kaucyjny. Podkreśla, że z czasem klienci się przyzwyczajają, a korzyści z udziału w systemie zauważa coraz więcej małych sklepów, które w ten sposób przyciągają klientów na zakupy. W ten sposób liczba punktów odbioru się zwiększa, a korzystanie z systemu kaucyjnego ułatwia.

- Na Słowacji i Węgrzech obserwowaliśmy, że pierwszy okres rzeczywiście był trudny, zwłaszcza jeśli klienci nie byli odpowiednio poinformowani. Jednak po roku czy dwóch poziom zwrotów opakowań objętych systemem przekracza tam 90 proc. - zaznacza.



Certyfikowana żywność dla zdrowia i planety

14–16 listopada 2025
al. Politechniki 4

expo
Łódź

**Strefa
edukacji**

konferencja
warsztaty
pokazy

● **DEGUSTACJE KOMENTOWANE**

dr inż. Katarzyna Korzeń
Michał Bonarowski

Polskie wina, polskie sery
rzemieślnicze i... polskie ślimaki.

● **POKAZY KULINARNE**

Gieno Mientkiewicz
Mateusz Jakubczak

Twaróg, leniwe i tradycyjne
produkty oraz potrawy
regionu łódzkiego.

● **WARSZTATY DLA DZIECI**

Szczegółowy program, bilety,
rezerwacja miejsca na degustację
naturafood.pl

**Strefy
wystawców**

- EKO
- JAKOŚĆ+
- FREE-FROM
- PARTNERZY



MAREK BOROWSKI: MARSZAŁEK SEJMU JEST POSTRZEGANY WSZĘDZIE JAKO SYMBOL DEMOKRACJI

Jestem zwolennikiem tego, aby marszałkami Sejmu zostawali ludzie, którzy mają jakiś staż parlamentarny i dali się poznać jako posłowie, dali się poznać także jako ludzie. Znamy ich cechy charakteru. Uważam, że tak powinno być. Czy tak jest? Nie do końca – mówi senator Marek Borowski, marszałek IV kadencji Sejmu

Dorota Kowalska

Jakim marszałkiem był Szymon Hołownia?

Myślę, że dobrym.

Zrobił z marszałkowania małe show, w każdym razie na początku tej kadencji Sejmu, obrady oglądały tysiące Polaków. To był hit na YouTube. Hołownia wprowadził powiew świeżości do polskiego parlamentu.

On przyszedł ze świata, w którym sam uprawiał ten show, więc przeniósł go tutaj, do Sejmu. Jednak gdyby jego marszałkowanie ograniczyło się jedynie do show, nie byłbym zachwycony, ale Hołownia sprawnie prowadził obrady, zwłaszcza w pierwszym okresie tej kadencji, który był dość napięty. Agresja ze strony nowej opozycji, a poprzedniej władzy, była bardzo widoczna. Hołownia potrafił ją rozbrajać. I to się podobało. W dalszej części jego kadencji prowadził Sejm prawidłowo. Patrząc na to od takiej strony formalnej, to znaczy gdybyśmy mieli scharakteryzować, wymienić, jakie zadania stoją przed marszałkiem Sejmu...

No właśnie, jakie to zadania?

Wymieniłbym ich pięć. Po pierwsze, to kierowanie przepływem dokumentów. To są ustawy, uchwały, opinie – cała masa papierów. Tym trzeba kierować: albo przekazywać do komisji, albo na obrady plenarne, albo do zaopiniowania. I to jest ważna część

jego pracy – wstępne decyzje są przygotowywane przez poszczególne biura, ale ostateczną podejmuje marszałek. Drugie zadanie to prowadzenie obrad albo dbanie o właściwy ich przebieg, bo wiemy, że nie prowadzi ich wyłącznie marszałek, także wicemarszałkowie, ale według wytycznych tego pierwszego. Wicemarszałkowie prowadzą obrady w imieniu marszałka. Ten może w każdej chwili, mimo ułożonego wcześniej harmonogramu, przysiąc i zmienić wicemarszałka. Więc, on określa sposób prowadzenia obrad. I z tym sposobem prowadzenia wiąże się funkcja rozjemcy. Może nie tylko w Polsce, ale w Polsce szczególnie ze względu na napięcia dość wyjątkowe między rządzącymi a opozycją, ta funkcja marszałka jest niezwykle istotna. Chodzi o to, aby poprzez swoje działania nie doprowadzać do zaburzeń w pracy Sejmu. Mogę przypomnieć sytuację, kiedy marszałkiem był Marek Kuchciński i kiedy ukarał posła Szczerbę. Za nic, właściwie. A to spowodowało bunt w szeregach opozycji, okupowanie mównicy sejmowej. Kuchciński w ogóle nie potrafił się znać w tej sytuacji. Przeniósł obrady do sali kolumnowej. Tam doszło do wielu nieprawidłowości, do łamania reglamentacji Sejmu, to pociągnęło za sobą nawet sprawy sądowe. Sposób prowadzenia

obrad jest bardzo ważny, bo łatwo można doprowadzić do sytuacji patowej, niezwykle trudno rozwiązywalnej.

Trzecie zadanie?

To kontakty międzynarodowe. Marszałek jest jednym z realizatorów polityki zagranicznej Polski. Oczywiście, on się głównie kontaktuje z parlamentami innych krajów, ale przy okazji czasami z premierami, a zdarza się, że i z prezydentami. To też wymaga z jego strony pewnych umiejętności, wiedzy, zdolności. Pamiętam, jak po inwazji (z polskim udziałem) na Irak w 2003 roku, Niemcy i Francja, które inwazję tę uznały za awanturę, przerwały kontakty z naszymi politykami. Wtedy, na prośbę Kwaśniewskiego i Millera, dla ocieplenia stosunków, odbyłem wizyty w Bundestagu i we francuskim Zgromadzeniu Narodowym. Okazało się to korzystne dla przełamania impasu we wzajemnych stosunkach. Czwarte zadanie to kierowanie tą wielką instytucją, jaką jest Sejm. To coś w rodzaju firmy. To są budynek, to są ludzie, w Sejmie przecież pracuje ponad tysiąc osób. Rozwiązuje się różne problemy bytowe posłów, pracowników. Ta wielka firma musi działać sprawnie. Aczkolwiek, oczywiście, marszałek ma szefa kancelarii, który się tym zajmuje na co dzień, ale strategiczne

decyzje musi podejmować właśnie on. I wreszcie piąte zadanie to czynności reprezentacyjne. Marszałek jest postrzegany wszędzie jako symbol demokracji, w związku z tym różnego rodzaju organizacje pozarządowe, instytucje chcą, żeby czemuś patronował, gdzieś przyjechał, coś otworzył, przy okazji coś powiedział. To też wymaga jednak jakichś kwalifikacji. Jeżeli spojrzymy na tych pięć punktów, próbując odpowiedzieć na pani pytanie, jakim marszałkiem był – jeszcze jest – Hołownia, to właściwie w każdym z tych punktów – może najmniej mam do powiedzenia o tym, jak kierował Sejmem jako swego rodzaju firmą – ale jeśli chodzi o czynności reprezentacyjne, kontakty międzynarodowe, prowadzenie obrad, kierowanie obiegiem dokumentów, to nie mam uwag do jego pracy.

Marszałek Sejmu jest drugą osobą w państwie. Z czego to wynika?

To bardzo miłe dla każdego marszałka, też bardzo lubiłem, kiedy mówili, że jestem drugą osobą w państwie, ale prawda jest trochę inna. Z czego to się bierze? Z tego, że konstytucja mówi, iż w przypadku, gdy prezydent nie jest w stanie wykonywać swoich funkcji, to w tę rolę wchodzi marszałek. I tak na marginesie, raz to się zdarzyło.

Po katastrofie smoleńskiej. Tak, po katastrofie smoleńskiej Bronisław Komorowski objął funkcję prezydenta, praktycznie będąc także marszałkiem. Poza tym, jest coś takiego jak precedencja. W języku dyplomatycznym precedencja to kolejność witania, związana jak wiadomo z hierarchią. I teraz kolejność witań u nas jest taka, że najpierw wita się prezydenta, mimo że więcej do powiedzenia ma premier, ale wita się prezydenta jako pierwszego. Ponieważ marszałek go zastępuje, jak go nie ma, to drugiego wita się marszałka. A jeżeli marszałek Sejmu nie może być na uroczystości, to w jego miejsce wchodzi marszałek Senatu, wtedy trzeciego wita się właśnie jego i dopiero czwartego wita się premiera. Ma to charakter dosyć ceremonialny. Natomiast, tak naprawdę gdybyśmy mówili o tych osobach z punktu widzenia ich zakresu władzy, to na pewno na pierwszym miejscu byłby premier, na drugim prezydent, a dopiero na trzecim marszałek.

Zauważyłam, że politycy chcą być marszałkami, jest swoisty ciąg na to stanowisko?

Jest także ciąg na stanowisko prezydenta.

Premiera też!

Z premierem to już różnie bywa. Tutaj takiej kolejki chętnych to nie ma. Dlaczego? Z bardzo prostego powodu: z funkcją w rządzie, jaka by nie była, wiąże się ogromna odpowiedzialność. Za błędy można zapłacić karierą albo nawet więzieniem.

Nicolas Sarkozy kilka tygodni temu poszedł do więzienia.

A w Polsce mamy dzisiaj ileś tam aktów oskarżenia przeciwko politykom, którzy wchodzili w skład rządu. Więc do kogoś takiego mówią: „panie premierze”, „panie ministrze”, kłaniają się. Ktoś taki ma dużą władzę, jeśli chodzi na przykład o rozdział stanowisk, ale za chwilę okazuje się, że ponad połowa Polaków go nie znosi i przy najbliższych wyborach nie wejdzie do Sejmu, nie mówiąc już o rządzie. W przypadku prezydenta odpowiedzialność jest już znacznie mniejsza. Prezydent na dobrą sprawę może zawetować ustawę, może sobie ustawę przygotować, a poza tym jeździ, wypowiada się, reprezentuje. Nasz prezydent to nie jest prezydent Francji ani prezydent Stanów Zjednoczonych, który jest odpowiedzialny za pracę rządu. W trzeciej kolejności powstałbym marszałka Sejmu, który żadnej konkretnej odpowiedzialności za akty prawne nie ponosi. On ich nie przygotowuje, one od niego nie zależą. Oczywiście może sobie

popsuć karierę polityczną, tak jak to zrobił Marek Kuchciński, jeśli okaże się wyjątkowo niezdarny albo tendencyjny w fotelu marszałka. Ale generalnie rzecz biorąc, jest to funkcja, która pozwala osiągnąć to, na czym politykowi zależy, mianowicie: popularność, ogólnopolską rozpoznawalność, zbytnio nie podpadając społeczeństwu. W związku z tym, zwłaszcza jeśli są rządy koalicyjne, jest kilka partii, które decydują o wyborze marszałka, to w zasadzie każda z nich na wystąpienie palca wystawi dwójkę albo trójkę kandydatów na marszałka.

Ale z racji tego, czym zajmuje się marszałek Sejmu, myślę tu głównie o prowadzeniu obrad, wydawałoby się, że to powinna być osoba, która cieszy się autorytetem, szacunkiem wszystkich opcji politycznych, że jest to ktoś uczciwy i trochę, dziwnie to zabrzmiało, ale apolityczny, prawda?

Tak powinno być. O zupełnej apolityczności nie można mówić, marszałek jest przecież członkiem określonego ugrupowania politycznego...

Ale powinien stać ponad podziałami.

Oczywiście to powinna być osoba, która jest znana z tego, że potrafi zachować bezstronność, obiektywizm. Jestem zwolennikiem tego, aby marszałkami Sejmu zostawali ludzie, którzy mają jakiś staż parlamentarny i dali się poznać, jako posłowie, dali się poznać także jako ludzie. Znamy ich cechy charakteru. Uważam, że tak powinno być. Czy tak jest? Nie do końca. Hołownia marszałkiem został z rozpędu, ledwie wszedł do Sejmu, został drugą osobą w państwie. Akurat, jak powiedziałam, posiadał różne talenty i nie mam zastrzeżeń do jego pracy, choć na koniec wszystko zepsuł. Ale autorytet jest rzeczywiście ważny. Możemy się powoływać na inne kraje, wspomnę chociażby o brytyjskiej Izbie Gmin, ale u nas nigdy tak nie będzie. Tam wybór marszałka to rzecz niesłychanie ważna, on jest nie do odwołania i natychmiast rezygnuje z pełnienia funkcji politycznej. To jest zupełnie inna bajka.

Którego marszałka cenili pan i uważał za dobrego?

Kiedy patrzę na cały szereg marszałków, jaki przewinął się w ciągu ostatnich trzydziestu pięciu lat przez nasz Sejm, to z reguły były osoby, które spełniały te cechy, o których mówiłem, przynajmniej w znacznym stopniu. Miały staż parlamentarny, dały się poznać jako odpowiedzialni, dobrzy posłowie, były to osoby szanowane. Więc nie będę wymieniał jednego, ni-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Szymon Hołownia zapowiedział, że 13 listopada złoży rezygnację z funkcji marszałka Sejmu, a wybór kolejnego marszałka ma zostać przeprowadzony 19 listopada. Zgodnie z umową koalicyjną ma zostać nim Włodzimierz Czarzasty

kogo nie chciałbym wyróżniać. Natomiast PiS wniósł do naszego życia wiele złego, w różnych dziedzinach, także w kwestii marszałkowania. Bo, niestety, i pan Kuchciński, i pani Witek to były osoby tak tendencyjne, i tak w sposób jawny naruszające regulamin, że niczego takiego wcześniej nie było.

A jak pan wspomina swoje marszałkowanie? Pan marszałkował w Sejmie, kiedy rządziła koalicja SLD, Unia Pracy i PSL, premierem był Leszek Miller, prezydentem Aleksander Kwaśniewski. Spokojnie chyba było w Sejmie?

(Śmiech) Nic bardziej mylnego! Kiedy patrzę na kadencje Sejmu od 1991 roku do dzisiaj, to uważam, że dla marszałka najtrudniejszą kadencją była właśnie moja kadencja.

Dlaczego?

Ano dlatego, że mieliśmy bardzo agresywną opozycję.

Platformę, PiS, Samoobronę i Ligę Polskich Rodzin.

To była mieszanka wybuchowa. Oczywiście Platforma była najspokojniejsza, ale ta pozostała trójka to stwór z piekła rodem - to po pierwsze. Po drugie - nie minęły chyba dwa lata mojego marszałkowania, kiedy koalicja straciła

większość, ponieważ Leszek Miller zdecydował rozstać się z PSL-em.

I mieliśmy rząd mniejszościowy.

Tak, mieliśmy rząd mniejszościowy, który raz wygrywał, raz przegrywał głosowania, ale to miało swoje konsekwencje dla toku prac Sejmu, dlatego że nigdy nie było wiadomo, jakie wnioski padną. Wnioski dotyczące toku obrad, typu: wrzucmy teraz tę uchwałę albo zdejmijmy tę ustawę, albo szybko przejdźmy do głosowania. Nigdy nie było wiadomo, czy taki wniosek nie uzyska większości. Zresztą nie rzadko uzyskiwał.

Wariactwo!

Absolutnie! Musiałem tym wszystkim, że tak powiem, manewrować, przewidywać, co może się wydarzyć. Określałem ten okres jako swoisty stan wojenny. Obserwowałem późniejszych marszałków, od Kuchcińskiego poczynając, Witek, potem był Hołownia - oni pojawiali się w Sejmie na dzień, w najgorszym razie na dwa dni przed obradami, żeby przygotować pewne rzeczy. Byli w trakcie obrad, potem znikali, załatwiali swoje sprawy. U mnie to było niemożliwe.

Cały czas siedział pan w Sejmie?

Prawie. Przede wszystkim to był jeszcze okres przed wejściem Polski do Unii Europejskiej. W związku z tym mieliśmy obowiązek przyjęcia pięciuset ustaw, które nasze prawo zrównywało z prawem europejskim. Bez tego nie weszlibyśmy do UE. Musiałem to wszystko przeprowadzić w Sejmie. W związku z czym obradowaliśmy nie dwa razy w miesiącu po dwa dni, tylko trzy razy w miesiącu po cztery dni i często pracowaliśmy do nocy. Były takie obrady, które kończyły się o drugiej, trzeciej nad ranem.

Jak za czasów Prawa i Sprawiedliwości i VIII kadencji Sejmu.

Ale u nich to chyba z innych powodów.

Chyba tak!

W każdym razie to były bardzo napięte czasy i w tych napiętych czasach miałem bez przerwy ataki głównie ze strony Samoobrony, PiS-u i Giertycha, którzy tak naprawdę byli przeciw wejściu Polski do Unii Europejskiej. W każdym razie robili wszystko, żeby pracę Sejmu opóźnić, spowalniać, żeby zatrzymać. Od poniedziałku każdego tygodnia zbierałem ekipę moich współpracowników, szefów biur i z nimi zaczynałem rozmowy na temat tego, jakie punkty mamy na najbliższym posie-

dzeniu i jakie mogą wystąpić problemy, kto może wystąpić z wnioskiem i z jakim, jak na ten wniosek odpowiadać. Miałem ileś zaproszeń na wyjazdy zagraniczne, miałem zaproszenie do Chin, miałem zaproszenie do Australii, musiałem z nich zrezygnować. Dlatego, że to były wyjazdy nie na jeden, dwa dni, tylko na osiem, dziewięć. A to powodowałyby moją nieobecność i na przykład zawalenie jakiejś sprawy.

Z kim pan miał największe kłopoty? Z Andrzejem Lepperem?

Myślę, to było porównywalne, to znaczy Andrzej Lepper był jeden, a Giertych drugi. Giertych, jemu to zresztą do dzisiaj zostało, to jest taki wykrętny prawnik. On robi to, co w łacińskich paremiach, czyli zasadach prawnych, jest wymienione jako niewłaściwe. Mianowicie tam jest taki punkt: „nie czyni ze swojego prawa złego użytku”. On czynił zły użytek z prawa. Było jak dwa plus dwa równa się cztery: na każdym posiedzeniu, zaraz jak je otwierałem, Giertych ręka do góry, on się chce wypowiedzieć w kwestii formalnej, wychodził i mówił, że na podstawie takiego, a takiego artykułu regulaminu wnosi o przerwę albo wnosi o zmianę porządku obrad, albo o to, żeby dodać jakąś

uchwałę do obrad, odjąć i tak dalej. I trzeba było mu odpowiedzieć, podpierając się prawem. On przeszkadzał w taki sposób. Natomiast Lepper taki wykwinąłny to nie był.

Wchodził na mównicę i krzyczał: „Wersal się skończył!”.

Tak jest. On wchodził na mównicę sejmową i nie schodził z niej jak mu odebrano głos, bo przekroczył wszelkie możliwe czasy wypowiedzi. Wtedy organizowano przerwę, to on wtaczał na salę obrad jakąś wielką maszynę, która okazywała się ogromnym głośnikiem i kontynuował wypowiedź przez własny mikrofon.

Wesoło było!

Jeśli chodzi o Ligę Polskich Rodzin Giertycha, to poza Giertychem, wsławił się Gabriel Janowski, który jak wszedł na mównicę, to nie chciał zejść i siedział na niej dziewiętnaście godzin. Wtedy w nocy podjąłem w końcu decyzję o wyniesieniu go przez Straż Marszałkowską, co było ewenementem absolutnym w historii naszego Sejmu. Następnego dnia natychmiast padły trzy wnioski o odwołanie mnie z funkcji marszałka Sejmu. Zresztą takie wnioski później padały jeszcze dwa razy. Także przeżywałem trzy razy próby odwoływania mnie z funkcji marszałka. Jak

pani widzi, to nie była spokojna kadencja.

Były takie momenty, kiedy myślał pan, że wyjdzie z siebie, czuł, że puszczają mu nerwy?

Nie, jestem generalnie...

Spokojnym człowiekiem.

Tak, spokojny człowiek. Raczej cały czas zastanawiałem się, jak wybrnąć w takiej czy innej sytuacji. Wiedziałem, że na pewno żadne krzyki, żadne kary - chociaż pewnie raz kary nałożyłem - nie przyniosą efektu. Generalnie starałem się tego nie robić. Wiedziałem, że nie tędy droga, że trzeba zrobić przerwę, rozmawiać, namawiać, a czasami pójść na kompromis. Sejm to bardzo delikatna instytucja. Można w jakimś momencie doprowadzić do kompletnego pata. Sytuacji, w której niczego nie będzie już można zrobić. Trzeba bardzo tego unikać. Dlatego patrzyłem na to wszystko raczej jak na zagadkę - lubuję się w logicznych łamigłówkach - którą trzeba rozwiązać.

Oprócz pana kadencji najbardziej burzliwe, to chyba dwie kadencje PiS-u, zwłaszcza pierwsza, prawda?

Tak, myślę, że tak. Dlatego, że to był ten pierwszy okres bezczelnego łamania prawa, konstytucji przez PiS. To było ogromne zaskoczenie dla wszystkich, także dla opozycji, która nie wiedziała, jak zareagować, bo zwykle protesty to było za mało. W Sejmie działy się różne rzeczy, nigdy wcześniej ich w parlamencie nie widziano.

Jak pan myśli, jakim marszałkiem będzie Włodzimierz Czarzasty? Bo to raczej spokojny, wyważony człowiek.

Tak, Czarzasty to spokojny człowiek, inteligentny facet, chociaż ma tendencję do słownego gwiazdorzenia, tak bym to określił. Ale generalnie rzecz biorąc, ma już staż parlamentarny, ma długi staż polityczny, w przeciwieństwie do Hołowni, i w związku z tym, moim zdaniem, absolutnie da sobie radę.

CV



SYLWIA DĄBROWA

Marek Borowski

Polityk i ekonomista. Marszałek Sejmu w latach 2001-2004. Wieloletni poseł, obecnie senator.

JESIENNA MAJÓWKA NA LEWYM L4

Jesteśmy tytanami pracy, ale... tylko za granicą. W Polsce mamy „fenomen społeczny” towarzyszący długim weekendom, jak ostatnio z 11 listopada. Lewe L4 i cztery dni laby

Agnieszka Domka-Rybka

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za chlebem do innego kraju. Krążą nawet takie anegdoty o naszych „złoty rączkach: „Co trzeba, to się zrobi, pan tylko mówi, co chcesz. Remont mieszkania, pralka do naprawy, a może potrzeba postawić nową ścianę? Czego tylko sobie życzysz, kierownik”. Dlaczego nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie? Jesteśmy za to bardzo kreatywni na zwolnieniach lekarskich - jeden z mieszkańców regionu naprawiał na chorobowym ogródzenie swojej posesji, a jak wpadł, tłumaczył, że „praca na świeżym powietrzu pomaga mi w walce ze stresem”.

Wielu naszych rodaków żyje w Irlandii - to jeden z najpopularniejszych krajów, w którym nasi zdomowali się na dobre. Według różnych szacunków, w zeszłym roku liczba Polaków wynosiła tam około 114-120 tysięcy. Do niedawna byliśmy największą mniejszością narodową na Zielonej Wyspie, ale od czasu wybuchu wojny na Ukrainie, więcej jest obywateli tego państwa.

Oczywiście, nie zmienia to faktu, że cała rzesza Polaków nie tylko musi tam gdzieś mieszkać, ale i zarabiać. Jak nas postrzegają irlandzcy pracodawcy?

- Oceniają nas bardzo dobrze, że jesteśmy pracowici, solidni, uczciwi. Często mamy lepsze kwalifikacje niż osoby, z którymi wykonujemy te same obowiązki i przeważnie także od samych Irlandczyków - mówi Justyna, Polka pochodząca z Torunia, obecnie zatrudniona w irlandzkim urzędzie pracy, od 20 lat mieszkająca w Dublinie.

Nie tylko w Irlandii, ale również w wielu innych krajach, jak m.in. w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii, Szwecji czy Norwegii, krajanie

z Polski są oceniani jako pracownicy i także np. bardziej elastyczni niż lokalna siła robocza. W ankietach o cudzoziemcach pojawia się przekonanie, że Polacy chętnie wykonują mniej atrakcyjne prace, na które miejscowi nie zawsze się zgadzają. Nasi szybko zdobywają doświadczenie, uczą się języka i rozwijają kompetencje, co poprawia ich pozycję zawodową. Są nawet badania, które wskazują, że w pewnym momencie zaczęli zarabiać więcej niż m.in. Brytyjczycy.

„Panie Kowalski, tutaj pracuje się do 15.00, a nie do nocy”

Swego czasu krążył taki dowcip o Polaku w Niemczech:

- Panie Kowalski, u nas pracuje się od 7.00 do 15.00!

- A ja myślałem, że od świtu do nocy, jak reszta. Bo reszta Polaków przyszła do pracy pół godziny wcześniej i wychodziła pół godziny później. Przecież Polak się nie obija.

A to już prawdziwa historia o Polaku w Norwegii.

- Jak to możliwe, że naprawiłeś wszystko w jeden dzień, a Norwegowie robią to w tydzień?

- Bo ja nie mam czasu kawy pić, od roboty tutaj jestem.

Podobno Norweg po tym wydarzeniu przestał pić kawę w pracy.

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że... wyjedziemy za granicę. Nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie.

Jak wygląda wydajność pracy Polaków na tle Europy? Takie dane zbiera unijny Eurostat. W 2024 r. Polacy, z jednej strony, pracowali znacznie dłużej niż średnia w UE (38,9 godz. w tygodniu w porównaniu do 36 godzin), to ich efektywność była niższa, o czym świadczy niższe PKB na jednego mieszkańca w porównaniu ze średnią unijną. Wskaźniki efektywności pracy rosną,



Za granicą, jak tutaj w Dublinie, Polacy cieszą się opinią pracowitych i solidnych. Często mają wyższe kwalifikacje od innych cudzoziemców i chętnie zdobywają nowe

ale są nadal niższe niż w krajach zachodnich, co sugeruje potrzebę inwestycji w innowacyjność i rozwój kompetencji, mimo silnego rynku pracy i w miarę niskiego bezrobocia (choć rośnie).

Za to jesteśmy niechlubnymi mistrzami w braniu lewych L4.

Prawie co trzeci Polak był przynajmniej raz na „udawanym” zwolnieniu. Trzy na cztery z nich wystawił lekarz NFZ - takie wnioski płyną z najnowszego badania „Lewe zwolnienia lekarskie” serwisu kariery LiveCareer.pl. U 68 proc. osób nieobecność trwała nie dłużej niż tydzień.

Najczęściej kłamią mężczyźni oraz osoby do 25. roku życia (w obu tych grupach odpowiedź twierdzącą wybrało 40 proc.). Lewe L4 są na: potrzebę odpoczynku (35 proc.), problemy rodzinne (14 proc.), złe relacje z szefem (14 proc.) oraz strach lub stres spowodowany obowiązkami w pracy (10 proc.).

Także niektórzy mieszkańcy województwa kujawsko-pomorskiego wykorzystują L4 raczej nie na leczenie, skoro są zdrowi - mamy najnowsze dane.

- Od stycznia do września 2025 roku oddziały ZUS w Bydgoszczy i Toruniu prze-

prowadziły ponad 21,2 tys. kontroli zwolnień lekarskich. Efekt? Wstrzymano wypłatę 1,2 tys. zasiłków chorobowych o łącznej wartości ponad 2,2 mln zł - informuje Krystyna Michałek, regionalny rzecznik prasowy ZUS w Kujawsko-Pomorskiem. - Dodatkowo obniżono świadczenia po ustaniu zatrudnienia o 9,4 mln zł, co oznacza, że do Funduszu Ubezpieczeń Społecznych wróciło łącznie 11,7 mln zł.

Tegoroczne kontrole L4 w tym regionie pokazały, że część ubezpieczonych traktuje chorobowe jako okazję do dodatkowego zarobku lub wypoczynku w ciepłych krajach.

Bydgoski ZUS wysłedził liczne przypadki niewłaściwego wykorzystywania zwolnień. Podczas jednej z kontroli okazało się, że pracownik uzdrowiska, mimo orzeczonej niezdolności do pracy, uczestniczył w posiedzeniach rady nadzorczej. Inna osoba była w biurze przy biurku i tłumaczyła, że nie pracuje, a jedynie przegląda strony internetowe. Swoją obecność w firmie wyjaśniała tym, że jest to również jej miejsce zamieszkania. Jedna z ubezpieczonych osób w czasie zwolnienia wzięła udział w wycieczce na Cypr, zorganizowanej przez pracodawcę z pieniędzy Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. Zdarzył się też przypadek mężczyzny, który w okresie chorobowego prowadził imprezy okolicznościowe jako konferansjer i DJ oraz zamieszczał w internecie materiały promujące swoją działalność.

Z kolei kontrole toruńskiego oddziału ZUS zdemaskowały mężczyznę, który w trakcie zwolnienia lekarskiego ogłaszał w portalach internetowych, że wykonuje okolicznościowe sesje zdjęciowe, w tym plenerowe, podczas ślubów, wesel i innych imprez. Inny mężczyzna, korzystając ze zwolnienia, naprawiał ogrodzenie swojej posesji i tłumaczył, że praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem. Zdarzył się również przypadek osoby, która w czasie chorobowego zorganizowała i wzięła udział w przyjęciu typu baby shower. Kolejny „chory”, pobierający świadczenie rehabilitacyjne w związku z chorobą kręgosłupa, wybrał się samochodem jako kierowca na lotnisko oddalone o 300 kilometrów od miejsca zamieszkania, aby odebrać członka rodziny.

Jednak ta kontrola zszokowała nawet ZUS - dotąd to najbardziej osobliwy przypadek

w kraju, który miał miejsce na Pomorzu. Właściciel zakładu pogrzebowego był w pracy, a na widok inspektora ZUS schował się do trumny. Jak później relacjonowały urzędniczki, zdradził go kaszel. W pierwszej chwili przeżyły szok, czemu trudno się dziwić.

Jeden dzień wolny i krótkie wakacje

Kombinować to Polacy potrafią. I tak np. w tym roku Święto Niepodległości przypadło we wtorek, więc dla niektórych poniedziałkowe L4 stało się przepustką do małej „jesiennej majówki” między 9 a 12 listopada. Wystarczył jeden dobrze „wstawiony” dzień wolny, by stworzyć krótkie wakacje.

Ci, którzy nie mają już urlopu, coraz częściej sięgają po krótkie L4.

- „Mostkowanie”, czyli łączenie zwolnieniem chorobowym dni ustawowo wolnych od pracy, to zjawisko, które wraca jak bumerang - komentuje Mikołaj Zajac, prezes Conperio, polskiej firmy doradczą zajmującej się problematyką L4. - Nasi rodacy wykazują się ogromną kreatywnością: jedni „leczą się” w górach lub nad morzem, inni podczas kontroli zastawiani są przy pracach remontowych, w ogrodzie czy na zakupach. To swoisty fenomen społeczny, który od kilku lat obserwujemy regularnie przy okazji długich weekendów.

Według danych Conperio, aż 34 proc. zwolnień lekarskich w Polsce nosi znamiona nadużyć. W ubiegłym roku Polacy pobrali 27,4 mln zaświadczeń o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290 mln dni absencji - o 2,8 mln dni więcej niż rok wcześniej.

- Czy Polacy w Irlandii też tak chorują? - pytam Justynę.

- Nie, na pewno nie! Albo chorujesz, albo pracujesz i zarabiasz. Podobno w Polsce, gdy kobieta zachodzi w ciążę, często z automatu bierze zwolnienie lekarskie i to nawet jak nic jej nie jest. A w Irlandii? W piątek byłam w pracy, a w sobotę po południu urodziłam córkę. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo to jest tutaj normalna sytuacja.

©©

JEDNA KONTROLA ZSZOKOWAŁA URZĘDNICZKI ZUS. WŁAŚCICIEL ZAKŁADU POGRZEBOWEGO SCHOWAŁ SIĘ DO TRUMNY, ALE ZDRADZIŁ GO... KASZEL

WHospicjum Proroka Eliasza w niewielkiej wsi Makówka w powiecie hajnowskim czas płynie inaczej.

Choć to miejsce kojarzy się ze smutkiem, w rzeczywistości smutno tu wcale nie jest. Korytarze wypełnia śmiech, dźwięki muzyki z warsztatów, rozmowy przy kawie. Pacjenci, którzy są w stanie, uczestniczą w spotkaniach, zajęciach, małych świętach codzienności. Tu życie toczy się inaczej - wolniej, ale wciąż intensywnie.

To miejsce, w którym można jednocześnie śmiać się i płakać, cieszyć się chwilą i przygotowywać na rozstanie. I to właśnie tu, pewnego lipcowego dnia, przybyła pani Tamara. Choroba nie dawała nadziei, ale każdego dnia jej pokój wypełniał się prawdziwym uczuciem - przyjeżdżał Sławek, jej partner od niemal dwudziestu lat.

Miłość, która czekała na swój czas

- Pani trafiła do nas w pierwszej połowie lipca, a ślub odbył się pod koniec miesiąca - wspomina Anita Oksentowicz, odpowiedzialna w hospicjum za kontakty z mediami. - To był krótki pobyt, ale wystarczająco długi, byśmy zdążyli dobrze poznać tę parę. Pan odwiedzał ją codziennie. Widać było w ich spojrzeniach i gestach, jak bardzo byli ze sobą związani. To było prawdziwe, głębokie uczucie.

Tamara i Sławek znali się od wielu lat, byli razem, ale nigdy nie sformalizowali swojego związku. Żyli za granicą, z dala od tradycji, w codziennym biegu nie znajdując czasu na to, co wydawało się nieistotne. Dopiero w obliczu śmierci zrozumieli - chcą być razem naprawdę. Nie tylko w życiu, ale i po tamtej stronie.

- Chyba wyszło to w rozmowie z doktor Ewą - kontynuuje Anita. - Mówili, że chcieliby się pobrać, ale do tej pory nie było na to czasu. Naszemu personelowi niewiele trzeba było, by pomóc spełnić to marzenie. To miał być ślub prawosławny, więc najpierw skontaktowaliśmy się z proboszczem, by sprawdzić, czy w ogóle jest to możliwe, bo w cerkwi obowiązują zapowiedzi i terminy. Ale jak tu mówimy: w hospicjum nie ma rzeczy niemożliwych.

Dwa dni cudu

Kiedy w czwartek zapadła decyzja, że ślub odbędzie się w niedzielę, w hospicjum ruszyła lawina dobra.

- Jeden telefon uruchomił wszystko - wspomina doktor Ewa Stankiewicz, wiceprezes Fundacji Proroka Eliasza. - Pani Ewelina, nasza koordynatorka wolontariuszy, zaczęła dzwonić: fryzjerki, kosmetyczki, kwiaciarki... I nie było ani jed-

ŚLUB W HOSPICJUM

Powiedziała „tak” na hospicyjnym łóżku. Tydzień później odeszła. Historia ślubu Tamary i Sławka w Hospicjum Proroka Eliasza w niewielkiej wsi Makówka w powiecie hajnowskim rozeszła się szerokim echem po kraju

Agnieszka Domanowska



- Chcieli wziąć ślub, więc zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy - mówi krótko doktor Paweł Grabowski, prezes Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza

nego „nie”. Każdy znalazł czas, każdy podał pomocną dłoń.

Maria, wolontariuszka od samego początku istnienia hospicjum, pamięta tamten moment:

To było dla nas wielkie zaskoczenie, że tak szybko to się ma odbyć. Nie było czasu do stracenia, trzeba było od razu działać. To był pierwszy ślub w naszym hospicjum, więc my też to przeżywaliśmy. Chcieliśmy, żeby państwo młodzi odczuli, że mimo iż są w hospicjum, to będzie to naturalny i piękny ślub.

Maria zajęła się przygotowaniem pary do sakramentu. Oboje przez lata mieszkali za granicą, nie praktykowali, nie przyjmowali sakramentów. - To wymagało długich rozmów - wspomina Maria. - Zdążyliśmy w ostatniej chwili, bo pani Tamara zmarła niespełna tydzień po ślubie.

Organizacja potoczyła się błyskawicznie. Synowa Marii, która zajmuje się dekoracją

wnętrz, akurat w tym czasie przygotowywała inną salę weselną.

- Poprosiłam ją, czy może wypożyczyć dekoracje, żeby udekorować naszą kaplicę - mówi Maria. - Przyjechali z gotowym wystrojem. Cudownie to wyglądało.

- Zespół As na początku odmówił. Mieli inne wesele - dodaje Anita. - Ale później oddzwonili: „Wesele mamy po ludzku, więc przyjedziemy, jakoś zepniemy to wszystko”. Przyjechali, zagrali, tańce były. Nawet pierwszy taniec!

Fryzjerka, kosmetyczka, kwiaciarnia - wszyscy odpowiedzieli na prośbę o pomoc natychmiastowo.

- To było takie niesamowite - wspomina Anita. - Ktoś co chwilę na coś fajnego wpadał i wrzucaliśmy to do realizacji. Normalnie organizacja ślubów i weseł trwa dwa, trzy lata, a tutaj w dwa dni.

Maria podsumowuje to prostymi słowami:

Ja wiem, że Pan Bóg w tym nam pomógł. Gdybyśmy nawet wcześniej to wydarzenie planowali, to by tak pięknie nie wyszło.

Dzień, który zatrzymał czas

Niedziela, koniec lipca. Hospicyjna kaplica, białe kwiaty, korony weselne...

- Panna młoda leżała, ale była bardzo kontaktowa, świadoma i bardzo wzruszona - wspomina Anita. - Wybierała suknię, wybierała kolor kwiatów. Nawet na takie rzeczy był czas. Fryzjerka i kosmetyczka przyjechały, zrobiły jej fryzurę i makijaż. Pani nie mogła natrzeć się na siebie, bo normalnie stroniła od makijażu. Nawet prosiła po ceremonii, żeby jej go nie zmywać, że ona w tym makijażu zostanie jak najdłużej.

Goście weselni - rodzina państwa młodych - początkowo czuli respekt przed miejscem ślubu.

- Myśmy rozmawiali między sobą, że może nie do końca czuli się pewnie, bo dla niektórych była to pierwsza wizyta w hospicjum - mówi doktor Ewa. - Być może dla nich kojarzyło się tylko ze smutkiem. Ale byliśmy wszyscy razem: my jako zespół, z rodziną, z gośćmi weselnymi. I myślę, że to dało im odwagę i poczucie bezpieczeństwa.

Najbardziej wzruszającym momentem było błogosławieństwo. Mama pana młodego pamiętała o tradycji - kiedy młodzi podchodzą do ołtarza, należy ich pobłogosławić.

- To był niezwykle poruszający moment - wspomina doktor Ewa. - Błogosławiła parę młodą z całego serca. Następnie błogosławieństwa udzielił świadkowie zarówno ze strony panny młodej, jak i pana młodego.

Wszyscy czekali na tradycyjny moment trzymania koron nad głowami młodych.

- Czekaliśmy i czekaliśmy - opowiada doktor Ewa. - A proboszcz te dwie przepięknie przygotowane korony, które leżały na stoliku w kaplicy, po prostu włożył na głowy państwa młodych. To był moment, kiedy wszyscy jakby zamarli. Moment wyczekiwany, ale też zaskakujący nas wszystkich, bo tego się nie spodziewaliśmy.

Po ceremonii nowożeńcy przeszli przez szpaler białych róż - panna młoda przejechała na łóżku.

- Odprowadziliśmy ich do sali weselnej. Tę salę w międzyczasie dziewczyny udekorowały przepięknie. Całe przyjęcie weselne było na sali chorej, ale została ona przemieniona można powiedzieć w bankietową, a nasza kuchnia stanęła na wysokości zadania - wspomina doktor Ewa.

Dar czasu

Dla pana młodego cała sytuacja była jak sen.

- Najbardziej mi zależało na tym, żeby poczuł się bezpiecznie - kontynuuje lekarka. - Żeby w całej tej sytuacji mógł po prostu być, towarzyszyć przyszłej żonie. Nie skupiać się na detalach, na cateringu, na tym, co będzie na stole, jakie będą kwiaty. Żeby mógł po prostu być przy niej.

- Były takie momenty, że on nie dowierzał - wspomina Anita. - Patrzył na to wszystko i nie mógł uwierzyć. My latamy, chodzimy, a on stoi i patrzy: „To naprawdę się dzieje? To niesamowite!”. On miał inne zadanie: być przy żonie.

- To była siła zespołu i pełne zaangażowanie - podsumowuje doktor Ewa. - Nawet nie do końca ustalaliśmy między sobą, kto co ma zrobić - wszystko poszło intuicyjnie, wielotorowo. Kuchnia, catering, telefony, zespoły... Każdy wiedział, jakie ma zadanie. Myślę, że właśnie to dało parze

młodej największe poczucie bezpieczeństwa i opieki.

Tydzień do wieczności

Tamara zmarła kilka dni później.

- Pani Tamara mówiła o tym z taką otwartością - wspomina doktor Ewa. - Że chcą być razem, także po tamtej stronie. Taki dowód na to, że miłość nie zna miejsca, nie zna granic, nie zna czasu. Że wszystko, czym żyjemy, w czym się poruszamy, jeżeli jest bez miłości, nie ma w sobie żadnej wartości. Ta miłość sprawiła, że ci ludzie mogli podjąć taką decyzję, a myśmy mogli zdążyć.

Kiedy personel hospicjum wręczył Sławkowi album ze zdjęć ze ślubu - dar od fotografów - pan młody nie mógł go otworzyć.

- Mówił, że bardzo przeżył tę śmierć - wspomina Anita. - Powiedział: „Nie wiem, kiedy dam radę obejrzeć te zdjęcia. Czy za miesiąc, czy za pół roku, czy za dwa lata”.

- Pani Tamara odchodziła spokojnie, otoczona bliskimi - opowiada Maria. - Mąż był przy niej codziennie, córka też, zawsze ktoś czuwał. Nie była sama. My, wolontariusze, staraliśmy się towarzyszyć w ostatnich chwilach. Chcemy, żeby to ciepło trwało jak najdłużej, żeby czuli, że są kochani, że odchodzą spokojnie, że przechodzą na tamten świat i zobaczą promień słońca, a nie tylko ciemną noc.

Miejsce, gdzie nie ma rzeczy niemożliwych

- Chcieli wziąć ślub, więc zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy - mówi krótko doktor Paweł Grabowski, prezes Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza. - To nie jest pierwszy ani ostatni taki moment w hospicjum. Różne uroczystości zdarzają się u nas częściej niż można by się spodziewać. Chcemy pokazać, że tu też mogą odbywać się zwykłe, radosne wydarzenia. Kres życia jest, to prawda, ale samo życie nadal płynie.

W tym hospicjum pacjenci przychodzą nie tylko umierać.

- Nie wszyscy odchodzą, nie wszyscy umierają - podkreśla Maria z przekonaniem. - Przyjeżdżają na łóżkach, a wychodzą na własnych nogach. Jestem tego świadkiem od samego początku. Przeżyłam niejedną cud naocznie. Ludzie przyjeżdżali w stanie beznadziejnym, a wychodzili na własnych nogach.

Historia ślubu Tamary i Sławka rozeszła się szerokim echem.

- Ich „tak” zabrzmiało mocniej niż czas i śmierć - podsumowuje doktor Ewa. - Bo prawdziwa miłość nie kończy się nigdy. Tam, gdzie jest miłość, czas przestaje mieć znaczenie. To było wyjątkowe, a nam udało się zdążyć.

TOMASZ ZIĘTEK: AKTORSTWO I MUZYKOWANIE WYPŁYWA U MNIE Z JEDNEGO ŹRÓDŁA

Właśnie oglądamy go w głównej roli w serialu „Czarna śmierć”, który emitowany jest w niedzielne wieczory w telewizyjnej Jedynce. W styczniu zobaczymy go z kolei na kinowych ekranach w filmie „Wielka Warszawska”. Jest też piosenkarzem: śpiewa solo i w zespole The Fruitcakes. Nam Tomasz Ziętek opowiada o tym, co sprawia mu większą frajdę – występy na planie czy na scenie

Patryk Gzyl

Masz w swoim dorobku kilka ważnych filmów opartych na autentycznych wydarzeniach. Aktor inaczej podchodzi do roli w takiej produkcji?
Ja lubię tę swobodę, którą daje kreowanie napisanych postaci. Przy bohaterach wzorowanych na autentycznych osobach są pewnego rodzaju obwarowania. Do tego, jeśli są to postaci powszechnie znane, to ludzie mają o nich swoje wyobrażenia i trzeba się z tym konfrontować. Z jednej strony możliwość podejrzenia kogoś prawdziwego i wykreowania roli na podstawie istniejących materiałów jest kusząca, a z drugiej to duże ograniczenie i czasem wręcz pułapka. Bo zamiast skupiać się na scenariuszu, rozpraszamy się, szukając informacji poza nim.

W serialu „Czarna śmierć” grasz reportera Igora Bielika, który próbuje dociec prawdy o epidemii ospy prawdziwej we Wrocławiu w 1963 roku. To postać wzorowana na kimś autentycznym?
Mimo że serial bazuje na prawdziwej historii, to mój bohater jest postacią fikcyjną. Ale może scenarzysta miał kogoś autentycznego na uwadze? Nie wiem. Ja w każdym razie bazowałem tylko na scenariuszu.

Słyszałeś wcześniej o tych wydarzeniach?

Nie. Ale to tylko świadczy o tym, jak ówczesna władza skutecznie zadziałała, że udało się jej takie dramatyczne wydarzenia zamieść pod dywan.

Byłeś zaskoczony, gdy dostałeś scenariusz, że coś takiego się wydarzyło?
Kiedy dostałem propozycję zagrania w „Czarnej śmierci”, zerknąłem do internetu i okazało się, że jest tylko krótki opis w Wikipedii. Ale samo to hasło było na tyle ciekawe, że od razu zdecydowałem się na rozmowę o tym projekcie. To tak jak Amerykanie mają w zwyczaju zacząć produkować swoje filmy – w zarysie scenariusza już pierwsze zdanie musi powodować zaciekawienie, co dalej. Tak było i tutaj.

Są jakieś książki na ten temat?
Tak. Czytałem „Zarazę” Jerzego Ambroziewicza. Na jej bohaterach są wzorowane niektóre postacie naszego serialu. Przynajmniej główna bohaterka – lekarka Alicja Surowiec. Generalnie jednak bazowaliśmy na scenariuszu. Praca przy serialu i filmie to duża różnica. Kręciliśmy te siedem odcinków tak, jakbyśmy kręcili siedem osobnych filmów. Ilość przygotowań i szlifowania różnych rzeczy była momentami wręcz przytłaczająca.

Postać reportera walczącego o prawdę ma długą tradycję w kinie i telewizji. Szukałeś inspiracji w starych filmach czy serialach?
Dla mnie najciekawszą przestrzenią były tu lata 60., ponieważ nigdy wcześniej nie miałem okazji kreować bohatera z tamtej epoki. Igor jest młodą osobą, ale doświadczył czasów wojennych. Dlatego jest jakby uodporniony na ludzkie cierpienie. To było dla mnie najważniejsze pole eksploracji. Przyglądaliśmy się reakcjom Igora w konkretnych okolicznościach. Pokolenie, które przeżyło wojnę, reagowało inaczej niż my dzisiaj na takie tragedie, jak choroba czy utrata bliskiej osoby.

Po raz kolejny grasz postać z czasów peerelu. Poznałeś już pewnie dogłębnie tamtą epokę. Jakiek masz zdanie o ówczesnej Polsce?
Teraz odkrywamy kolejne karty tamtych historii. Zobacząc, ile powstaje seriali osadzonych w czasach peerelu. Powoli wiele rzeczy wychodzi więc na wierzch. Oczywiście jest też w naszym serialu pewien rodzaj stylizacji. To była decyzja reżysera, żeby tak to pokazać. Najbardziej uderzające było dla mnie zestawienie tego, co działo się w latach 60. na świecie z tym, co działo się tutaj, w Polsce. Ten kon-

trast wiele mówi o tamtej epoce.

Dziennikarze nie mieli lekkiego życia za czasów PRL-u. Dla młodego widza będzie to zrozumiałe?
Cała ta opowieść jest tak zaserwowana, że trafi do młodych widzów. Mam tu ciekawą historię, wyraziste postacie, wartką akcję. Taki też był zamysł producentów, żeby to było pokazane w takiej atrakcyjnej formie.

Trudno dzisiaj uwierzyć, że władze komunistyczne starały się ukryć prawdę o epidemii. Z czego to wynikało?
Myślę, że było wiele czynników. Partyjni władarze bali się przede wszystkim, że ich zwierzchnicy z Warszawy zarzucą im złe gospodarowanie i nieumiejętność poradenia sobie z takim kryzysem. W efekcie ktoś mógłby po prostu za to polecieć. Rozgrywki polityczne są paliwem takich sytuacji, jak epidemie.

„Czarna śmierć” można odnieść do współczesności. Grając w serialu, przypominały ci się sytuacje sprzed 5 lat z okresu pandemii?
Oczywiście. Dlatego serial ma uniwersalny wymiar – współczesny widz bez problemu zrozumie to, co działo się we Wrocławiu w 1963 roku. Kiedy

chodziliśmy na planie w maseczkach, kojarzyło się to wszystkim w jednoznaczny sposób. Co ciekawe, pracując nad filmami, nadal trochę jeszcze tkwimy w tamtej rzeczywistości. Do dzisiaj zdarza się na planach, że wykonuje się testy na covid. Ostatnio we wrześniu były jakieś zachorowania i wróciły poranne testy.

Ty akurat dużo pracowałeś w pandemii, bo kręciłeś „Żeby nie było śladów” i „Hiacynta”.
Zdjęcia do „Żeby nie było śladów” przesunęły się przez lockdown prawie o pół roku. Kiedy tylko w wakacje poluzowano obostrzenia, od razu wskoczyliśmy na plan. Zaraz potem kręciliśmy „Hiacynta”, w efekcie czego te filmy się niestety zderzyły. No ale tak czasem bywa. Pamiętam, że mieliśmy próby w maseczkach, co było nieco absurdalne, bo potem graliśmy bez nich. (śmiech)

Chorowałeś?
Tak. To było nieuniknione.

Serial to też głos w sprawie szczepionek. Z roku na rok nasila się ruch antyszczepionkowy. Z czego to wynika?
To dla mnie niezrozumiałe. Osobiście się z tym nie zetknąłem, ale jestem świadomy, że jest takie zjawisko. Myślę, że to ma związek z generalną tendencją na całym świecie do podważania wszelkich autorytetów. Z tym to jest związane.

Niebawem zobaczymy Cię też na dużym ekranie w „Wielkiej Warszawskiej”, gdzie wcielasz się w dżokeja biorącego udział w wyścigach konnych na Śłużewcu. To było ciekawe wyzwanie?
Tak. To było wyjątkowe wyzwanie pod wieloma względami, chociażby dlatego, że wcześniej nigdy nie jeździłem konno. Praca czasem daje mi taką sposobność, by nabyć jakąś nową umiejętność – nie tylko wejścia w jakiś świat, ale też namacalnego jego spróbowania. Tutaj właśnie tak było.

I jak Ci poszło?
Na początku z przerażeniem patrzyłem na konie. W końcu to duże zwierzęta, czekało mnie więc sporo pracy. Miałem jednak dużo czasu, bo zanim wszedłem na plan, przygotowywałem się prawie pół roku. Uczylem się jazdy – jeździłem rekreacyjnie w stajni oraz chodziłem na zajęcia fizyczne, trenażery i treningi z prawdziwymi dżokejami. Uczestniczyłem w ich szkoleniach.

Polubiłeś jazdę na koniu?
Bardzo. Teraz przez kolejne zlecenia zawodowe nie mogę się za bardzo udzielać konno. Mam jednak wrażenie, że to ze

mną zostanie. To tak samo jak z robieniem zdjęć klasycznym aparatem fotograficznym, które zostało mi po „Czarnej śmierci”. Dzięki temu serialowi nauczyłem się obsługi analogowego aparatu i wywoływania zdjęć na potrzeby scen, które realizowaliśmy. I zostało to ze mną do teraz. Bardzo lubię analogową fotografię.

Ponoć producentka „Wielkiej Warszawskiej” od początku widziała Cię w roli Krzysztofa. To ze względu na to, że fizycznie pasujesz na dżokeja?
No tak: niski i chudy. (śmiech)
To prawda – zgadzało się. Pamiętam naszą rozmowę przy okazji gdyńskiego festiwalu. Tam pojawił się ten temat i propozycja zagrania tej roli. No i przyznam szczerze, że od razu wydała mi się to wyjątkowa okazja. Zazwyczaj szuka się do danej roli aktora, który ma do jej zagrania jakieś konkretne inklinacje. Tymczasem moja styczność z koniem była wcześniej zerowa. (śmiech) Dostałem więc duży kredyt zaufania ze strony producentów, ale mam nadzieję, że go nie zawiodłem.

Jakie jest środowisko dżokejów w Polsce?
Ja uczestniczyłem w treningach uczniów, którzy przygotowują się do roli dżokeja. I co ciekawe, okazało się, że to świat zdominowany przez dziewczyny.

Dlatego, że są lekkie?
Też. Ale przede wszystkim dziewczyny są bardziej zainteresowane jazdą konną, nawet w sensie rekreacyjnym.

Dobrze się zarabia w tym zawodzie?
Kiedy ktoś wygrywa, to pewnie tak. Najpierw trzeba mieć na czym pojechać, czyli mieć dosiad. Właściciel konia musi zapłacić wpisowe za jego udział w wyścigu, musi więc wierzyć, że mu się to w jakiś sposób przynajmniej zwróci. Zyski są natomiast zależne od rangi danego toru i wyścigu. Spośród wszystkich uczestników tego wyścigowego procederu dżokeje biorą w nim udział jednak przede wszystkim z pasji, a nie z podobek finansowych.

Pomógł Ci ponoć brat Wojtek – trener personalny. Na czym to polegało?
Wojtek przygotował mi plan treningowy, który miał mi pomóc w realizowaniu scen z dosiadem sportowym. To specyficzny sposób jazdy na koniu, w którym jeździec unosi się na nogach w strzemiączkach nad siodłem. Chodziło tu o to, aby fizycznie wytrzymać czas realizacji zdjęć.

To było dla Ciebie najtrudniejsze?



FOT. WOJCIECH WĘGRZYŃSKI

Tomasz Ziętek: Serial „Czarna śmierć” ma uniwersalny wymiar – współczesny widz bez problemu zrozumie to, co działo się we Wrocławiu w 1963 roku. Kiedy chodziliśmy na planie w maseczkach, kojarzyło się to wszystkim w jednoznaczny sposób

To generalnie była bardzo satysfakcjonująca praca. Oczywiście fizycznie drenująca, ale teraz, jak się z perspektywy czasu na to patrzy, postrzegam ją jako superprzygodę. Najtrudniejsze było wymyślenie, jak pokazać sceny wyścigu, bo kamera i konie to nie jest oczywiste połączenie. Co ciekawe, nie mieliśmy możliwości jeździć po tym torze, na którym odbywają się normalnie wyścigi. Udawaliśmy tylko, że jeździmy po nim, a robiliśmy to obok toru. Magia kina sprawia jednak, że to wszystko się składa. Nie wspominając o tym, że przez cały okres zdjęciowy kręciliśmy prawdziwe wyścigi, które trafiły potem do filmu, stanowiąc spójną całość z tymi udawanymi scenami.

Tym razem rzecz się dzieje na początku lat 90. To Twoje dzieciństwo. Wtedy rodził się polski kapitalizm. Jak Ci się kojarzy ta epoka?

Patrzę dziś na tamten czas z nostalgią. W „Wielkiej Warszawskiej” musieliśmy tę epokę odtworzyć, bo stolica bardzo się zmieniła od tamtych czasów. A to okazało się niełatwe – trzeba było nadać budynkom czy samochodom ten charakterystyczny rodzaj patyny, jakie miały lata 90., nie mówiąc już o specjalnych kostiumach. Wejście potem w ten świat było bardzo ciekawe.

„Wielka Warszawska” to pod względem rozmachu jedna z największych produkcji zrealizowanych ostatnio w Polsce. Odczuwało się to na planie?

Na pewno pod względem ilości koni w filmie jesteśmy nie do pobicia. Mam nadzieję, że to przełoży się na odbiór „Wielkiej Warszawskiej” w kinach. Mnie jako aktorowi ciężko się do tego ustosunkowywać, bo ja patrzę na film inaczej niż zwykły widz. Ponieważ pracowałem na jego planie, kiedy idę do kina, to mam wrażenie, że oglądam jakiś pamiętnik z wakacji. Widzę, gdzie danego dnia kręciliśmy, które sceny trzeba było dublować i ile razy. Tego rodzaju historii. Nie widzę tej impresji, którą odbiera zwykły widz.

„Wielka Warszawska” dopełnia trylogię scenarzysty Jana Purzyckiego, którą tworzą „Wielki Szu” i „Piłkarski poker”. Co je łączy?

Kluczem do tych wszystkich filmów jest przekręt. Na poziomie fabularnym nie ma żadnych wspólnych elementów w rodzaju powracających bohaterów czy tych samych miejsc akcji. Jan Purzycki chciał nakręcić „Wielką Warszawską” jeszcze w latach 80., ale komunistyczne władze się nie zgodziły, bo nie chciały pokazać ciemnej strony wyścigów na Służewcu.

No właśnie: Twój bohater to dżokej, który musi skonfrontować swoje marzenia z brudnymi realiami wyścigów konnych. Naprawdę tak wygląda polski sport od podszewki?

Z tego, co wiem, wszystko się bardzo zmieniło od lat 90., jeśli chodzi o wyścigi konne. Dzisiaj komputery sprawiają, że organizatorzy mają niewyobrażalnie większe możliwości weryfikacji wielu rzeczy. W tamtych czasach tego nie było, co pozwalało na różne przekręty. Teraz gra się rozgrywa na innych poziomach niż kiedyś.

Obecnie masz dwie duże produkcje: „Czarną śmierć” i „Wielką Warszawską”. Ale w minionych trzech latach bardziej skupiałeś się na śpiewaniu niż aktorstwie. Z czego to wynikało?

Chciałem wydać solową płytę i pojechać w trasę koncertową. Teraz pracuję nad drugim albumem. Instrumenty są już zarejestrowane, czeka mnie jeszcze nagranie wokali. Może uda się to skończyć w tym roku. Praca na filmowym planie trochę utrudnia jednak te działania, jestem bowiem w trakcie zdjęć do nowego projektu do stycznia.

Znaliśmy Cię do tej pory z zespołu The Fruitcakes. Co Cię skłoniło, aby rozpocząć solową działalność?

W ciągu ostatnich lat nabierałem do szuflady sporo pomysłów, które nie pasowały

do The Fruitcakes i chciałem się z nich po prostu odkorkować. Przez to, że gdzieś tam one leżały, czułem, że nie mogę pójść dalej, dopóki nie ujrzą światła dziennego. Cały czas komponuję i piszę nowe piosenki, więc naturalne jest, iż chcę, aby docierały do słuchaczy. Teraz kończę drugą płytę, a komponuję już rzeczy na kolejną. Jestem więc myślami dalej. Ale ten proces trzeba doprowadzić do końca, a tym końcem jest moment oddania płyty w ręce słuchaczy. Stawiam sobie deadline na przyszły rok i mam nadzieję, że się uda.

Wolisz działać solo niż w zespole?

Z racji moich aktorskich obowiązków jest mi łatwiej działać solo niż z zespołem, tym bardziej że nasz perkusista jest szwagierem i tam robi karierę ze swą nową grupą. Ostatnio był nawet z koncertami w Polsce. W The Fruitcakes jesteśmy wszyscy czterej kompozytorami, tworzenie repertuaru jest więc nieco bardziej skomplikowane. Na pewno wrócimy jeszcze z jedną płytą, bo trwają nad nią prace. Ale to w swoim czasie. Moje piosenki nie mieszczą się w formule The Fruitcakes, więc śpiewam je sam.

Słychać w nich mocne echa folku i country, a to przecież amerykańskie brzmienia. Co Cię ciągnie za Atlantyk?

Nie kategoryzowałbym tego geograficznie. Wydaje mi się, że to tylko kwestia użytego instrumentarium. Gitara akustyczna tak mocno się kojarzy. Na pewno jest to wypadkowa tego, co sam słucham – ostatnio to głównie amerykański zespół Wilco i jego frontman Jeff Tweedy. To moje najważniejsze inspiracje. Choć teraz, żeby się wesprzeć na duchu w czasie realizacji filmu, słucham starych hitów. Bo dobre nastawienie to połowa sukcesu. A obecnie pogoda jest straszna, do tego dużo kręcimy w nocy, nie jest więc lekko. Muzyka daje mi jakże potrzebny promyk słońca.

W Twoich piosenkach jest dużo nostalgii. Skąd się ona bierze?

Gdybym wiedział, to pewnie bym nie pisał piosenek. (śmiej) Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Ja tak sobie to diagnozuję, że to potrzeba tworzenia, która znajduje różne sposoby ujścia. Po części w postaci kreacji aktorskich, a po części w piosenkach, w tekstach. Dla mnie to wszystko wypływa z jednego źródła. Ale gdzie ono jest? Nie wiem, czy kiedykolwiek będę umiał sobie odpowiedzieć na to pytanie. Zaletą pracy solowej nad muzyką jest to, że większość rzeczy robię sam, dlatego mam większy wpływ na tę wypowiedź. Praca w filmie ma bardzo zbiorowy charakter. Na moją kreację aktorską składa się charakterystyka

cja, kostium, oświetlenie, pokazanie tego w obrazie. Dlatego czuję, że w obszarze muzycznym mam większą sprawczość. W efekcie jestem inaczej spełniony.

A co Ci przynosi więcej radości?

Nie wiem. Bo kiedy robię jedno, to tęsknię za drugim. I na odwrót. To taki wieczny dylemat. (śmiej)

Masz za sobą koncerty solowe. Jesteś zadowolony z tej trasy?

Tak. Cieszę się bardzo, że mogłem podczas tych występów zaprezentować piosenki już z tej mojej drugiej płyty. Dzięki temu mogłem energetycznie odbić się od reakcji ludzi na te numery, co miało wyraźny wpływ na ich ostateczny kształt. To były zawsze miłe spotkania w całej Polsce i od razu okazja do wielu prywatnych odwiedzin. Mam nadzieję, że w przyszłym roku znów uda mi się wygospodarować czas na taką trasę. Zobaczmy, jak to się potoczy.

Na Twoich koncertach dominują dziewczyny. To ze względu na Twoją aktorską popularność?

W dużej mierze pewnie tak. Ale wydaje mi się, że nie tylko. Miałem okazję spotkać się po tych koncertach z kilkoma ojcami, którzy przyszedli ze swoimi córkami i byli bardzo zadowoleni, że słuchają one czegoś, czego i oni z przyjemnością mogą posłuchać. (śmiej) Czyli trafiam jednak i do facetów.

Sam jesteś od ponad roku ojcem. Jak się odnajdujesz w tej roli?

To zdecydowanie moja najważniejsza rola w życiu. Ale to praca w innej lidze.

Wdrożyłeś się już w opiekę nad maluchem?

Co chwilę są jakieś nowe wyzwania, więc chyba nie da się tak wdrożyć totalnie raz a dobrze. Ale to zawsze ciekawe zajęcie i cudowny czas, choć operuje się w zupełnej innej gęstości materii życia.

Jakim jesteś ojcem?

Na pewno jestem ojcem pracującym, ale zawsze staram się jakoś rekompensować synowi swoją nieobecność. Co ciekawe: syn miał okazję być już ze mną na kilku planach, choćby przy wspomnianej „Wielkiej Warszawskiej”. Oglądał konie w stajni. (śmiej)

To pewnie wyrośnie z niego kolejny aktor.

Zobaczmy, jeszcze do tego dużo czasu. Jak na razie cieszę się, że w „Czarnej śmierci” po raz pierwszy w karierze mogłem zagrać ojca. Mam tam kilkuletnią córkę, mogłem więc czerpać na planie z prywatnych doświadczeń, a nie tylko z wyobraźni.

ŁÓDZKIE OSIEDLA (6): BIEDNE ŻYCIE NA GREMBACHU

Dziś szósty odcinek naszej serii o łódzkich osiedlach. Jednym z widzewskich osiedli, które zachowały dawny wygląd jest tzw. Grembach, zwany też Podgórzem. Rozciąga się ono między ulicami: Czechosłowacką, Edwarda, Mazowiecką, Niciarnianą i Nowogrodzką.

Anna Gronczerewska

Bogumił Zawadzki, nieżyjący już łódzki przewodnik, urodził się i wychował na Grembachu. Dokładnie na Mazowieckiej. - Tyle, że my trochę z wiejska mówiliśmy Grymbach, dziś przyjęte jest Grembach - mówił nam pan Bogumił.

Grembach zawdzięcza swoją nazwę prawdopodobnie kolonistom niemieckim, którzy na początku dziewiętnastego wieku osiedlali się na tzw. Podgórzu. Grunbach po niemiecku oznacza zielone miejsce. Choć niektórzy twierdzą, że nie dotyczyło to zielonej okolicy, a wody płynącej z farbiarni fabryki nici...

Przez lata osiedle nie zmieniło się wiele, choć koło drewniaków pojawiają się już okazałe wille. Wchodząc w ul. Antoniewską, Wilanowską i kilka równoległych, dochodzących do ul. Nowogrodzkiej, nadal ma się wrażenie, że zatrzymał się czas. Uliczki zachowały dziewiętnastowieczny charakter. Stoją tu drewniane domy, altanki, jeździ się po kocich łbach, a jeszcze niedawno ulicami spływały nieczystości.

- Brak kanalizacji, wodociągów sprawiał, że mieszkało się tu trudno - opowiadał Bogumił Zawadzki. - Sam po wodę chodziłem 400 metrów. Najbardziej to dokuczało to, gdy trzeba było zrobić pranie, albo podlać ogródek. Gdy założyli uliczne hydranty, to odległość jaką musiałem przemierzać po wodę skróciła się o połowę.

Na Pawiaku i w barakach

Przy ul. Niciarnianej, za przejazdem kolejowym, który został rozebrany i zbudowano tunel, stoją jeszcze charakterystyczne, piętrowe domy. Nazywane są „Pawakiem”. Mieszkały tu znaczący robotnicy i majstrowie widzewskiej fabryki nici.

Nie wiadomo skąd wzięła się ta nazwa. Przypuszcza się, że te domy nazwano tak, bo były ogrodzone. Teren był pilnowany, nikt obcy nie mógł tam wejść. Jak na tamte czasy były bardzo dobrze urządzone. Była tam pralnia, magiel, suszarnia. Mieszkańcy „Pawaka” mieli blisko do fabryki, tramwaju, pociągu. Nieopodal, przy ul. Czechosłowackiej i Mazowieckiej znajduje się inne osiedle, gdzie kiedyś mieszkali robotnicy fabryki nici. Od strony północnej, przy ul. Czechosłowackiej stał budynek, w którym zamieszkały zatrudnieni w fabryce inżynierowie.

- W przeciwieństwie do „Pawaka”, „baraki” były jednopiętrowe - wyjaśniał nam Bogumił Zawadzki. - Było to sześć domów, w których znajdowało się dziewięćdziesiąt sześć mieszkań. To osiedle też było ogrodzone, miało pralnię, magiel, a co najważniejsze bieżącą wodę. Później ustawiono tam parkan oddzielający te domki od ul. Czechosłowackiej.

Te domy stoją dalej i mieszka w niej łodzianie, choć oko-



Grembach zmienia się bardzo wolno. Długo nie było to wody bieżącej, ani kanalizacji

lica nie wygląda zachęcająco. Obcy nie są tam zbyt przyjaźnie witani...

Braci Rybińskich muzyka na garnkach i pokrywkach

Na Grembachu wychowali się też znani piosenkarze bracia Andrzej i Jerzy Rybińscy. Chodzili do Szkoły Podstawowej nr 12.

- Znajdowała się na rogu ulicy Niciarnianej i Czechosłowackiej - opowiadał nam Jerzy Rybiński. - Dziś to jest szkoła specjalna. A wówczas była to pierwsza w Łodzi szkoła TPD, czyli Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Byłem kiedyś w tej szkole, nawet parkiety są takie same. Lubimy odwiedzać te stary kąty. Bardzo miłe je wspominam. Nie ma roku, byśmy tam nie pojechali. Nasz rodzinny dom stał na rogu ul. Nowogrodzkiej i Widzewskiej. Po śmierci rodziców miejsce stało się zaniedbane. Nie ma już drzew, które kiedyś tam stały.

Widać, że nawet do nich można się przywiązać.

Andrzej Rybiński też miło wspomina swoje dzieciństwo na Grembachu.

- Zimą wylewało się ślizgawki na których jeździliśmy na łyżwach - wspominał. - Latem chodziliśmy się bawić na tzw. pola żołnierskie, jak je nazywaliśmy. Kiedyś musiały walczyć tam jakieś wojska. Zostały po nich okopy. Można było się w nich bawić w wojsko, strzelać do siebie. Oczywiście na niby. Tu zaczęła się moja przygoda z muzyką. Dokładnie w big-bandzie średniej szkoły muzycznej Kanton Rytm pod kierunkiem Janusza Sławińskiego. Występowało tam wielu fajnych ludzi, jak Krzysio Cwynar, Ewa Śnieżanka, Janusz Szczepanek czy mój starszy o cztery lat brat Jerzy. Był to chyba pierwszy zawodowy big band w Polsce. Byłem też członkiem różnych zespołów bigbitowych. Na wielu konkursach zajmowaliśmy nawet punktowane

miejsca. Moje dzieciństwo przypadało na bardzo ubogie czasy. To lata pięćdziesiąte. Na szczęście była wtedy muzyka. Bawiliśmy się w nią od najmłodszych lat. Mój starszy brat Jurek wcześniej, ja trochę później dołączyłem do niego. Perkusję zastępowały nam garnki, pokrywki. Ja grałem najpierw na akordeonie. Potem zmieniłem akordeon na gitarę. Dzięki tej muzyce uciekaliśmy w inny świat. Na co dzień było trochę biednie.

Melina w co drugim domu

Wiele lat na Grembachu, mieszkał Jacek. Przeprowadził się tu z rodzicami i dwoma braćmi z Podlasia. Kupili dom na ul. Edwarda. Szybko przyzwyczaił się do łódzkiego życia. Był nastolatkiem. Po latach musi przyznać, że Grembach nie był ciekawym miejscem.

- W co drugim miejscu była melina - opowiada. - Niestety moi dwaj bracia wpadli w niecie-

kawe towarzystwo. Dla obu skończyło się to tragicznie.

Starszy Wiesiek wsiadł po pijanemu na motocykl. Zderzył się z autem. Zginął na miejscu. Młodszy brat Darek popadł w alkoholizm. Któregoś dnia zasnął z papierosem. Już się nie obudził.

- Rodzice tego wszystkiego nie wytrzymali - mówi Jacek. - Nie żyją. Dom stoi pusty. Młodszy brat go zadłuził. Teraz rodzina musi odrzucać spadek.

Na Grembachu przy ul. Wilanowskiej mieszkał Damian Tybura, jedna z ofiar tragicznych juvenaliów Uniwersytetu Łódzkiego z 2005 roku. Był kibicem Widzewa, chodził na mecze, jeździł na wyjazdy. Z zawodu był slusarzem.

- Dobry był z niego chłopak, najporządniejszy z całej rodziny - mówi dziś jego znajoma, też mieszkająca na Grembachu. -

Dom w którym mieszkał Damian i jego rodzina stoi dziś pusty. Jest przeznaczony do roz-

biórki. Po śmierci chłopaka jego rodzice dostali odszkodowanie. Mówiło się o 250 tysiącach złotych. Dziś jednak najbliższa rodzina Damiana nie żyje. Pierwsza zmarła jego siostra. Znalaziono ją martwą na ulicy. Potem odbył się pogrzeb matki. Poszła do sąsiadów i spadła z drewnianych schodów. Doznała poważnych urazów głowy. Ostatni umarł ojciec. Znalaziono go martwego na jednym z łódzkich blokowisk.

- W tym domu był niestety alkohol - dodaje sąsiadka z Grembacha.

Niciarka z angielskim sznytem

Na ul. Niciarnianej za torami, w kierunku ul. Czechosłowackiej (przed wojną ul. Pograniczna), a więc w zasadzie na Grembachu, powstała fabryka nici, zwana „Niciarką”. Założyli ją Juliusz Kunitzer i pochodzący z Petersburga kupiec Lejzor Lourie, który wcześniej prowadził fabryczkę tasiemek i nici przy ul. Kopernika. Na początku dwudziestego wieku przejęli ją Anglicy. Była to wtedy wzorcowo fabryka. Anglicy zupełnie inaczej traktowali zakład niż Polacy, Niemcy czy Żydzi. Wybudowali na przykład łaźnie, w której robotnicy obowiązkowo musieli się kąpać. Koło fabryki powstało pole do krykieta i dom kultury. Dziś ma w nim siedzibę Dom Kultury „Ariadna”. Anglicy organizowali w nim między innymi kursy haftu dla robotników. Ale też mogli tu uzupełnić wykształcenie. Była też obok stołówka robotnicza.

W latach 30. angielscy właściciele fabryki utworzyli Widzewskie Towarzystwo Sportowe „Podgórze”. Wybudowali boisko i korty tenisowe, które są tam do dziś. Pod czas wojny fabrykę nici przejęli Niemcy. Po wojnie ją upaństwowiono. Władze ludowe nadały jej imię Hanki Sawickiej, a w latach 60. działaczka ruchu robotniczego musiała się podzielić opieką nad fabryką z Ariadną. Fabryka „Ariadna” jest jednym z wielu zakładów włókienniczych, który istnieje do dziś. Dalej produkuje się w niej nici...

Kocham Łódź

KONCERT IGO W RAMACH TRASY „12”

Igo – Igor Walaszek wystąpi w piątek 14 listopada od godz. 20.30 w klubie Wytwórnia w ramach trasy „12”. Wokalista promuje swój drugi solowy album wydany wiosną tego roku. Igo to jeden z najbardziej charakterystycznych męskich głosów w Polsce, znany z takich singli jak „Helena”, „Wiatr” czy „Cud”. Artysta współtworzył również takie projekty jak Clock Machine, Bass Astral x Igo, czy Męskie Granie. **DP**



FOT. MATERIAŁ PROMOCYJNY

MUZYKA I SATYRA
Koncert charytatywny Fundacji Integracja JP II odbędzie się w poniedziałek 17 listopada od godz. 19 w Teatrze Muzycznym. Wystąpią: Rafał Brzozowski, Orkiestra Bogna Band, Krzysztof Krawczyk jr, Trubadurzy i Jerzy Kryszak. **DP**

W łódzkim Teatrze Jaracza nadszedł „czas na wielki numer”

Dariusz Pawłowski
Teatr

Pierwszą premierą łódzkiego Teatru Jaracza pod dyktando Pawła Łysaka jest spektakl „Czas na wielki numer”. Przedstawienie będzie prezentowane na Małej Scenie i wejdzie do repertuaru teatru w sobotę 15 listopada.

Łódzki Teatr Jaracza zapowiada, że „Czas na wielki numer” to „najzabawniejszy na świecie spektakl o... przemocy seksualnej”. Autorkami tekstu są Barbara Bendyk (także reżyseria) i Krysia Bednarek (dramaturgia). Główna bohaterka sztuki, Kaja, chce spróbować swoich sił w stand-upie. Zamyka się w mieszkaniu, żeby pisać najznakomitsze żarty, planuje, że jej życie stanie się wspaniałe. Jednak i w tej sytuacji dopada ją trauma gwałtu, którego doświadczyła.

– Wybrałyśmy z Kysią Bednarek zabawną formę naszego spektaklu, bo uznaliśmy, że wspólny śmiech bardzo zbliża, pomaga przeżyć coś razem – wyjaśnia Barbara Bendyk. – Ważnym tematem przedstawienia jest też przeżywanie traumy po przemocy seksualnej, a wówczas można reagować złością,

śmiechem, agresją. Wszystkie te „twarze” traumy chcemy pokazać na scenie.

Reżyserka spektaklu dodaje, że idea przedsięwzięcia wzięła się z bezsilności i wkurzenia na rzeczywistość, w której – jak zaznacza – przemoc seksualna wobec kobiet jest „normalizowana

do tego stopnia, że staje się codziennością; z potrzeby otrzymania i udzielenia wsparcia”.

Na to, żeby poruszyć temat na scenie, Barbara Bendyk wpadła po warsztatach WenDo – w podobnych wzięły udział aktorki oraz pracowniczki Teatru Jaracza w ramach przygotowań

do premiery. WenDo to metoda samoobrony, budowania asertywności i pewności siebie dla kobiet i dziewcząt. Uczy, jak przeżyć czuć się bezradną i bezbronną.

– To spektakl o robieniu rzeczy na własnych zasadach, byciu kobietą na własnych zasa-

dach, przeżywaniu traumy i wychodzeniu z niej na własnych zasadach – mówi dramaturżka Krysia Bednarek. – Opowiada o funkcjonowaniu w świecie, który nie jest stworzony dla ciebie i w którym nie dajesz rady; który doprowadza cię do ściany, a ty możesz albo pod nią zo-

stać, albo się zbuntować i uratować.

Na scenie będzie można zobaczyć Natalię Klepacką, Monikę Badowską i Matyldę Paszczenko. Autorką scenografii i kostiumów jest Wiktoria Kubat, nad ruchem scenicznym czuwa Urszula Parol, za kompozycję dźwięku odpowiada Joanna Szczęsławicz, reżyserię światła Karolina Czerniawska, za wideo – Michał Lejczak.

– Historie, które opowiadamy w tym spektaklu są autentyczne i wydaje mi się bardzo ważnym to, że możemy o nich opowiedzieć – zapewnia Natalia Klepacka. – Żyjemy bowiem w świecie, w którym praktycznie każdy takiej historii doświadczył lub o niej słyszał od najbliższych.

Premierowy spektakl rozpocznie się o godz. 19. Po drugim pokazie, w niedzielę 16 listopada, twórczynie i aktorki spotkają się z publicznością. Zaplanowana na 4 grudnia prezentacja przedstawienia będzie tłumaczona na Polski Język Migowy. 5 grudnia zaś odbędzie się Premiera Belferska – pokaz, po którym nauczycielki i nauczyciele oraz inne osoby pracujące z młodzieżą będą mogły spotkać się i porozmawiać o edukacyjnym wymiarze spektaklu.



Matylda Paszczenko w scenie z przedstawienia „Czas na wielki numer” na Małej Scenie Teatru Jaracza w Łodzi

FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Krzysztof Zalewski zagra w Wytwórnii koncert „Zgłowy”

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Krzysztof Zalewski wystąpi w klubie Wytwórnia w ramach trasy „Zgłowy Tour III”. Koncert odbędzie się w sobotę 15 listopada od godz. 19.

Trzecia i ostatnia koncertowa odsłona nagrodzonego trzema Fryderykami albumu „Zgłowy” Krzysztofa Zalewskiego przygotowana została do kameralnych przestrzeni sal klubowych. „To świadome zwięzczenie

koncertowego cyklu i powrót do korzeni. Artysta tym razem stawia na bliski kontakt z publicznością i pożegnanie z materiałem w jego najczystszej formie” – zapowiadają organizatorzy wydarzenia.

– Będzie rockowo, emocjonalnie, prawdziwie i głośno. Wspólnie pośpiewamy, pokrzykamy, popłaczemy, oczyścimy się ze złych emocji i naładujemy akumulatory na zimę. Oprócz znanych wam piosenek zagramy parę nowych i przedstawimy kilka aranż. Będącie

z nami! – mówi Krzysztof Zalewski.

Artysta dodaje, że podczas koncertu oprócz repertuaru z ostatniej płyty i kilku nowych aranżi dobrze znanych utworów fani będą mogli usłyszeć zapowiedź nowego materiału.

„Zgłowy” to szósty album studyjny Krzysztofa Zalewskiego, wydany we wrześniu ubiegłego roku. Doceniony przez fanów krążek zawiera takie kompozycje, jak – oprócz tytułowej – „Kochaj”, „Roboty”, „Edith Piaf”, „Nastolatek”.

Krzysztof Zalewski należy do najpopularniejszych polskich piosenkarzy, to także multiinstrumentalista, kompozytor, autor tekstów i aktor. Zaczynał w zespole Loch Ness, w roku 2002 został laureatem talent show „Idol” telewizji Polsat. Dwa lata później wydał swój debiutancki album studyjny „Pistolet”. Artysta współpracował z wieloma znakomitymi wykonawcami, zmieniał stylizkę wykonywanej muzyki, obecnie najbliższy jest mu pop rock.



Krzysztof Zalewski wystąpi ze swoim zespołem na scenie klubu Wytwórnia w Łodzi

FOT. MATERIAŁ PROMOCYJNY

Widzę Łódź
Dariusz Pawłowski

Kontrolowanie emocji kontrolerów

S koro istnieje system oparty na kontrolowaniu jego użytkowników, ktoś musi się tego niewdzięcznego zadania podejmować. Kłopot zaczyna się w momencie, gdy odrobinę władzy daną kontrolerom ci zaczynają wykorzystywać i okazywać w typowo polski, paskudny sposób. Powieść Łotrzykowską, z elementami gore movie, można by napisać na temat spotkań z kontrolerami biletów w pojazdach beczelnie drogich dla pasażerów komunikacji miejskiej. Doświadczeniami może się podzielić każdy, kto z autobusów i tramwajów korzystał, historie niekiedy mroźną krew w żyłach. Są wśród tych anegdot obrazy wzajemnych poszarpywań, czy niemal pojedynków na kończyny pomiędzy pasażerami i kontrolerami, przytaczane są co bardziej kwieciste zestawy wyzisk, którymi obdarzają się zwaśnione strony. Sama idea wprowadzania do akcji kontrolerów i motywowania ich do pracy między innymi prowizją od zebranych mandatów jest w założeniu konfrontacyjna i musi prowadzić do zwań - a w tej relacji to jednak emocje kontrolerów muszą podlegać silniejszej samokontroli. Nie można przy tym ukryć, że będąc zmuszonym do przemieszczania się po Łodzi komunikacją miejską trudno nie być wkurzonym, a pracy polegającej na wyłapywaniu „gapowiczów” nie da się uznać za komfortową i bezstresową. Rozwiązywanie ewentualnych sporów i wyjaśnianie wątpliwości dotyczących przebiegu kontroli mają teraz ułatwić wprowadzone przez miasto nowe stroje dla kontrolerów i kameryk umieszczone obok identyfikatora, włączane na czas kontroli. Czy można znaleźć inne rozwiązania? Cóż, są kraje na świecie, zaliczane do cywilizowanych, gdzie ciągle po prostu płaci się za przejazd podczas wsiadania do autobusu - może to łatwiejsze? Inna sprawa, że przy obecnym stanie funkcjonowania komunikacji miejskiej, jej częstotliwości i możliwości przemieszczania się po rozkopanych ulicach pobieranie opłat za korzystanie z autobusów i tramwajów, a następnie kontrolowanie zakupu biletów, ociera się o tupet.

III Festiwal Teatru Kameralnego Fundacji Kamila Maćkowiaka

Dariusz Pawłowski
Teatr

W czwartek 20 listopada rozpocznie się III Festiwal Teatru Kameralnego, w Teatrze Kamila Maćkowiaka w Centrum Dialogu. Wydarzenie potrwa do 14 grudnia.

Inaugurującym festiwal spektaklem będzie „Pojedynek” kатовickiego Teatru Korez. To komedia kryminalna, adaptacja sztuki Anthonego Shaffera („Dektyw”) z 1971 roku, dokonana przez Radosława Dunaszewskiego, który jest również reżyserem przedstawienia.

Spektakl jest pojedyńkiem dwóch silnych osobowości: Andrew Wyke’a (w tej roli Mirosław Neinert) i Milo Tindla (Artur Świąs). Autor powieści detektywistycznych zaprasza do swojego domu aktora, Milo Tindla. Przyjacielskie z pozoru spotkanie zmienia się w makabryczną grę, którą panowie toczą między sobą. Ponieważ ta gra nie ma reguł, wszystko jest możliwe. Widz i policja prowadząca śledztwo, wpadają w sieć pułapek zastawionych przez parę wyrafinowanych graczy...

Widowisko zostało osadzone w klimacie kina noir. Białoczarne scenografia Anny Niemiry nawiązuje do klasyki amerykańskiego komiksu spod znaku Franka Millera.

Kolejną festiwalową propozycją będzie monodram „Sztuka i seks, czyli Peggy Guggenheim” w wykonaniu Ewy Kasprzyk, na podstawie sztuki Karoliny Kirszy. Spektakl będzie można zobaczyć 21 listopada. Przedstawienie „W maju się nie umiera. Historia Barbary Sadowskiej” pokazane zostanie 24 listopada. To opowieść o matce Grzegorza Przemyka, w wykonaniu Agnieszki Przepiórskiej, wyprodukowana przez Dom Spotkań z Historią. Na 30 listopada (na scenie Teatru Nowego) zaplanowany został dwukrotny pokaz spektaklu „My Way” Krystyny Jandy, a na 4 grudnia - prezentacja monodramu „Mój dzikus” w wykonaniu Justyny Sieńczyłło. 7 grudnia można będzie zobaczyć monodram „Nie lubię pana, panie Fellini” Małgorzaty Bogdańskiej w reżyserii Marka Koterskiego. Festiwal zakończy 13 i 14 grudnia „Diva Show” w wykonaniu Kamila Maćkowiaka.



KSIĄŻKA

Joanna Moorhead – „Surrealistyczne przestrzenie. Życie i sztuka Leonory Carrington”, Smak Słowa
Poruszająca, ilustrowana biografia Leonory Carrington, surrealistycznej malarki i pisarki pochodzenia brytyjskiego, która większość życia spędziła w Meksyku. A także kuzynki autorki książki, dziennikarki i pisarki. Joanna Moorhead opisuje życie i twórczość Leonory, jej miłości i przyjaźnie; zabiera czytelnika w osobistą i fascynującą podróż przez Wielką Brytanię, Europę, Stany Zjednoczone i Meksyk. Poznajemy miejsca, które były bliskie artystce, ludzie, których poznała. Moorhead przedstawia zarazem swoją bohaterkę jako wizjonerkę, zainteresowaną feminizmem, ekologią, mistyką. Ważna książka o niekonwencjonalnej postaci. **DP**

PŁYTA

Alexandra Whittingham – „Letters From Paris”, Decca
Album brytyjskiej gitarzystki klasycznej, pomyślany jako hołd dla francuskiej muzyki i kraju, w którym rozpoczęła się kariera artystki. Dzięki ekspresyjnej grze i aktywności online Alexandra Whittingham jest obecnie jedną z najchętniej słuchanych gitarzystek klasycznych na świecie i może pochwalić się ponad 65 milionami odsłon w serwisie YouTube. To radosne, emocjonalne, żywiołowe granie z intencją dotarcia do jak największej grupy odbiorców. Alexandra Whittingham jest świetną technicznie, w jej stylu jest dużo ciepła i pasji. Album, który znakomicie rozświetli listopad. **DP**



Ostatnie dni Jesiennych Spotkań z Kulturą Logos

Dariusz Pawłowski
Wydarzenie

Kończą się Jesienne Spotkania z Kulturą Logos, organizowane przez Europejskie Centrum Kultury Logos. Wydarzenie potrwa jeszcze do niedzieli 16 listopada.

Jazzowe trio - pianista grający na organach Hammonda Witold Janiak, saksofonista Sajmon Bońkowski i perkusista Kacper Kaźmierski - wystąpi z projektem „Trzej królowie” w piątek 14 listopada od godz. 19.15 w Kościele Środowisk Twórczych (ul. M. Skłodowskiej-Curie 22). Kompozycje znajdujące się na prezentowanym podczas koncertu albumie balansują między jazzową ekspresją a rockowym pazurem, czerpiąc z estetyki lat 60. i 70.

W sobotę 15 listopada, od godz. 19, także w Kościele Środowisk Twórczych, wystąpią Aleksandra i Wojciech Lipińscy. Muzyczne małżeństwo, wokalistka i gitarzysta, prowadzi bogatą działalność koncertową, wspólnie nagrali płyty „Night



Na finał cyklu imprez wystąpi Zbigniew Macias

in Bristol” ze standardami polskiej i amerykańskiej muzyki jazzowej, „3po3” - wyróżnioną w plebiscycie Jazz Press na najlepszą płytę jazzową w 2020 roku, czy „Patrz dalej niż widzisz, czyli Wasowski dla małych i dużych”, z jazzowymi aranżacjami piosenek Jerzego Wasowskiego dla dzieci.

A w niedzielę 16 listopada o godz. 11 w Kościele Środowisk Twórczych rozpocznie się msza święta dziękczynna, której prze-

wodniczyć będzie ksiądz biskup Zbigniew Wołkowicz, wikariusz generalny w Archidiecezji Łódzkiej, członek Kolegium Konsultorów i Rady Kapłańskiej Archidiecezji Łódzkiej.

Także w niedzielę, od godz. 19, w Kościele Środowisk Twórczych, zaprezentują się śpiewak Zbigniew Macias i pianistka Danuta Antoszewska.

Zbigniew Macias był wieloletnim dyrektorem artystycznym Teatru Muzycznego w Łodzi, wcześniej solistą tej sceny. Był również solistą Teatru Wielkiego - Opery Narodowej w Warszawie, Opery Śląskiej w Bytomiu, Teatru Wielkiego w Łodzi, Opery Wrocławskiej, Teatru Wielkiego w Poznaniu i Opery Bałtyckiej w Gdańsku. Jego repertuar obejmuje ponad pięćdziesiąt partii operowych, ma również bogaty repertuar koncertowy. Zajmuje się także reżyserią spektakli i koncertów. Danuta Antoszewska zaś gra muzykę poważną, jazzową, rozrywkową, ale poświęciła się teatrom operowym. Współpracuje i koncertuje z najznakomitszymi polskimi solistami.

W kinach: Iluzja, uciekinier, baby, horror, dokumenty, animacja i powrót klasyki

Dariusz Pawłowski
Kino

Dziewięć tytułów wprowadzą dystrybutorzy filmowi w ten weekend na ekrany kin.

„Iluzja 3” (reż. Ruben Fleischer) to kontynuacja cyklu o działalności Czterech Jeźdźców. Tym razem legendarna grupa łączy siły z młodymi, zbuntowanymi iluzjonistami, by dokonać kradzieży bezcennego diamentu i pokrzyżować szyki międzynarodowej organizacji przestępczej. W obsadzie: Jesse Eisenberg, Woody Harrelson, Morgan Freeman, Rosamund Pike.

Akcja filmu „Uciekinier” (reż. Edgar Wright) rozgrywa się w niedalekiej przyszłości. Ben bierze udział w popularnym reality show, którego uczestnicy muszą przeżyć 30 dni, będąc ściganymi przez zawodowych zabójców. Występują: Glen Powell, William H. Macy.

Bohater filmu „Baby” (reż. Marcelo Caetano), 18-letni chłopak, po wyjściu z zakładu poprawczego łąduje na ulicach São Paulo. Schronienie znajduje u starszego mężczyzny, który wprowadza go w świat sexworkingu. W rolach głównych João Pedro Mariano i Ricardo Teodoro.



Rosamund Pike w filmie „Iluzja 3”

„Bone Lake” (reż. Mercedes Bryce Morgan) to tytuł dla miłośników horrorów. Weekend nad jeziorem Bone Lake zamienia się w koszmar, gdy dwie pary przez pomyłkę wynajmują ten sam dom. Pod jednym dachem łądzą para z problemami oraz idealni kochankowie rodem z Instagrama. Na ekranie: Alex Roe, Maddie Hasson.

Dokument „Silver” (reż. Natalia Koniarz) ukazuje codzienność ludzi pracujących w boliwijskich kopalniach srebra. Autor kolejnego filmu dokumentalnego, „Listy z Wilczej” - Arjun Talwar, wyemigrował do

Polski ponad dekadę temu z Indii i wciąż zmagają się z poczuciem wyobcowania. Aby pokonać bariery, zaczyna filmować swoich sąsiadów, odkrywając mozaikę ukrytych historii, tęsknot i fascynujących postaci.

Dokumentalny obraz „Velázquez i jego tajemnica” (reż. Stéphane Sorlat) mówi o wpływie, jaki Velázquez wywarł na wiele pokoleń twórców i przybliża pełną ukrytych znaczeń twórczość Hiszpana.

W animacji „Zwierzęta na zakręcie” (reż. Waldemar Fast) mysz Edzia pomaga swojemu tacie w prowadzeniu wesołego miasteczka. Od dziecka jednak marzy, by zostać kierowcą wyścigowym. Gdy zbliża się 50. rocznica Grand Prix Europy, Edzia dostrzega okazję, aby urzeczywistnić swoje marzenia i uratować podupadający biznes ojca.

Do kin wraca też niepokojący film Michaela Haneke „Funny Games” z 2007 roku. Anna (Naomi Watts), jej mąż George (Tim Roth) i ich kilkulatni syn Georgie, wyjeżdżają do domu nad jeziorem. Sielankowe wakacje kończą się z chwilą, gdy odwiedza ich dwóch młodych ludzi Peter (Brady Corbet) i Paul (Michael Pitt). Napastnicy terroryzują swoje ofiary, wciągając je w okrutną grę.

Piotr Rubik przekonuje, że „Świat się nie kończy...”

Dariusz Pawłowski
Muzyka

Piotr Rubik, dyrygent i kompozytor, zawita do Łodzi w ramach trasy „Świat się nie kończy...”. Artysta wystąpi w Wytwórni w niedzielę 16 listopada od godz. 18.

Podczas koncertu nie zabraknie największych przebojów z dorobku muzyka, nowych aranżacji czy wyjątkowych opowieści. Artyscie na scenie towarzyszyć będą soliści: Marta Moszczyńska, Agnieszka Przekupień, Marcin Januszkiewicz, Michał Gasz oraz zespół muzyczny w składzie: Jacek Subociało - klawisze, Przemysław Smaczny - perkusja, Wojciech Ruciński - gitara, Kosma Kalamarz - gitara basowa.

Piotr Rubik urodził się w roku 1968 w Warszawie. Jest wykształconym wiolonczelistą - ukończył Akademię Muzyczną im. Fryderyka Chopina w Warszawie. Współpracował z wieloma znanymi orkiestrami, takimi jak World Orchestra Jenuesses Musicales i Sinfonia Varsovia. Od dziecka jednak wie-



Piotr Rubik podczas jednego ze swoich występów z orkiestrą symfoniczną

dział, że jego głównym celem jest komponowanie. Tworzył dla wielu artystów, dyrygował orkiestrami lub akompaniował solistom jako pianista. Jako producent muzyczny wydał ponad 30 albumów. Jego pierwszym przebojem był „Dotyk” w wykonaniu Edyty Górniak. Komponuje ścieżki dźwiękowe

do filmów, na przykład „Ja wam pokażę”, „Rys”. Jego kompozycje promowały też niektóre z polskich filmów, jak „Quo vadis” czy „Zemsta”.

Największą popularność zyskał dzięki komponowaniu oratoriów takich jak „Tu es Petrus” czy „Psałterz wrześniey”. Niektóre z najlepiej sprzedają-

cych się utworów z tych oratoriów - „Niech powiedzą, że to nie miłość” oraz „Psalm dla ciebie” utrzymują się na polskich listach przebojów. Sprzedaż jego płyt sięga setek tysięcy egzemplarzy. Kompozytor jest też laureatem wielu nagród. Od 2023 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych, w Miami.

KRÓTKO

EXPO ŁÓDŹ Targi Natura Food

W weekend w hali Expo Łódź trwać będą targi Natura Food. Będą stoiska producentów ekologicznej i zdrowej żywności, pokazy kulinarne, wykłady i prelekcje o zdrowej żywności, degustacje i rozstrzygnięcie konkursu Tygiel Smaku. Targi można odwiedzać w piątek i w sobotę w godz. 10-18, w niedzielę w godz. 10-15. MT

CARITAS IX Światowy Dzień Ubogich

W niedzielę (16 listopada) namiot z pomocą dla bezdomnych stanie pod katedrą doкладnie w IX Światowy Dzień Ubogich, a gospodarzem będzie m.in. Caritas Archidiecezji Łódzkiej. Obchody zaczną się o godz. 12.30 mszą św. w archikatedrze, potem w godz. 14-18 w namiocie każdy potrzebujący będzie mógł zjeść ciepły posiłek, odebrać zimową odzież, porozmawiać z psychologiem, prawnikiem, terapeutą uzależnień. MT

NFZ

Badanie dla cukrzyków

W przyszłym tygodniu każdy chory na cukrzycę będzie mógł sprawdzić, czy nie ma tzw. stopy cukrzycowej - śmiertelnie groźnego powikłania cukrzycy, które może skończyć się amputacją kończyny. Z powodu cukrzycy, na stopach chorych łatwo pojawiają się rany, które trudno się goją i których pacjenci często... nie zauważają. Dlatego od 17 do 20 listopada w wybranych placówkach będzie można bezpłatnie zbadać stopy i ocenić ryzyko powstania niebezpiecznej choroby. W Łódzkiem badania prowadzą trzy poradnie: Argo Centrum Medyczne, ul. Sterlinga 27/29 Łódź, tel. 531-000-520, poradnia diabetologiczna Centralnego Szpitala Klinicznego Uniwersytetu Medycznego, ul. Pomorska 251, Łódź tel. 42 201-43-95 oraz Podo-Logo-Medical, ul. Dygasińskiego 29 Zgierz, tel. 694-200-003. Badania odbędą się także na Sali Obsługi Klientów ŁOW NFZ w Łodzi przy ul. Targowej 35 w poniedziałek 17 listopada od godz. 12 do 14, tym razem obowiązują zapisy, tel. 42 275-40-10. MT

Materiał informacyjny

Mężczyzno - profilaktyka to męska sprawa!

Nie czekaj z badaniami na ostatni gwizdek i dbaj o siebie

W listopadzie Narodowy Fundusz Zdrowia przypomina młodym mężczyznom o konieczności samobadania jąder. Rak tego narządu to najczęstszy nowotwór w tej grupie wiekowej. Ale panowie powinni też zadbać o właściwy styl życia.

Warto wiedzieć, jakie choroby zagrażają części mężczyznom i czy można im zapobiegać. Profilaktyka, wczesne wykrywanie chorób mogą ratować zdrowie i życie. Niestety, często panowie trafiają do lekarza dopiero wtedy, gdy źle się czują.

Tymczasem nie ma wstydliwych badań ani tematów tabu u lekarza - przekonuje łódzki oddział NFZ. Wstydem jest nie badać się i zaniedbywać swoje zdrowie. Jesteś mężczyzną, odpowiadasz za swoją rodzinę, wspierasz przyjaciół. Jesteś synem, wnukiem, ojcem, kolegą, szefem, mężem - masz wiele życiowych ról. Nie wstydz się, mów o swoich dolegliwościach, jeśli tylko się pojawiają.

Specjaliści od ochrony zdrowia apelują do panów, żeby nie wstydzili się chorób narządów płciowych i w razie zauważenia zmian natych-

PROFILAKTYKA TO MĘSKA SPRAWA

NIE CZEKAJ NA OSTATNI GWIZDEK

ZAPISZ SIĘ NA BADANIA

KONKRETY NA NFZ.GOV.PL

miast szukali pomocy. Bo rak jądra - podobnie jak inne męskie nowotwory - jest wyczuwalny pod warunkiem wczesnego wykrycia.

- Urolodzy podkreślają, że panowie trafiają do nich bardzo, bardzo późno. Wstyd jest tym, co zabija polskich mężczyzn - tłumaczy Anna Leder z łódzkiego oddziału NFZ.

Nowotwór jąder dotyka najczęściej młodych mężczyzn w wieku 20-39 lat. Dlatego warto wprowadzić samobada-

nie jako stały element profilaktyki już od okresu dojrzewania. Regularność jest kluczowa - wykonując badanie co miesiąc, łatwiej zauważysz nawet najmniejsze zmiany.

Samobadanie jąder wykonuj raz w miesiącu, najlepiej podczas kąpieli lub pod prysznicem. Poznaj ich naturalną budowę - jedno jądro może być nieco większe od drugiego, a w górnej części możesz wyczuć zgrubienie, czyli najądrze, które może

przypominać mały guzek. To normalne cechy. Zwracaj uwagę, czy od ostatniego badania nie pojawiły się nowe zmiany.

Panowie powinni zwrócić szczególną uwagę również na raka prostaty. Zapada na niego już więcej mężczyzn niż na owianego złą sławą raka płuc. Do tego nowotwór ten długo nie daje objawów, przez co jest późno wykrywany i śmiertelnie groźny. Profilaktykę warto zacząć po 40. roku życia!

Wątpliwości dotyczące męskich nowotworów może rozwiązać nowy portal tematyczny www.onkologia.gov.pl. To portal który w jednym miejscu gromadzi najważniejsze przygotowane przez ekspertów informacje na temat różnych nowotworów. Portal powstał z myślą o różnych osobach, ich potrzebach - od tych, które dopiero myślą o badaniach, po tych, którzy szukają wsparcia po zakończonej terapii. Więcej informacji również na infolinii onkologicznej NFZ 800 190 500, po wybraniu tonowo „1” a później „3”.

Nowotworem, które spotykają mężczyzn na całym świecie przynajmniej w 1/3 przypadków można zapobiec, zmieniając styl życia, nawyki i badając się profilaktycznie. Nie musisz od razu biec maratonu. **Zacznij od tych małych kroków:**

- odżywiaj się zdrowiej
- sprawdź bezpłatne plany żywieniowych na portalu diety.nfz.gov.pl
- bądź aktywny - ćwicz, jak lubisz i unikaj siedzącego trybu życia
- wykonuj samobadanie jąder i prócia

- rzuć palenie i ogranicz alkohol
- badaj się - raz w roku zrób m.in. morfologię, badanie ogólne moczu czy lipidogram
- po 40 roku życia - obowiązkowo kontroluj prostatę
- po 60 roku życia - raz w roku zrób USG jamy brzusznej, aby ocenić m. in. nerki i pęcherz moczowy.

Tymczasem blisko 25 proc. panów ma nadciśnienie tętnicze. Aż 70 proc. mężczyzn ma nadwagę, a jedna piąta zmaga się z otyłością. W Polsce zgodnie z Eurobarometrem z 2021 r. aż 32 proc. dorosłych mężczyzn pali papierosy. Dodatkowo, według tego samego badania, w Polsce aż 66 proc. mężczyzn w grupie wiekowej 15+ jest nieaktywna fizycznie. Największe odsetki nieaktywnych fizycznie mężczyzn zaobserwowano w grupach wiekowych 40-54 lata - 73 proc. i 55+, aż 88 proc.

Prowadzi to do rozwoju cukrzycy typu 2, nadciśnienia tętniczego, hipercholesterolemii, miażdżycy, zawału mięśnia sercowego, udaru mózgu, choroby układu ruchu, choroby układu pokarmowego, zaburzeń hormonalnych, a także nowotworowych.

Kształtują wiedzę, ale też charakter, marzenia i odwagę

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

W Plebiscycie Edukacyjnym 2025 wyróżniamy tych, którzy nie tylko uczą, lecz także inspirują. Tych, którzy potrafią w uczniach rozbudzić pasję, ciekawość świata i wiarę w siebie.

Uczestnicy wielkiego Plebiscytu Edukacyjnego 2025 to ludzie, dla których szkolne sale są miejscem spotkań, roz-

mowy i odkrywania talentów, a nie tylko przekazywania materiału. Każda z osób nominowanych w tej akcji ma swoją własną, wspaniałą historię do opowiedzenia. Historii o uczniach, chwilach wzruszenia. O pracy, która staje się częścią życia - misją i powołaniem, a nie tylko zawodem. Dzięki takim właśnie osobom - które dziś możecie bliżej poznać z naszej publikacji - szkoła jawi się nie tylko jako instytucja, ale również prze-

strzeń, w której rodzą się przyszłe pokolenia - pełne odwagi, empatii i ambicji. To oni kształtują nie tylko ich wiedzę, ale też charakter, marzenia i odwagę, by sięgać po więcej. Ci z nas, którzy już dawno pokończyli swoje szkoły, wiedzą, że właśnie tacy nauczyciele, pedagodzy zostają w pamięci na całe życie. A jak oni widzą swoją pracę? Tego możemy dowiedzieć się właśnie z rozmów z nimi. Mówią, że praca na-

uczyciela to codzienność pełna emocji, odpowiedzialności i chwil, które zostają także w ich sercach na zawsze. Bo przecież każda lekcja to nie tylko przekazywanie wiedzy, ale też spotkanie z człowiekiem, który dorasta na ich oczach. Wspieranie w tym procesie wymaga nie tylko cierpliwości i zaangażowania, ale także wiary w sens tego, co się robi, zasiewa - bo przecież czasami efekty, plony widać dopiero po latach...

Ceni uśmiech, radość i efekty językowe. Relacje, które pozostają

Uwielbia dzielić się wiedzą, zarażać energią i inspirować innych. Zawsze chciała być nauczycielką.

Zawsze uwielbiała dzieci. - Sama jestem mamą trójki. Dodatkowo, uwielbiam dzielić się wiedzą, zarażać energią i inspirować innych już od najmłodszych lat - mówi dyrektor Katarzyna Synder-Tamborska (Smile - Kursy Języków Obcych Katarzyna Synder-Tamborska, Łódź). Praca w oświacie to dla Niej realizacja misji, pokazywanie młodym ludziom, że nauka



języka może być wspaniałą przygodą. - Pokazywanie, że najważniejsze są relacje i to dzięki nim stajemy się wartościowymi ludźmi i zachodzi proces uczenia i zapamiętywania. Uczymy szacunku do siebie, współpracy, wzajemnej pomocy i wsparcia. Dzięki tej pracy mogę rozbudzać w dzieciach i młodzieży poczucie własnej wartości, wzmacniać ich mocne strony i uczyć krytycznego myślenia - podkreśla. Dodatkowo ma wpływ na cudownych, młodych ludzi wchodzących do zawodu.

Każdy sukces uczniów jest także Jej sukcesem i motywuje do pracy

Już jako uczennica lubiła pomagać innym w nauce, choć nigdy nie chciała zostać nauczycielem. - Pojawiłam się w szkole na krótkie zastępstwo i tak zostałam, jestem tu już trzeci rok - mówi.

Justyna Pikulska-Grzyb (Szkoła Podstawowa im. Mikołaja Kopernika w Dzierżgówku, Dzierżgówek) mówi, że praca w oświacie to dla Niej przede wszystkim radość z każdego małego sukcesu ucznia i świadomość, że może mieć wpływ na jego rozwój. - To praca, która daje sens, choćbywa



trudna, bo uczy cierpliwości, empatii i wymaga ciągłego poszerzania wiedzy - zaznacza. Największą satysfakcją w pracy z dziećmi to w Jej przypadku jest uśmiech ucznia, który zrozumiał coś nowego. - To moment, w którym czuję, że to, co robię, ma sens. Lubie, gdy uczniowie angażują się w wyzwania, rozwijają swoje zainteresowania i zaczynają wierzyć w siebie i swoje możliwości. Każdy ich sukces jest moim sukcesem i motywuje mnie do pracy - wyjaśnia Justyna Pikulska-Grzyb.

- Pozwala mi łączyć pasję, wiedzę i serce - mówi o swoim zawodzie

Anna Komorowska (Katolickie Liceum i Technikum SPSK - Kutno, Kutno) mówi, że praca w oświacie to dla Niej coś znacznie więcej niż tylko wykonywanie obowiązków zawodowych.

To Jej pasja, możliwość wpływania na rozwój młodych ludzi i inspirowania ich do odkrywania świata. Uwielbia tworzyć przestrzeń, w której uczniowie mogą się rozwijać, odkrywać swoje talenty i wierzyć w siebie. W pracy nauczyciela ceni możliwość ciągłego uczenia się, kon-



takt z młodzieżą i to, że każdy dzień przynosi coś nowego. Od zawsze czuła potrzebę pracy z ludźmi, szczególnie z młodzieżą. Poprzednie doświadczenia zawodowe nie dawały Jej takiej satysfakcji i poczucia sensu, jakie daje edukacja. Lubi widzieć efekty w postaci rozwoju uczniów i ich sukcesów - i tych dużych, i drobnych. Dzięki nauczaniu geografii może razem z młodymi ludźmi poznawać świat - jego piękno, różnorodność, ale i wyzwania, przed którymi stoi.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku, do godz. 10 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, psychologów i pedagogów szkolnych oraz placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA
1. Hanna Pawlak, Przedszkole Miejskie nr 5, Pabianice
2. Marta Kisiel, Przedszkole Sióstr Honoratek, Łódź
3. Sylwia Łakoma, Zespół Szkolno-Przedszkolny im. Jana Pawła II, Kamieńsk
4. Edyta Klos, Przedszkole Miejskie nr 2 Niezapominajka, Rawa Mazowiecka
5. Martyna Zwolińska, Pod Zielonym Semaforem. Publiczne Przedszkole nr 7, Zduńska Wola

NAUCZYCIEL KLAS O-III
1. Justyna Malicha, Szkoła Podstawowa Łódzkiego Stowarzyszenia Edukacyjnego, Łódź
2. Magdalena Słomka, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 6, Radomsko
3. Dominika Hemka-Kosielska, Szkoła Podstawowa nr 3 im. Tadeusza Kościuszki, Głowno
4. Monika Bińczyk, Szkoła Podstawowa nr 12 im. Jana Pawła II, Tomaszów Mazowiecki
5. Żaneta Sobala, Niepubliczna Szkoła Podstawowa im. Lotników Łaskich, Teodory

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII
1. Karol Żuchalski, Szkoła Podstawowa nr 153 im. Marii Skłodowskiej-Curie, Łódź
2. Joanna Zadworna-Wołczyk, Publiczna Szkoła Podstawowa nr 6 im. Władysława Broniewskiego, Radomsko
3. Beata Rzeźnicka, Szkoła Podstawowa im. Władysława Ciasia w Regnowie, Regnów
4. Katarzyna Skóra, Szkoła Podstawowa nr 5 z Oddziałami Integracyjnymi im. A.F. Modrzewskiego, Piotrków Trybunalski
5. Justyna Pikulska-Grzyb, Szkoła Podstawowa im. Mikołaja Kopernika w Dzierżgówku, Dzierżgówek

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ
1. Małgorzata Fraszczyńska-Sadowska, XXX Liceum Ogólnokształcące, Łódź
2. Marcin Sęk, Zespół Szkół im. Kazimierza Kałużewskiego i Juliusza Sylbi w Zduńskiej Woli, Zduńska Wola
3. Jarosław Domański, Zespół Szkół Ponadpodstawowych nr 1 im. gen. Ludwika Czyżewskiego, Bełchatów
4. Bartłomiej Anderwald, Liceum Ogólnokształcące im. Jana Pawła II, Tuszyń
5. Katarzyna Socha, Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Jadwigi Dziubińskiej, Nowe Zduny

NAUCZYCIEL AKADEMICKI
1. Beata Janik, Społeczna Akademia Nauk w Łodzi, Łódź
2. Radomir Jaskuła, Uniwersytet Łódzki, Wydział Biologii i Ochrony Środowiska, Łódź
3. Magdalena Marczuk, Uniwersytet Łódzki, Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych, Katedra Amerykanistyki i Mass Mediów, Łódź

DYREKTOR PLACÓWKI EDUKACYJNEJ
1. Małgorzata Regiel-Bukowiec, Szkoła Podstawowa im. Świętego Jana Pawła II, Toporów
2. Alina Wiczorek, Przedszkole Miejskie nr 26, Łódź
3. Marzena Bogucka, Przedszkole Samorządowe w Kiernozie, Kiernozia

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY
1. Magdalena Kasprzak, Szkoła Podstawowa, Galewice
2. Bartłomiej Ast, Przedszkole Miejskie nr 43, Łódź
3. Paulina Nowowiejska-Góral, Niepubliczne Przedszkole Mini Maluch, Ozorków

PRZEDSZKOLE ROKU
1. Przedszkole Muminki, Piotrków Trybunalski, Wolborska 48
2. Przedszkole Miejskie nr 165, Łódź, Hufcowa 14
3. Przedszkole Miejskie nr 2 w Ozorkowie, Ozorków, Kościuszki 27

SZKOŁA ROKU
1. Liceum dla dorosłych Bakalarz, Zgierz, Musierowicza 2
2. Anagra Łódzka Szkoła Mody Kosmetologii Fryzjerstwa, Łódź, Łanowa 4
3. Ośrodek Szkolno-Wychowawczy nr 1 im. Marii Konopnickiej, Kutno, Przemysłowa 6

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU
1. Szkoła językowa AMBER Katarzyna Kuropatwa, Bukowiec, Bursztynowa 9
2. Smile - Kursy Języków Obcych Katarzyna Synder-Tamborska, Łódź, Rojna 58C
3. Baby English Center, Łódź, 28 Pułku Strzelców Kaniowskich 69

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na:
www.dzienniklodzki.pl/nauczyciel

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stacji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

- RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyn rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

- USŁUGI KAMIENIARSKIE
- USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA 24/7 Kupię każde mieszkanie także z lokatorem komornikiem zadłużone udziały 726765223

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

M2 27m² Dąbrowa, 603-452-273

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ działkę rolną (min. klasa IV), o wymiarach co najmniej 100 x 250 m, z przeznaczeniem pod budynki inwentarskie.

Preferencje- min. 500 m od zabudowań mieszkalnych, - dojazd do działki, - blisko linii średniego napięcia - brak MPZP mile widziany
Lokalizacja: woj. łódzkie, wielkopolskie - do 50 km od Łodzi, Kalisza lub Sieradza.
Kontakt: +48 538 818 540, +48 662 114 422

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda marka. Złomowanie, 881-388-982

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

ZABYTKOWE KUPIĘ

0011427606

KUPIĘ
AUTA I MOTOCYKLE
Z CZASÓW PRL
/1940-90/
krajowe lub zagraniczne,
rozbite, uszkodzone
lub niekompletne.
☎ **510 644 013** ☎ **513 640 246**

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

PRACOWNIKA na parking, Górna, 507-626-477

STOLARZA - zatrudnię, 608-502-044

Zatrudnimy pracowników Belgia
przefabrykaty betonowe od
15 do 18 euro netto od zaraz,
668-878-340

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrtruwanie, alkohol, kroplówki,
42-678-60-49, 602-691-580

NEUROLOGIA

NEUROLOG - specjalista,
42-678-60-49, 602-691-580

INNE SPECJALIZACJE

Psychiatra, 604-406-067

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

BUDOWLANO-REMONTOWE

DEKARSTWO, termozgrzewalna -
tanio, solidnie, 667-191-588

DOCIEPLANIE budynków, elewacje,
struktury agregatem, 607-612-176

KOPARKI wynajem + mini,
502-061-012, 513-149-330

0011242694

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52
INSTALACYJNE
Elektroinstalacje, awarie,
pomiary. Tanio, solidnie,
509-275-480, 42-672-06-20

Hydraulik i czyszczenie
kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji - kamera,
509-721-995

OGRODNICZE

Cięcie drzew owocowych.
Fachowo, 605-307-582

CIĘCIE drzew, rębak, karczowanie,
Rozbiórki, koparki, podnośnik,
502-061-012, 513-149-330

ZAKŁADANIE trawników, koszenie,
hydrosiew, karczowanie działek,
502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Pranie tapicerki meblowej kanap,
dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki,
501-781-201

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic -
tradycyjne turnusy Świąteczne,
tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

Biuro Gracja - promocje!,
42-684-92-91

SAMOTNE wdowy - Biuro CARINA,
42-687-08-10

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI, 881-934-948

Monety PRL, starocie, banknoty
i inne kupię, 884-312-678

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd.
Gotówka, 505-854-654

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

Polecamy →

nasza
HISTORIA



Nasza historia
nigdy się nie powtarza

naszahistoria.pl



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



*Liberalizm tak, wypaczenia nie?
Fałszywe tropy Zakarii i Fukuyamy*

Fareed Zakaria - jedna z ikon CNN z okresu jej największych zasięgów. W programie „GPS” od 2008 r. co tydzień tłumaczy widzom, jak bardzo złożony i skomplikowany jest współczesny świat. Próbuje nawigować po mapie współczesnych współzależności i międzynarodowych powiązań, stał się jednym z proroków współczesnej globalizacji spod znaku liberalizmu. Dziś liberalizm przeżywa głęboki kryzys. Jego fundamenty są podmywane do tego stopnia, że nawet w USA prezydentem został człowiek, który określenie „demokracja liberalna” traktuje bardziej jak inwektywę niż opis stanu ustrojowego. Nic dziwnego, że Zakaria reaguje.

Efektom jest książka „Czas rewolucji”. Zakaria uważa, że żyjemy w momencie przełomowym i porównuje go do innych tego typu zjawisk: rewolucji francuskiej, czy rewolucji przemysłowej. Wskazuje też na głębokie przemiany, jakie sprawiają, że współczesność stała się tak rozchwiana. „Kryzys globalnego liberalizmu nie wziął się znikąd. Jest wynikiem szybko zmieniających się społeczeństw i przywódców, którzy wykorzystują obawy przed zmianami” - pisze.

Fareed Zakaria „Czas rewolucji. Postęp i opór od 1600 roku do współczesności”, wyd. Prószyński, Warszawa 2025, cena 79,90 zł

Droga Billa Gatesa do sławy i miliardów

Niedawno Bill Gates zaskoczył komentarzami, że wzmocnienie wokół zmian klimatycznych jest przesadzone. A w tej autobiografii pisze, w jaki sposób zaczęła się jego droga w świecie cyfrowego biznesu.

Bill Gates „Kod źródłowy”, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 79,99 zł

Melancholiczne opowiadania o życiu

Zbiór opowiadań napisanych przez zmarłego dwa lata temu gdańskiego pisarza. Typowa dla autora „Mercedes-Benz” melancholia w kolejnych wieloznacznych tekstach.

Paweł Huelle „Szczęśliwe dni. Opowiadania wszystkie”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 99,99 zł

Kim naprawdę był Marian Zembala

40 lat po pierwszym przeszczipie serca w Polsce otrzymujemy biografię jednego z ojców tamtego sukcesu. Życie Zembali w detalach.

Dariusz Kortko, Judyta Watoła „Zembala. Szpital to ja. Historia słynnego kardiochirurga”, wyd. Agora, Warszawa 2025, cena 59,99 zł

Zanim pojawiły się rysunki Banksy'ego

Dziś to Banksy jest ikoną street-artu. Ale zanim Brytyjczyk rozwinął skrzydła, świat pośród rozmaitych graffiti szukał prac Brada Goocha. Teraz poznajemy jego historię.

Brad Gooch „Linia, która zmieniła sztukę”, wyd. Znak, Kraków 2025, cena 99,99 zł

Dziennikowe cierpienia Alberta Camusa

Autor „Dżumy” porządkował swoje przeżycia prowadząc dziennik. Bardziej wychodziły mu notatki, całość nie ma linearnego charakteru, ale powstała. Choć pisanie, twierdzi Camus, szło ciężko.

Albert Camus „Notatniki”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 79 zł

Międzygalaktyczne przygody

Komiksowa historia Adama Strange'a, archeologa, który - nieoczekiwanie dla samego siebie - zaczyna podróżować między planetami. Tylko czy właściwie w jego przygody ktoś jest w stanie uwierzyć?

Tom King „Strange Adventures”, wyd. Egmont, Warszawa 2025, cena 169,99 zł

Życie rodzin astronautów z USA

Po tym, jak Sławosz Uznański-Wiśniewski poleciał w kosmos, Polacy wciągnęli się w życie pozaziemskie. Ta książka opisuje, jak to wyglądało w przypadku astronautów USA.

Tom Wolfe „Najlepsi. Kowboje, którzy poleciecieli w kosmos”, wyd. Zys i s-ka, Poznań 2025, cena 69,90 zł

Jak Francuzi i Anglicy układali Bliski Wschód

Współczesna historia Bliskiego Wschodu. Tytułowa „linia na piasku” to umowa Sykes-Picot z 1916 r. dzieląca je na dwie części. Ten podział wpłynął na losy całego regionu - i całych narodów.

James Barr „Linia na piasku”, wyd. Prószyński, Warszawa 2025, cena 84,90 zł

Stoicyzm jest dobry na wszystko

Jak złapać równowagę w rozchwianym świecie? Autor mówi, jak to zrobić odwołując się do klasycznych stoickich schematów.

Ryan Holiday „Postępuj słusznie, tu i teraz. Dobro wartości, dobry charakter, dobre czyny”, wyd. Onepress, Gliwice 2025, cena 59 zł

Gdy Lem jeszcze wierzył w socjalizm

Druga w dorobku powieść Stanisława Lema. Ukazała się w 1955 r. i sporo w niej typowych dla epoki odwołań do stalinizmu. Ale mamy też popis lemowskiej fantazji.

Stanisław Lem „Obłok Magellana”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2025, cena 59,90 zł

Opole, Oppeln i wehikuł czasu

Mróz wraca tą książką do rodzinnego Opola. Zresztą powrotów jest więcej - bo jego bohaterka cofa się w czasie do momentu, gdy to miasto było częścią Niemiec. Jak działa ten wehikuł czasu?

Remigiusz Mróz „Węzeł czasu”, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 49,99 zł

W mrocznej rzeczywistości Ashai

Ciąg dalszy cyklu fantasy o Rezkynie, wychowanym w królestwie Ashai, ostatnim świadku życia w Fortedy. Bohater szuka swojego miejsca na świecie. Znajdzie go?

Kel Kade „Kroniki Mroku. Rycerz cieni”, wyd. Fabryka Słów, Warszawa 2025, cena 62,90 zł



FIRMA POGRZEBOWA I KREMATORIUM

TELEFONY CAŁODOBOWE: 42 633 73 00 | +48 510 237 235

Kompleksowe usługi pogrzebowe	Ekologiczne pochówki	Międzynarodowy transport zmarłych	Rozliczenie ratalne
-------------------------------	----------------------	-----------------------------------	---------------------

www.klepsydra.pl | Łódź, ul. Solec 5

H. SKRZYDŁEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33
800 672 333
Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



REPORTAŻ

Wielkie poszukiwania w Parku Narodowym Olympic

W USA istnieje 59 parków narodowych. Najstarszym z nich jest Yellowstone – utworzony 1 marca 1872 r. Największe zajmują ponad 30 tys. kilometrów kwadratowych, ale np. Park Narodowy Wrangla to ponad 53 tys. kilometrów, czyli prawie tyle co Chorwacja.

Oto Jon Billman

Ale nie o tym jest ten tekst, lecz o konsekwencjach parkologii. O ile bowiem parki to w Stanach miejsca o statusie niemal mitycznym – symbole dzikiej natury i wolności, mają też swoją mroczną stronę. Otóż parki to miejsca, w których giną ludzie. Zjawisko wzięło na warsztat Jon Billman, dziennikarz, pisarz, nauczyciel w liceum, ale także strażak i miłośnik wędrówek. O naturze wie sporo, bo mieszka z rodziną w drewnianej chałupie na półwyspie Upper Michigan, nad rzeką Chocoley. Niewielkiej, liczącej zaledwie 39 kilometrów, ale mającej znamiona dzikości.

Gdzie jest Jacob?

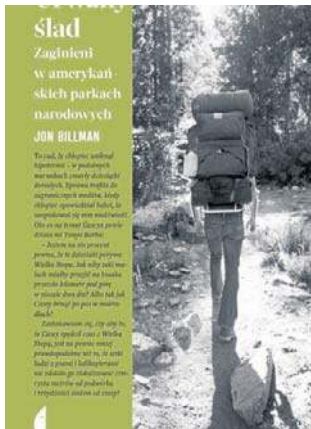
Billman zaczął pisać o parkowych zaginięciach w 2017 r., gdy w Parku Narodowym Olympic zniknął niejaki Jacob Gray. Jacob rozplątał się dosłownie we mgle. Nie było żadnych świadków, żadnego śladu. Psy tropiące kręciły się w kółko. Poszukiwacze, w tym Billman, tygodniami przemierzali bezdroża, szukając Jacoba. I to z tych wypraw, długich rozmów przy ogniskach i z lokalsami powstała książka „Urwany ślad” – na poły reportaż, na poły zapis osobistych doświadczeń autora.

600 tys. zaginionych

Billman dowodzi, że zaginięcia w parkach narodowych są problemem społecznym, a przynajmniej tak powinny być traktowane. Wymagającym interwencji władz i na tyle intrygującym, że nie sposób policzyć ofiar – okazuje się, że co roku w amerykańskich lasach giną setki, a może tysiące ludzi. Ile dokładnie, nikt nie wie, bowiem nie sposób ich policzyć. Tzw. NamUs, czyli National Missing and Unidentified Person System, baza danych Departamentu Sprawiedliwości co roku odnotowuje zniknięcie 600 tys. ludzi. Większość się odnajduje, ale spory odsetek znika. Problem w tym, że nie sposób wskazać tych, którzy znikają akurat w głuszy parków narodowych.

Kto za tym stoi?

Dlatego nieodłącznym elementem zjawiska są najbardziej fantastyczne teorie spiskowe: mafia, sekretne komórki FBI, bandy psychopatycznych kanibali albo UFO. Sporą popularnością cieszy się teoria, że ludzie porywa Wielka Stopa i jej krewniacy, czyli amerykańscy kuzyni yeti. No i bądź tu człowieku mądry: 59 parków, ale strach się do nich wybrać, bo można stać się ofiarą kosmitów albo kilerów z FBI. Gdzie więc z przyrodą? Gdzie pole do ekologicznych wzruszeń? Billman ma rację: bez interwencji rządu federalnego sen o amerykańskiej wolności na łonie natury może zniknąć jak ów nieszczęsny Jacob Gray. **margra**



Jon Billman, „Urwany ślad. Zaginięci w amerykańskich parkach narodowych”. Wyd. Czarne, Wołowiec 2025, cena 64,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ROBERT LEWANDOWSKI

Postawił granicę
Kiedy słynny piłkarz przeprowadził się do Barcelony, w internecie zaroilo się od filmików, na których widać, jak jego żona tańczy zmysłową baletkę z przystojnymi instruktorami. Wywołało to falę seksterskich komentarzy i sugestii, że Lewandowska romansuje na prawo i lewo. Teraz z wydanej właśnie biografii „Lewandowski. Prawdziwy” dowiadujemy się, że mężowi celebrytki było to bardzo nie w smak. – Internet płonął, wszędzie były filmiki, stopklatki, komentarze. W końcu się wkurzyłem, bo było tego za dużo – powiedział sportowiec. I dodał: Chociaż zawsze wspieram moją żonę i jej pasję, to w tamtym przypadku musiałem postawić granicę. Nie była to jednak kwestia samego tańca, a tego, jak to wszystko wyglądało z boku i jak się czułem, obserwując cały ten hejt.

KATARZYNA CICHÓPEK

Czyniła podchody
Plotkarskie media dowiedziały się, że na niedawnym ślubie celebrytki i Macieja Kurzajewskiego zabrakło dwóch ważnych dla nich osób. Otóż na ceremonii nie pojawił się szesnastoletni Adam, syn Katarzyny Cichopek i Marcina Hakiela. Chłopak przebywał bowiem wtedy na wymianie uczniowskiej w Argentynie. – Moja była próbowała robić podchody, żeby go ściągnąć, ale wymiana na tym polega, że on ma tam być – zdradził Hakiel w rozmowie z Plotkiem. Nie było na ślubie również Franciszka – starszego syna Macieja Kurzajewskiego i Pauliny Smaszcz. Mężczyzna otrzymał zaproszenie wraz z żoną, ale odpuścił sobie uroczystość. Ponoć w rewanżu ojciec nie zaprosił go na maraton nowojorski, w którym wcześniej zawsze startowali razem. Co ciekawe, Franciszek nie posługuje się nazwiskiem Kurzajewski, tylko przyjął nazwisko żony – Vaccari.

KUBA WOJEWÓDZKI

Zajął prezenterkę
Celebryta zasugerował niedawno w telewizji, że jest już po ślubie, co przyjęto raczej z niedowierzaniem. Jednak chwilę później paparazzi przyłapali Wojewódzkiego w towarzystwie prezenterki pogody Żanety Rosińskiej. 62-letni gwiazdor TVN i jego 35-letnia



Kuba Wojewódzki zasugerował niedawno w telewizji, że jest już po ślubie. Wybranką ma być Żaneta Rosińska

towarzyszka wybrali się na wspólny lunch, a na ich palcach wypatrzone obrączki. Jakby tego było mało, ostatnio prezenter pochwalił się wspólnym wypadem z żoną do Dubaju. Teraz Pudelek przypomniał, że już w czerwcu tego roku Wojewódzki opublikował w internecie zdjęcie, na którym wspólnie z Rosińską pozują przy urnie wyborczej. Swą partnerkę nazwał „pierwszą damą”, a siebie „ostatnim chamelem”. Kiedy w komentarzach pojawiły się wyznania miłości do Rosińskiej, odpisał jednoznacznie: „Niestety, zajęta”.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

Woli konkrety
Celebrytka może pochwalić się imponującą liczbą 1,5 miliona obserwujących na Instagramie. Dzięki temu zarabia ogromne pieniądze na umieszczanych na swoim profilu płatnych reklamach. Kiedy niedawno gościła w podcaście Żurnalisty, stwierdziła: Nie liczba polubień i liczba followersów ma dla mnie znaczenie, tylko faktura, którą wystawiam w związku z tym danym kontem czy aktywnością na koniec miesiąca. (...) Gdybyś mnie zapytał, czy wolałabym mieć 200 tysięcy polubień pod jednym postem, czy 200 tysięcy złotych, to... Rozumiesz? Dopóki udaje mi się to łączyć w takim sensie, że nie zwracam na to uwagi, ale tu na fakturze się zgadza, to w ogóle nie myślę o polubieniach czy ilości obserwujących. Chociaż cieszę się na każdego – podsumowała.

MICHAŁ KOTERSKI

Stracił kawalek osobowości
Celebryta zamieścił wpis na instagramowym profilu założonej przez siebie kliniki leczenia uzależnień, że jego prywatne konto na platformie zostało z niewiadomych przyczyn zablokowane. „Nie jest to koniec świata, ale też nie jest to przyjemne uczucie. (...) W dzisiejszych czasach, gdzie kontakt z ludźmi, w moim wypadku też z moimi fanami, przenosi się w dużej mierze do internetu i na social media, jest to bardzo przykre uczucie, kiedy coś takiego tracisz, bo to jakbyś stracił kawalek swojej osobowości i historii” – napisał.

OLGA FRYCZ

Chce schudnąć przed ślubem
Celebrytka pojawiła się z narzeczonym Albertem Kosińskim w studiu „Pytania o śniadanie”, by opowiedzieć o emocjach towarzyszących im przed narodzinami dziecka. Według dokładnych wyliczeń do porodu zostało niespełna sto dni. Przyszli rodzice wiedzą już, że na świat przyjdzie chłopiec i wybrali dla niego imię Jan po słynnym dziadku. Zapytana o ewentualny ślub, Frycz stwierdziła: Ja to najchętniej poszłabym już do urzędu i wzięła ślub, ale chciałabym troszkę schudnąć. Po prostu chciałabym się czuć taka jak sprzed ciąży, więc poczekamy, ale to nie jest u nas żaden temat tabu. Ten ślub pewnie i tak będzie – podkreśliła.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Odwaga będzie Twoją mocną stroną. Horoskop dzienny radzi podjąć decyzję, której unikasz od dłuższego czasu.

Ryby (19.02 - 20.03)

Uporządkuj sprawy finansowe. Horoskop na dziś wróży, że spokój umysłu da Ci więcej niż szybki zysk lub ryzyko.

Baran (21.03 - 19.04)

Zaufaj intuicji. Ktoś z przeszłości może się odezwać. Horoskop dzienny na piątek mówi, że to dobry moment, by wyjaśnić stare sprawy.

Byk (20.04 - 20.05)

Daj sobie odrobinę luzu. Horoskop na dziś to wyraźna wskazówka, by nie przejmować się drobiazgami.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Uważaj, by nie zdominować rozmów z innymi osobami. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by słuchać uważnie innych ludzi.

Rak (22.06 - 22.07)

Nie przesadzaj z kontrolą innych ludzi. Horoskop dzienny na piątek przypomina, że czasem improwizacja daje lepszy efekt niż plan.

Lew (23.07 - 22.08)

Znajdź równowagę między sercem a rozumem. Horoskop dzienny zapowiada, że drobny gest może odmienić na długo czyjś nastrój.

Panna (23.08 - 22.09)

Sekret może wyjść na jaw. Zachowaj zimną krew. Horoskop na dziś zapowiada, że prawda okaże się Twoim sprzymierzeńcem.

Waga (23.09 - 22.10)

Przygoda kusi, ale zastanów się dwa razy. Horoskop dzienny na piątek mówi, że nie wszystko, co błyszczące, jest warte Twojej uwagi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Dziś liczy się cierpliwość. Nie przyspieszaj wydarzeń. Horoskop dzienny mówi, że efekty przyjdą wkrótce same.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Inspiracja pojawi się z zaskoczenia. Nie odrzucaj szalonych pomysłów. Horoskop na dziś mówi, że jeden z nich ma bardzo duży potencjał.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Emocje będą intensywne. Nie bój się marzyć, ale trzymaj nogi na ziemi. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że realizm Ci pomoże.

Rewelacyjny lider II ligi walczy o mistrzostwo rundy jesiennej

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. W weekend nie będzie meczów o ekstraklasowe punkty. Nie gra także I liga. Na boiska wyjdą niektóre drużyny drugoligowe.

Rezerwy ŁKS Łódź na boisko nie wyjdą. Miały grać w sobotę (15 listopada) w Kleczewie z beniaminkiem Sokołem, który prowadził były szkoleniowiec między innymi Warty Sieradz, Tomasz Pozorski, ale meczu nie będzie. Spotkanie przełożono na 26 listopada (środa). Powodem zmiany terminu meczu są powołania kadrowe elkaesiaków. Lamine Coulibaly dostała zaproszenie na zgrupowanie reprezentacji Mali do lat 23. Leonard Szczygiał na kadrę do lat 18, a Sebastian Sopol oraz Fabian Olejniczak do lat 17.

Grać będzie Unia Skierniewice, która jest niespodziewanie otwiera drugoligową tabelę, choć jest przecież beniaminkiem. W niedzielę (16 listopada) zmierzy się na obiekcie przy ulicy Pomologicznej z KKS



Eryk Woliński (od lewej) nie kryje radości z przedłużenia umowy z Unią Skierniewice, która jest liderem drugoligowej tabeli. W tym sezonie rozegrał 14 meczów w II lidze

1925 Kalisz (16). Goście zajmują w tabeli odległe 16, czyli spadkowe miejsce. Zgromadzili dotychczas 17 punktów, a drużyna trenera Kamila Sochy 34. Będzie to pojedynek ostatniej kolejki rundy jesiennej. W pla-

nach jest jeszcze rozegranie awansem dwóch serii spotkań z wiosny, o której w Skierniewicach już myślą i to intensywnie. Klub przedłużył bowiem umowę, aż do końca sezonu 2027/2028 z Erykiem Woliń-

skim. Piłkarz trafił do Skierniewic latem 2024 roku z czwartoligowego obecnie Pelikana Łowicz. Dodajmy, że pierwszoligowy ŁKS mecz o punkty rozegra 23 listopada w Łęcznej z Górnikiem. ©©

Mateusz Milczarek nowym trenerem GKS Bełchatów

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

PIŁKA NOŻNA. Trzecioligowy PGE GIEK GKS Bełchatów ma nowego trenera. Radosław Pęciak zastąpił Mateusza Milczarka.

Szkoleniowiec podpisał z GKS kontrakt do 30 czerwca 2026 roku, ale z opcją przedłużenia o kolejny sezon. 33-latek legitymuje się licencją trenerską UEFA A, a w przeszłości prowadził między innymi Broń Radom, Lechię Tomaszów Mazowiecki, LKS Lubochnia, ale też

pracował z młodzieżowymi drużynami Stali Niewiadów. Jako piłkarz reprezentował barwy między innymi Ceramiki Opoczno, Lechii Tomaszów Mazowiecki i Widzewa Łódź. Oficjalny debiut w sobotę w meczu z Wisłą II Płock. ©©

III LIGA (GRUPA 1.)

Plan 17. kolejki. Sobota (15 listopada): GKS Bełchatów - Wisła II Płock (13), Troszyn - Włocławek (13), Wasilków - Jagiellonia II Białystok (13), Legia II Warszawa - Znicz Biała Piska (12), Mławianka Mława - Łomża (13), Olimpia Elbląg - Lechia Tomaszów Mazowiecki (12), Świt Nowy Dwór Mazowiecki - Wigry Suwałki (13), Warta Sieradz - Broń Radom (17), Zabkovia Żabki - Widzew II Łódź (13).



Mateusz Milczarek został nowym trenerem Bełchatowa

Mecz Pucharu Polski w Tomaszowie trwał nieco ponad minutę

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

PIŁKA NOŻNA. Niecodzienny finał miał mecz środowy półfinałowy Pucharu Polski etapu piotrkowskiego pomiędzy obrońcą trofeum Lechią Tomaszów Mazowiecki, a PGE GIEK GKS Bełchatów.

Spotkanie trwała nieco ponad minutę. Potem sędzia, z powodu gęstej mgły zarządził 15 minutową przerwę. Niewiele to jednak dało i konieczny był następny kwadrans. Mgła jednak nie ustępowała i arbiter, po radzie z kapitanami drużyn, zdecydował o odwołaniu pojedynku. Nie wiadomo jeszcze, kiedy spotkanie zostanie zakończone. Decyzja należy do Łódzkiego Związku Piłki Nożnej. W każdym razie pojedynek powinien zostać rozstrzygnięty jeszcze w tym roku.

Emocjonujący przebieg miał drugi półfinał etapu piotrkowskiego w którym rywalizowały czwartoligowe drużyny. Polonia Piotrków Trybunalski zmierzyła się z RKS Radomsko. Po 90 minutach było 2:2 (1:0). Gospodarze pojedynku wyszli na prowadzenie w 16 minucie po голу Oskara Osińskiego z rzutu karnego. Tuż



Nieco ponad minutę trwał półfinałowy mecz Pucharu Polski pomiędzy Lechią Tomaszów Mazowiecki (czerwone stroje) oraz PGE GIEK GKS Bełchatów (zielone)

przed przerwą sędzia upomniął czerwona kartką Oskara Dysia z RKS. Mimo gry w osłabieniu przyjeźdźni wyrównali po bramce Dawida Flaszkę. Potem rzutu karnego nie wykorzystał Bartłomiej Bartosiak z Polonii, ale chwilę później Kacper Wiernik dał Polonii prowadzenie 2:1. Już w doliczonym czasie gry do remisu doprowadził Jeremiasz Góralczyk. W dogrywce skuteczniejsi byli go-

spodarze, którzy strzelili dwa gole. Ich autorami byli Mateusz Jakubiak i Bartłomiej Madej. RKS odpowiedział bramką Dawida Flaszkę. Triumfator pojedynku wywalczył awans na szczybel wojewódzki.

Bez przeszkód rozegrano półfinałowe mecze etapu sieradzkiego. Rywalizująca w grupie trzeciej Klasy Okręgowej Złoczewia Złoczew przegrała na swoim boisku z trzecioligow-

cami z Warty Sieradz 0:2 (0:2). Gole: Piotr Mielczarek, Jakub Piel. Trener zespołu gospodarzy Marcin Kobierski żegna się z zespołem po zakończeniu rundy jesiennej. Bardziej zacięte było drugie spotkanie w którym rywalizowały drużyny Klasy Okręgowej. Pogoń Zduńska Wola przegrywała po 45 minutach z Ekologiem Wojsławicę 0:2. Zdołała jednak doprowadzić do remisu. W siódmej minucie

doliczonego czasu gry Dawid Kępniak zdobył jednak bramkę dla ekipy z Wojsławic na wagę awansu na szczybel wiosenny. Bramki dla Pogoni zdobyli Dominik Janeczek oraz Jardel Muniz Cruz. Dla Ekologa dwa gole w pierwszej połowie strzelił Michał Szumicki.

Na szczyblu etapu łódzkiego rozegrano jeden mecz. Lider tabeli grupy pierwszej Klasy Okręgowej Włókniarz Pabianice przegrał u siebie ze Zjednoczonymi Stryków (IV liga) 0:1 (0:1). Gola strzelił Tymoteusz Kunat. Spotkanie pomiędzy AKS SMS Łódź, a Widzewem II ma być rozegrane 26 listopada (środa).

Na szczyblu etapu skierniewickiego rywalizacja została już rozstrzygnięta. Awans do wiosennych meczów wywalczyły czwartoligowe ekipy Pelikana Łowicz oraz Zryw Wygoda.

Przypominamy, że triumfator pucharowych zmagania w województwie łódzkim wywalczy awans na szczybel ogólnopolski. Może także liczyć na premię finansową od PZPN - w poprzedniej edycji było to 50 tys. zł. Pokonany zakończy pucharowe zmagania, ale na pocieszenie także będzie nagrodzony finansowo. Poprzednio było to 25 tys. zł. Jest więc o co walczyć. ©©

IV liga. Jesień na finiszu. Kto mistrzem?

Dariusz Piekarczyk
d.piekarczyk@dziennik.lodz.pl

PIŁKA NOŻNA. Finiszuje runda jesienią na boiskach Betcris IV ligi. Na sobotę zaplanowano mecze przedostatniej kolejki pierwszej części sezonu.

Łódzki Związek Piłki Nożnej nie planuje rozgrywania w tym roku awansem meczów z wiosny. Nadal nie znamy zespołu, który przetrzymuje na pierwszym miejscu w tabeli. Najbliższej tego jest RKS Radomsko (trener Paweł Ściebura), który ma punkt przewagi na Ceramiką Opoczno (Marcin Pierwoła) oraz spadkowiczem z III ligi Pelikanem Łowicz (Piotr Koćba). ©©

BETCRIS IV LIGA

Plan 16. kolejki (przedostatnia runda jesiennej). Sobota (15 listopada): KS Kutno - Polonia Piotrków Trybunalski (13), Ceramika Opoczno - Korab Łask (13), Stal Niewiadów - Mazovia Rawa Mazowiecka (14), MKP-Boruta Zgierz - GKS Orkan Buczek (15), ŁKS III Łódź - Termy Podgębice (14), Radomsko - Omega Kleszczów (13), Stal Głowno - AKS SMS Łódź (14), Zryw Wygoda - Sokół Aleksandrów (13), Zjednoczeni Stryków - Pelikan Łowicz (15).

Polska – Holandia przystawką do baraży o piłkarski mundial

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Włoch Maurizio Mariani będzie głównym arbitrem piątkowego meczu eliminacji piłkarskich mistrzostw świata Polska - Holandia na PGE Narodowym w Warszawie - poinformowała UEFA.

43-letniemu rzymianinowi na liniach będą asystować Daniele Bindoni i Alberto Tegoni, natomiast na sędziego technicznego został wyznaczony Daniele Chiffi. Za VAR będzie odpowiedzialny Marco Di Bello, a pomagać mu będzie Valerio Marini.

Mariani od 11 lat prowadzi mecze międzypaństwowe, m.in. turnieju finałowego młodzieżowych (do lat 21) mistrzostw Europy 2021, Ligi Narodów, Ligi Mistrzów czy Europy.

W 2024 roku sędziował także w rozgrywanym w USA turnieju Copa America. W Serie A w 171 spotkaniach pokazał 769 żółtych kartek i 54 czerwone.

Na PGE Narodowym w Warszawie gościł już 2 września 2021, kiedy biało-czerwoni, jeszcze pod wodzą Paulo Sousy, wygrali z Albanią 4:1 w eliminacjach mundialu 2022. Z kolei w ubiegłym roku sędziował mecz Jagiellonii Białystok w Amsterdamie z Ajaksem (0:3) w 4. rundzie kwalifikacji Ligi Europy.



Robert Lewandowski podczas meczu z Litwą, Holendrzy nie będą tak łatwo padać

Natomiast w marcu 2023 był rozjemcą spotkania Holendrów przegranego z Francuzami 0:4 w eliminacjach Euro 2024. Był to ponowny debiut w roli selekcjonera „Pomarańczowych” Ronald Koemana, który poprowadzi ich także w piątek.

Piątkowa potyczka Polska - Holandia rozpocznie się o godz. 20.45. Trzy dni później Polacy zagrają na wyjeździe z Maltą.

W grupie G podopieczni selekcjonera Jana Urbana zajmują drugie miejsce z 13 punktami z sześciu meczów. Holandia zgromadziła 16, a trzecia Finlandia - 10, ale rozegrała o jedno spotkanie więcej. Litwa i Malta nie liczą się już w walce o czołowe lokaty.

Zwycięzca każdej z grup awansuje bezpośrednio do mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku. Drużyny z drugich miejsc trafią do baraży, wraz z czterema najlepszymi zwycięzcami grup Ligi Narodów. Zostaną one rozegrane w marcu i wyłonią czterech ostatnich uczestników MŚ z Europy.

W przypadku równej liczby punktów czynnikiem decydującym o kolejności w tabeli jest różnica bramek. Holendrzy mają ją na poziomie +19, Polacy +6, a Finowie -5. Nie należy się zatem spodziewać, że biało-czerwoni wyprzedzą pod tym względem „Pomarańczowych”, ale sami też nie czują ra-

czej na plecach oddechu Finów. Zatem gdyby Polacy pokonali Holandię i Maltę, mogliby wyprzedzić Holandię tylko wówczas, gdyby ta straciła punkty w ostatniej kolejce z Litwą. Natomiast jeśli poniosą dwie porażki, stracą drugie miejsce na rzecz Finlandii tylko wówczas, gdy rywale ograją Maltę i przy okazji odrobnią straty w bilansie bramkowym.

Innymi słowy, wszystkie scenariusze, które nie zakładają potknięcia Holandii z Litwą, Polski z Maltą lub sensacyjnie wysokiego zwycięstwa biało-czerwonych nad Holandią, oznaczają status quo w tabeli, a zatem bezpośredni awans Holandii oraz udział Polski w barażach. ©©

Dwie drużyny piłkarek UKS SMS walczą o awans w Pucharze Polski

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Piłkarki zakończyły już rundę jesienną Orlen Ekstraligi, ale zostały jeszcze mecze Pucharu Polski.

W 1/16 finału zagrają dwie drużyny z klubu prezesa Janusza Matusiaka: mecz Dąb Zabierzów Bocheński - Grot SMS Łódź odbędzie się 15 listopada, o 14, a druga drużyna UKS SMS II Łódź zmierzy się z Wisłą Płock 16 listopada o 17.

Dąb Zabierzów Bocheński gra w grupie południowej drugiej ligi i zajmuje siódme miejsce w tabeli. Rywalizuje m.in. z PTC Pabianice i w bezpośrednim meczu w Pabianicach padł bezbramkowy remis.

Wisła Płock jest dziesiąta w grupie północnej drugiej ligi, ale potrafiła pokonać u siebie AKS SMS 4:2.

Piłkarki UKS SMS odnoszą sukcesy w młodzieżowej piłce. W eliminacjach do MMP U-19 mierzyły się z Energią Stomilankami Olsztyn, TAF-em Toruń (gospodarz), Pogonią Tczew oraz AS Stomilem Olsztyn. Po rozegraniu czterech meczów uzyskały przepustkę do finałów, które w pierwszy weekend grudnia zorganizuje Tęcza Bydgoszcz. Drużynę UKS SMS reprezentowały: Dytrych, Lemańczyk, Matuszczyk, Smulczyk, Molenda, Szczukocka, Wojtyra, Sęk, Czapska, Grzelak, Romańczuk, Urbańczyk, Fesinger, Ushakevich. Sztab: Miazio/Salamon

Reprezentacja Polski do lat 15 pokonała dziś Irlandię 2:1. Kadre na boisko wyprowadziła Magdalena Kaźmierczak, która przez całe spotkanie pełniła rolę kapitana drużyny. Gabriela Jakubczak rozegrała w dzisiejszym meczu 60 minut. ©©



Mecze piłkarek Grot SMS rozgrywane na boisku przy ul. Milionowej zawsze są bardzo ciekawe

Hokeiści ŁKH wracają do „Bombonierki”

Wojciech Filipiak
sport@dziennik.lodz.pl

Po nieudanym eksperymencie z przeprowadzką do Zgierza hokeiści ŁKH wracają do „Bombonierki” na Stefanowskiego.

W sobotę o godz. 17 w „Bombonierce” rozpocznie się mecz o mistrzostwo II ligi z BKS Bydgoszcz.

W grupie północnej II ligi gra tylko pięć drużyn, a więc okazji do obejrzenia łódzkiej drużyny w akcji będzie niewiele. Tym bardziej warto więc zobaczyć łódzką drużynę w akcji i jednocześnie złożyć hołd zmarłemu niedawno Waleremu Kosyłow, który przez 20 sezonów grał w ŁKS, a po likwidacji sekcji w tym klubie był jednym z założycieli Łódzkiego Klubu Hokejowego w 1991 roku.

ŁKH ma już za sobą dwa mecze w tym sezonie: przegrał



Bramkarze w ŁKH zawsze grali na wysokim poziomie

w Poznaniu z PTH 5:14, ale w drugim spotkaniu, grając w silniejszym składzie, wygrał na wyjeździe z Mad Dogs Sopot 7:3. BKS też wygrał z drużyną z Sopotu 4:3, ale uległ faworytom rozgrywek Capitals Warszawa 3:13. Dodajmy, że coraz większą rolę w zespole odgrywają wychowankowie Dominik Cieślak, Jan Walczak, Woj-

ciech Świdorski, Norbert Łakomski, Igor i Wiktor Krzesłowski, którymi kierują doświadczeni Vaclav Rziha, Władimir Pietrowski i Arkadiusz Witczak.

Hokeiści Colorado Avalanche pokonując Anaheim Ducks 4:1 odnieśli czwarte zwycięstwo w rzędu w NHL i z dorobkiem 27 punktów są najlepszą drużyną całej ligi. ©©

Medalistka w Tomaszowie

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Iwona Marcinkiewicz, brązowa medalistka IO Atlanta 1996, podzieliła się historią swojej bogatej sportowej kariery z uczniami Zespołu Szkół Ponadpodstawowych nr 8 w Tomaszowie.

Podczas spotkania, które prowadził wiceprezes Regionalnej Rady Olimpijskiej w Łodzi Tomasz Rosset, opowiedziała o drodze na szczyt, codziennej pracy, wyzwaniach i emocjach towarzyszących olimpijskim startom.

Oprócz medalu, który trafił w ręce licznie zgromadzonej młodzieży, zaprezentowała też swój łuk i demonstrowała jak należy go używać, wskazując na siłę niezbędną do naciągnięcia cięciwy. Przywiozła też medale zdobyte na innych imprezach oraz liczne identyfikatory,

w tym ten z igrzysk olimpijskich.

Liczne pytania zaciekałonej widowni wypełniły pozostałą część wydarzenia, które zakończyło się udzielaniem autografów i wspólnymi zdjęciami. Akcja „Dotknij Olimpijskiego Medalu” jest częścią projektu „Olimpijskie Aktywności”, organizowanego przez Re-

gionalną Radę Olimpijską w Łodzi i współfinansowanego ze środków Urzędu Marszałkowskiego Woj. Łódzkiego.

Iwona Dziecioł-Marcinkiewicz (ur. 23 maja 1975 w Warszawie) - jak podaje wikipedia.pl - to brązowa medalistka olimpijska z Atlanty (1996) w drużynie i uczestniczka igrzysk olimpijskich (2004, 2008). ©©



Iwona Marcinkiewicz i wiceprezes RROI Tomasz Rosset

SPORT

www.sportowy24.pl

Spotkanie z autorem książki „Od kosza do kosza przez 100 lat w Łódzkiem”

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

KOSZYKÓWKA. Prezes Łódzkiego Związku Koszykówki Bartłomiej Wojdak zaprasza na wyjątkowe spotkanie autorskie z Markiem Kondraciukiem, autorem niezwyklej książki.

Spotkanie odbędzie się w piątek 14 listopada br. o godz. 16, w Mediateka MeMo – nowoczesnym centrum kultury i multimedialnej bibliotece przy ul. Moniuszki 5 w Łodzi (vis a vis budynku YMCA).

Spotkanie związane będzie z premierą książki „Od kosza do kosza przez 100 lat w Łódzkiem”. To blisko 300-stronicowa publikacja, która powstała z okazji jubileuszu 100-lecia Łódzkiej koszykówki. Książka przedstawia najważniejsze wydarzenia i wybitne postaci, które ukształtowały historię koszykówki w regionie, będąc świadectwem pasji i wytrwałości środowiska sportowego w woj. łódzkim.

Podczas spotkania nasz redakcyjny kolega, następnie dyrektor wydziału sportu Urzędu Miasta Łodzi, Marek Kondraciuk opowie o procesie tworzenia książki, dzieląc się ciekawostkami i kulisami powstania tej bogato ilustrowanej monografii. Uczestnicy będą mieli okazję zadawać pytania autorowi oraz podpisać książkę.

Spotkanie poprowadzi Piotr Krawczyk, kierownik redakcji sportowej TV Toya.

Mediateka MeMo to miejsce, które łączy nowoczesną kulturę i multimedia, stwarzając doskonałe warunki do tego rodzaju wydarzeń kulturalnych. Ulica Moniuszki 5 w Łodzi to lokalizacja łatwo dostępna dla wszystkich zainteresowanych, w bezpośredniej bliskości z ul. Piotrkowską.

Publikacja ta jest kontynuacją pierwszej monografii, która ukazała się w roku 2000 pt. „Jubileusz 75-lecia łódzkiej koszykówki 1925-2000” pod redakcją nieżyjących już: Janusza Jędrucha, Henryka Langierowicza i Włodzimierza Narczyńskiego oraz autora wydawnictwa na 100-lecie. Jak pisze autor we wstępie do książki

„Będę usatysfakcjonowany, jeśli każdy, kto czuje się członkiem naszej koszykarskiej społeczności, odnajdzie tu część swojego sportowego życiorysu.

– Serdecznie zapraszam wszystkich miłośników koszykówki, historii sportu oraz lokalnej kultury do udziału w tym inspirującym spotkaniu – mówi Bartłomiej Wojdak. – Wstęp wolny. Projekt okładki – Agencja Zet-Kreska. Książka ilustruje najważniejsze wydarzenia i postaci, które ukształtowały łódzką koszykówkę przez wszystkie lata. To świadectwo wytrwałości i pasji.

©©



Marek Kondraciuk opowie o procesie tworzenia książki, dzieląc się ciekawostkami powstania tej monografii

ŁASKOWIANIN Z UKS SMS ŁÓDŹ W ADELAJDZIE

W nocy w australijskiej Adelajdzie rozpoczęły się mistrzostwa świata w siatkówce plażowej. Polskę reprezentują dwie pary - w turnieju mężczyzn łaskowianin z UKS SMS Łódź Michał Bryl i Bartosz Łosiak, a w zmaganiach kobiet Natalia Okła i Urszula Łunio. Bryl i Łosiak będą w Adelajdzie walczyć o powtórzenie sukcesu z ostatniej edycji mistrzostw świata, gdy w Meksyku wywalczyli brązowy medal. **DK**



FOT. ARCHIWUM

OTWARCIE W CARDIFF
Euro 2028 rozpocznie się 9 czerwca, a zakończy 9 lipca. Mecz otwarcia tych piłkarskich mistrzostw Europy, które odbędą się na Wyspach Brytyjskich, zostanie rozegrany w walijskim Cardiff, a finał na Wembley. **DK**

Rośnie frekwencja na meczach siatkarek PGE Budowlanych

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Dziś (piątek) o 17.30 w Sport Arenie siatkarki PGE Budowlanych Łódź podejmą w ciekawym meczu Pałac Bydgoszcz.

– Czekamy trudny mecz z wymagającym przeciwnikiem – mówi prezes PGE Budowlanych Marcin Chudzik. – Moim zdaniem Pałac Bydgoszcz będzie się plasował w ścisłej czołówce, być może nawet tuż za podium. Będą więc emocje, zapraszam wszystkich kibiców na mecz.

Miejsce na pudle zagwarantowane ma natomiast we wszelkich typach drużyna prezesa Marcina Chudzika. Tak silna drużyna nie może nie zdobyć w tym sezonie medalu – twierdzą fachowcy, a niektórzy typują złoto!

Wysoka dyspozycja przekłada się też na frekwencję na trybunach Sport Areny. Mecz siatkarek PGE Budowlanych ogląda na każdym spotkaniu ponad 2 tys. widzów.

Także na meczu PGE Budowlani – Pałac Bydgoszcz atmosfera na trybunach powinna być wyjątkowa. To będzie starcie drużyn niepokonanych. Łódzianki wygrały cztery ostatnie mecze, a bydgoszczanki – trzy.

Bilety dostępne są: w dniu meczu w kasie hali, w biurze klubu (10:00-14:00), online na stronie www.kupbilet.pl.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Kibiców na meczach PGE Budowlanych jest coraz więcej. Drużyna gra dobrze, wygrywa, a dzięki temu na trybunach też jest doskonała atmosfera

Siatkarki PGE Budowlanych plasują się w czołówkach indywidualnych rankingów. Alicja Grabka jest w najlepszej trójce – obok Kertu Laak i Taylor Banister – zdobywczyni MVP. Te siatkarki zdobyły nagrodę po dwa razy. W rankingu blokujących liderką jest Sasa Planinsec. Zdobyła 22 punkty blokiem w dotychczasowych 20 setach. W rankingu broniących trzecie miejsce zajmuje libero PGE Budowlanych Justyna Łysiak. 80 obron w 20 setach to wynik godny pochwały.

Znamy już pełne składy grup Ligi Mistrzyń siatkarek, w których wystąpią KS Developres Rzeszów i PGE Budowlani Łódź. Do grupy, w której za-

grają rzeszowianki (E), awans z kwalifikacji wywalczyła bułgarska Marica Płowdiw.

Do grupy łódzianek (B) tą samą drogą dołączyła portugalska Benfica Lizbona. Obok portugalskiej drużyny PGE Budowlani Łódź zmierzą się w fazie grupowej także z tureckim Fenerbahce Medicana Sztambuł oraz z włoskim zespołem Igor Gorgonzola Novara. Trzeba przyznać, że drużyna prezesa Marcina Chudzika ma bardzo atrakcyjnych i niezwykle wymagających rywali.

W nadchodzącej edycji rozgrywek wystąpią trzy polskie drużyny – KS Developres, PGE Budowlani oraz ŁKS Commercecon Łódź, który zagra w gru-

pie D. Skład tej grupy był znany już wcześniej – łódzianki zmierzą się w niej z włoskim A. Carraro Prosecco Doc Conegliano, tureckim Ankara Zeren Sporem oraz z niemieckim Dresdner SC.

Mecz z Pałacem otwiera serię spotkań podopiecznych trenera Macieja Biernata w Łodzi. Po spotkaniu z bydgoszczankami 22 listopada PGE Budowlani zagrają z UNI Opole, a 29 listopada w tej samej hali przy al. Unii odbędą się wielkie derby: PGE Budowlani – ŁKS Commercecon.

W poniedziałek o 17.30 siatkarki ŁKS Commercecon zagrają w Mielcu ze Stalą. Łódzkie Wiewiory są faworytkami tego meczu. ©©

Przełożony mecz KS Budowlanych Wizja Med

Dariusz Kuczmera
d.kuczmera@dziennik.lodz.pl

Cztery mecze ósmej kolejki ekstrakligi rugby, które według terminarza miały się odbyć w najbliższy weekend, zostały przełożone na marzec 2026 r.

W minioną sobotę awansem rozegrano piąty mecz: Awenta Pogoń Siedlce – Drew Pal 2 Lechia Gdańsk (50:12).

Już wcześniej poinformowano o przeniesieniu na marzec 2026 roku pojedynków:

Energa Ogniwo Sopot – KS Budowlani WizjaMed Łódź, Life Style Catering Arka Gdynia – Juwenia Kraków.

W efekcie w tym roku nie odbędzie się już żaden pojedynek ligowy. Po grach jesiennych liderem jest Awenta Pogoń.

W środę na swoim kanale na portalu społecznościowym klub z Sochaczewa poinformował, że w weekend nie dojdzie do skutku spotkanie Orlen Orkan – PGE Edach Budowlani Lublin.

„Mecz, który mieliśmy rozegrać w najbliższą niedzielę

na naszym stadionie, został na wniosek naszych rywali przeniesiony na 2026 r. Dokładnie na weekend 14-15 marca. Nie mieliśmy wpływu na tę decyzję KGiD. Nasi rywale skorzystali z zapisów regulaminowych, które pozwalają na przeniesienie meczu ósmej kolejki na wiosnę, jeśli co najmniej dwóch zawodników z danego klubu jest powołanych na rozpoczynające się w ten weekend w Pradze mistrzostwa Europy do lat 20 i 18” – napisano we wspomnianym komunikacie.

Z kolei prezes klubu rugby z Białegostoku Mateusz Perzyna potwierdził w rozmowie z PAP, że w weekend nie odbędzie się mecz AZS AWF Warszawa – Budmex Rugby Białystok.

W weekend 14/15 marca 2026 r. mają się odbyć wspomniane cztery zaległe mecze, a tydzień później pojedynki ostatniej kolejki pierwszej fazy rozgrywek.

Rugbiści KS Budowlanych Wizja Med zakończyli rundę jesienią w wysokim szóstym miejscu. ©©